

Biblioteka
U. M. K.
Toruń

320472

Wojciech Wasiutyński

TYSIĄC
LAT
POLITYKI
POLSKIEJ

WYDAWNICTWO „SŁOWO POLSKIE”
DACHAU - FREIMANN - MONACHIUM - DILLINGEN
MONACHIUM 1946

Jan.

Wasiutyński · TYSIĄC LAT POLITYKI POLSKIEJ

Wojciech Wasiutyński

TYSIĄC
LAT
POLITYKI
POLSKIEJ

Z powodu trudności technicznych książka ta ukazuje się bez
korekty autorskiej.

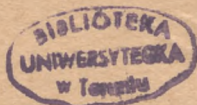
WYDAWNICTWO „STOWO POLSKIE”
DACHAU - FREIMANN - MONACHIUM - DILLINGEN
MONACHIUM 1946

SŁOWO WSTĘPNE

Ta książka nie jest ani podręcznikiem ani encyklopedią ani studium źródłowym. Jest próbą ujęcia dziejów polityki polskiej w jednym krótkim rzucie.

Historia nie jest nauką sama w sobie, jest metodą, lub lepiej: jest wymiarem. Każde zjawisko ma swą rozciągłość w czasie, a więc swą historię. Uważa się za rzecz normalną, że historię gospodarki piszą ekonomiści, historię sztuki krytycy, należałoby więc uważać za równie naturalne, żeby historię polityczną pisali politycy. I istotnie najciekawsze opracowania historii politycznej wychodzą z pod pióra ludzi czynnych politycznie: we Francji—Bainville'a, w Anglii—Macauley'a, w Polsce Lelewela i Bobrzyńskiego. Polityk ma swoją »parti pris«, swoją koncepcję i sympatie, deformujące historię. Rzeczywiście. Ale czyż nie bardziej deformuje ją brak zrozumienia pobudek i psychologii działania, politycznego, jaki wykazują »apolityczni« uczeni, odcięci od akcji w swoich pracowniach i archiwach?

Historia nie jest nauką przyrodniczą. Badanie jej tylko przez archiwa jest równie nieskuteczne, jak byłoby badanie roślin czy zwierząt wyłącznie z fotografii. Empirią historii politycznej jest w znacznej mierze doświadczenie własne, obserwacja współczesnego środowiska i działanie w nim. To jest publicystyka, nie nauka! Oswobodźmy się z dziewiętnastowiecznej manii stosowania metod nauk przyrodniczych do humanistyki. Publicystyka jest krytyką polityki. Postawić zarzut: to publicystyka, nie historia — znaczy to samo, co np. postawienie zarzutu: to krytyka a nie historia sztuki. Zarzut słuszny tylko wtedy, gdy krytyk jest pozbawiony poczucia perspektywy historycznej, niesłuszny, jeśli kryje w sobie żądanie, by krytyk wyrzekł się wszelkiego osądu estetycznego, ponieważ osąd jego urobiony jest we współczesności, a więc w innej epoce. To trudno—każda epoka



320472

W 1692/60

ma swoje kanony estetyczne i swoje kanony polityczne, w każdej też inaczej sądzi się te same zjawiska przeszłości. Idzie o to, by nie sądzić ich zbyt ciasno, doktrynalnie, sekciarsko, by nie podniecać się samemu w pewnym kierunku, by być szczerym w ocenie.

Na dzieje patrzy się zawsze ze stanowiska swojego czasu, a więc z pewnej perspektywy. Każda perspektywa fałszuje rzeczywistość. Zjawiska bliższe wydają się większe, im dalsze tym coraz mniejsze. Aby przywrócić właściwe proporcje długiego ciągu wieków, trzeba nań spojrzeć z wysoka, jak lotnik spogląda z samolotu na krajobraz. Traci on pewne szczegóły, może nawet ważne, ale widzi cały obszar w tych samych mniej więcej wymiarach. Aby osiągnąć podobne spojrzenie, poświęca ta książka niemal równomiernie miejsca epokom odległym jak bliskim, ujmując w każdym rozdziale okres mniej więcej dwóch wieków, mimo, że suma wiadomości naszych o poszczególnych okresach jest bardzo nierówna. Ale właśnie konieczność rozwinięcia dziejów polityki w okresach wcześniejszych a ściśnięcia i streszczenia ich w późniejszych przywraca właściwą miarę, jaką odegrały one w tworzeniu politycznym Polski, usuwa błąd perspektywy, który wypacza świadomość narodową.

Dziwnym się może wydawać, że tę próbę ujęcia dziejów polityki polskiej poprzedza długi rozdział o okresie przedhistorycznym, kiedy o polityce polskiej nic jeszcze nie wiadomo. Wydawał mi się on niezbędny dla dwóch powodów. Pierwszym z nich jest, że bez zrozumienia podstawy potencjalnej, z której wyrósł byt polityczny, zwany narodem polskim, dzieje tego bytu byłyby niezrozumiałe, podobnie jak niezrozumiałe są dzieje jakiegoś twórcy bez uwzględnienia jego dzieciństwa i środowiska, w którym wyrósł, zanim nawet zaczął tworzyć. A cóż dopiero mówić o społeczeństwie, którego historia zaczyna się tak późno, które oglądamy po raz pierwszy w świetle źródeł (jeśli wolno trzymać się tego porównania) nie w stanie niemowlęctwa, ale w postaci sformowanej i dojrzałej, nie jako kraj i plemiona, ale jako państwo prowadzone w myśl pewnych założeń politycznych.

Drugim powodem wprowadzenia tego rozdziału jest zalew kłamstw prehistorycznych niemieckich i naiwna powierzchowność obrony polskiej, które mogą wykoszlawiać pojęcia polityczne Polaków. Jeśli nie

wyjaśni się popularnie podstawowych pojęć geograficznych, antropologicznych, lingwistycznych, jeśli pozwoli się np. przyjmować ludziom niemieckie pojęcia »geopolityki«, »rasy«, »aryjskości«, »indogermańów« itp., cóż warte będzie rozważanie dziejów polityki? Te pojęcia tkwią u podstaw świadomości narodowej, odgrywają olbrzymią rolę w takim lub innym rozumieniu własnych dziejów. Nauka polska ma te pojęcia opracowane bezstronniej i bardziej nowocześnie niż może nauka jakiegokolwiek innego kraju. Nigdy tylko dotąd nie spłynęły one silniejszą falą z pracowni naukowców do głów szerszych warstw myślących politycznie. Sądziłem, że nie można zacząć mówić o polityce Mieszka, nie powiedziawszy przedtym o Białych, Aryjczykach, Słowianach i Polakach.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

POLSKA WYŁANIA SIĘ Z MROKÓW PREHISTORII JAKO GOTOWE PAŃSTWO

Żaden naród europejski, z wyjątkiem ludów litewskich, nie wchodzi do historii tak późno, jak naród polski. Gdy historia Francji, Anglii, Hiszpanii, Italii, Grecji, krajów bałkańskich, Szwajcarii, Niemiec właściwych rozpoczyna się w starożytności, przeważnie na setki lat przed erą chrześcijańską, gdy Skandynawowie (Normanowie, Gotowie), Słowianie naddunajscy, Bułgarzy, nawet Ruś, nawet Słowianie nadłabscy pojawiają się w źródłach historycznych około połowy pierwszego tysiąclecia naszej ery, to Polska występuje po raz pierwszy, znacznie po Czechach, po Węgrach, przed samym końcem dziesiątego wieku.

Nie znaczy to, żeby Polska była w wieku dziesiątym na tym poziomie rozwoju społecznego, co Gallia czy Germania dwanaście wieków wcześniej. Nie. Tamte ludy poznajemy w ich wczesnej i bardzo jeszcze pierwotnej postaci. Widzimy pierwotne szczepy greckie hałaśliwie obozujące pod obleganą egejską Troją, Rzym walczący z małymi osadami sąsiedniego Lacjum, plemiona galijskie, czy nieco później germańskie nie umiejące się jeszcze zdobyć na żadną państwową, ponad-szczepową organizację; widzimy Węgrów przybywających z Azji jako koczownicy; wiemy o germańskich Kwadach i Markomanach, że zamieszkiwali Czechy przed Czechami; wiemy o tym, jak drogą najazdu Waregów powstało państwo ruskie. O Polsce nie wiemy napewno nic, wyłania się ona z mroku prehistorii od razu gotowa, jako jednolite państwo z władcą dziedzicznym, na tych samych ziemiach, na których trwa aż do naszych dni.

Pierwszy historyczny władca polski toczy z Niemcami boje o ziemię na lewym brzegu Odry, z Pomorzanami o dostęp do Bałtyku, z

Rusinami o Przemyśl i Chełm. Jego państwo nie jest już państwem plemiennym, mieszkańcy choć do różnych plemion należący, odcinają się przecież jako całość od plemion sąsiednich, w skład państwa polskiego nie wchodzących. Mieszko nie jest twórcą tego państwa: tradycja i wszelkie poszlaki w źródłach wywodzą go z rodu od pokoleń panującego jako dziedzica władzy. Wstrząsy, czyto krótsze po jego śmierci, czy dłuższe po śmierci jego wnuka, choć wywołują bezrząd i bezład, nawet rozpad władzy państwowej, są przejściowe. Państwo w zasadniczym składzie swoich ziem powstaje bardzo szybko na nowo, a może raczej nie przestaje istnieć w świadomości mieszkańców, mimo chwilowego bezwład. I to jest także dowodem, że musi mieć za sobą istnienie przez szereg pokoleń. Jeśli o tym istnieniu nic pewnego nie wiemy, to tylko dlatego, że Słowianie nie znali pisma, a przedstawiciele wyższych cywilizacji w te strony dostawali się niezmiernie rzadko, jeśli zaś pojawiali się niekiedy pojedynczy z nich, byli to jacyś awanturnicy, a nie uczeni agenci handlowi, którzy żadnego śladu na piśmie po swych wędrowkach nie zostawili. Świat wyższych cywilizacji: łacińskiej, bizantyńskiej czy arabskiej nie interesował się bliżej odległą ziemią, nie wyróżniającą się niczym szczególnym pod względem gospodarczym.

Musimy pogodzić się z zagadką okrywającą nasze pierwotne dzieje. Historia Polski zaczyna się z chwilą przyjęcia przez jej władcę chrześcijaństwa a przez to wejścia w krąg cywilizacji rzymsko-katolickiej. Wszystkó, co było przedtem, jest tylko prehistorią.

Historia polega na ustawieniu i omówieniu wydarzeń stwierdzonych, osób nazwanych i określonych. Prehistoria jest odtwarzaniem tego co było na podstawie szczątków, przy pomocy innych nauk i dziejów innych ludów. Prehistoria nie zna dat ścisłych, osób pewnych, wydarzeń niewątpliwych. Każde twierdzenie prehistorii zaczyna się od przysłówka »prawdopodobnie«.

* * *

Pierwszą z nauk, która nam musi dopomóc w odtwarzaniu przedhistorycznych dziejów naszej ojczyzny, jest geografia.

To, co przywykliśmy nazywać Europą, nie jest jak inne części

świata olbrzymią wyspą na Oceanie, lecz wielkim półwyspem Azji, uzbrojonym w szereg mniejszych półwyspów i wysp, a zawieszonym całą swoją długością ponad Afryką. Od Ameryki oddziela Europę cały Atlantyk, od Afryki i Azji Przedniej-Morze Śródziemne wraz ze swymi przedłużeniami — morzami Marmara i Czarnym. Od wielkiego lądu Azji granicy naturalnej nie ma. Przywykło się za nią uważać pasmo gór uralskich, ale granica to dość nowa, szkolna raczej i administracyjna niż rzeczywista. Ural nie stanowi ani granicy cywilizacyjnej, ani politycznej ani klimatycznej czy rasowej. Zresztą Ural na południu kończy się daleko przed Morzem Kaspijskim, zostawiając olbrzymią bramę, przez którą z przestrzeni turkiestańskich ciągnęły w dziejach najprzeróżniejsze ludy ku Europie. Przez całe średniowiecze (w starożytności pojęcia Europy w dzisiejszych rozmiarach nie znano wogóle) i początek epoki nowożytnej aż po wiek XVIII-step południowo-europejski, ciągnący się od ujścia Dunaju po Turkiestan, był pod każdym względem częścią Azji. W chwili, gdy Polska pojawiła się w historii, plemiona azjatyckie, fińsko-tureckie, zajmowały większą część dzisiejszej Rosji europejskiej. Nietylko step, po którym koczowali Połowcy i Pieczeniegi, a później Mongoli i Tatarzy, ale Nadwołże, gdzie do dziś dochowali się Mordwińcy i Czeczeńcy, były częścią tursko-mongolskiej Azji. Nawet Moskwa nie była jeszcze wtedy słowiańska, dopiero później została skolonizowana. W każdym razie wszakże Europą zawsze były dorzecza Dniepru i Dźwiny, tak, że ziemie polskie bezpośrednio z Azją nie stykały się.

Europa, tak odrębna w swoim charakterze fizycznym i duchowym od Azji, nie ma z nią naturalnej trwałej granicy, lecz granica ta waha się na ogromnych równinach między płytą rosyjską a Uralem, między pojezierzem fińsko-karelskim a tundrami naprzeciw Nowej Ziemi. Ale nawet w najwęższych od wschodu-pojęta-granicach Europa nie jest jednolita. Zachodnią, węższą część półwyspu przeznają głęboko wcięte zatoki, rozdzielają na szereg krajów wysokie pasma górskie. Te góry właśnie, jak Alpy, Jura, Wogezy, Schwarzwald, Thuringerwald, Ardenny, Armorykańskie, Cewenny, Pireneje, Sierry hiszpańskie, Apeniny, Kras, Epir stwarzają różnorodność klimatu i przyrodzoną osłonę krajów Europy zachodniej i południowej, otwartych

ku ciepłym morzom, zamkniętych od zimnych wiatrów Azji i najazdów koczowniczych. Tylko nanjsilniejsze i najbardziej przedsiębiorcze fale ludów wschodnich tam docierały. Toteż tam, w Europie zachodniej i południowej, odległej od stepu, bliskiej dzięki morzu starym cywilizacjom Azji Przedniej i Egiptu, powstało główne ognisko cywilizacji, która późno dopiero zaczęła promieniować na północ.

Europa wschodnia nie ma tych zatok i gór. Od wschodu początkowo niezmierna równina zajmuje całą jej przestrzeń od Oceanu Lodowatego do Morza Czarnego. Przestrzeń ta następnie zwęża się dość raptownie. Na południu drogę zabiegają jej Karpaty, na północy kładzie się w poprzek Bałtyk. Półwysep europejski zwęża się, stepy nikną. Tu jest granica między Europą wschodnią a środkową, biegnąca od Zatoki Ryskiej przez Błota Pińskie i wschodnie Karpaty poza ostatni język stepu, którym jest leżąca już za Dunajem a przed Bałkanem, Dobrudża. Na tej granicy miała się z czasem ustalić granica cywilizacji i wyznań.

Na zachód od tej linii leży Europa środkowa. Nie jest tak jednolita jak wschodnia, ani tak różnolita jak zachodnia. Jej główny dział a zarazem kręgosłup stanowią Karpaty wraz ze swym przedłużeniem — Sudetami. Wzdłuż tego grzbietu odbywały się wędrówki najrozmaitszych ludów, łączył on kraje a nietylko dzielił. Na południe odeń leży wielka kotlina Dunaju, rozpostarta między Alpami a Bałkanem, a na północ zwężający się coraz ku zachodowi pas wielkich dolin, przeciętych Niemnem, Wisłą, Odrą, Łabą, Wezerą.

Samo położenie tego pasa dolin o klimacie raczej surowym, o ziemi, która w stanie dziewiczym pokryta była puszcza a nie stepem lub pustynią, otwartych na zachód i wschód, łatwo dostępnych, średnio urodzajnych — musiało wywierać duży wpływ na charakter osiadłych w nich ludów. Nie zdobędą przedsiębiorczości ludów nadmorskich, ani niestałości i fantazji stepowych. Nie będą tak zachowawcze i zwarte szczepowo jak ludy zamieszkałe w zamkniętych kotlinach, ani tak łupieżcze jak ludy nieurodzajnej i zimnej północy. Nie będzie ich cechowało lenistwo i filozofowanie ludów odległego południo-wschodu. Natura nakłania tu raczej do wytrwałości, ale i pewnej bierności, do równowagi ale i niestałości, słowem do tych cech, jakimi oznaczać się musi rolnik i pasterz w kraju z przyrodze-

nia nieobronnym. Przez kraj położony w pasie wielkich dolin musiały w ciągu dziejów pierwotnych przechodzić w różnych kierunkach różne fale ludzkie a więc różne najazdy.

Natomiast wielkie drogi handlowe nie wiodły tędy w czasach przedhistorycznych. Drogi te szły Dunajem, wzdłuż wybrzeży Morza Czarnego, rzadziej brzegiem Morza Północnego, bardzo rzadko statki z południa zawadzały o Bałtyk. Jedyna znana droga handlowa szła od Dunaju przez Morawy do tzw. Bramy Morawskiej i wdół Odry do Morza po bursztyn i niewolników, ale była ona rzadko używana. Rzymskich monet i wykopalisk znaleziono na ziemiach polskich niezwykle mało — widocznie stosunki handlowe były bardzo słabe, podobnie zresztą jak z Bizancjum i ze światem arabskim.

* * *

Jakie ludy zamieszkiwały te ziemie przed nami i kim my jesteśmy? Aby odpowiedzieć na to pytanie zacząć trzeba od zasięgnięcia pomocy u nauki antropologii. Nauka to całkiem świeża i daleka jeszcze od wniosków ostatecznych, ale już dająca w pewnych zagadnieniach odpowiedzi ściśle.

Przed wszystkim rozróżniać należy między rasą w znaczeniu naukowym, rasą fizyczną, rasą jak ją bada antropologia, a grupą językową, zwaną dawniej rasą — np. rasa słowiańska, germańska itp. W świecie cywilizowanym grupy językowe bynajmniej nie pokrywają się z typami fizycznymi. Zeby użyć przykładu szczególnie jaskrawego, Żydzi polscy np. mówią językiem germańskim, choć pod względem typu fizycznego odbiegają jaknajbardziej od typów rozpowszechnionych wśród ludów języka germańskiego. A Słowianie, choć mówią pokrewnymi językami, jak różne przedstawiają typy fizyczne — dość zestawień Kaszuba z Dalmatyńcem. Język bowiem zmienić jest dość łatwo i nieraz zmieniają go całe ludy w przeciągu kilku pokoleń, podczas gdy typ fizyczny, rasowy zmienia się niezwykle powoli i w sposób ograniczony.

W wyjątkowych tylko okolicznościach może jakiś lud narzucić większym obszarom nietylko swoją organizację i język ale także swój typ rasowy. Tak się stało w Ameryce Północnej (ale już nie w

Południowej), gdzie rzadką i nieskończenie niżej stojącą cywilizacyjnie ludność indiańską poprostu wytepieno. Było to możliwe tylko dlatego, że zabrały się do osadnictwa ludy w pełnym już rozwoju cywilizacyjnym. W stosunkach pierwotnych wyglądało to zgoła inaczej. Ilość przybyszów bywała bezporównania mniejsza od ilości tubylców. Nadciągająca fala ludzka składała się przede wszystkim z wojowników, ludzi w pełni sił i ich rodzin. Przy pierwotnej gospodarce bardzo często (system ten spotkano jeszcze w naszych czasach u ludów pierwotnych) co roku młodzież plemienia, dla której nie starczało ziemi uprawnej na miejscu, wysyłano, zorganizowaną grupą na poszukiwanie nowych terenów. Rzadziej, np. pod wpływem suszy czy pożaru lasów, ruszały całe plemiona. Te fale przybyszów zaczęły się rozchodzić szybciej po świecie dzięki dokonaniu jednego z najdonioślejszych w dziejach komunikacji wynalazków — oswojenia konia, którego pochodzenie jest, zdaje się środkowo-azjatyckie. Przybysze, zorganizowani z konieczności lepiej i ściślej niż ludność osiadła, bo jakby w wędrownym zbrojnym obóz, narzucali zajętemu krajowi przede wszystkim swoją organizację. Dalszy ciąg bywał bardzo różny. Czasem odgradzali się od ludności miejscowej, zwłaszcza gdy ta była bardzo różna rasowo, jak np. Ariowie w Indiach lub dziś Anglicy w koloniach. Częściej mieszały się z tą ludnością i narzucali jej swój język, zwłaszcza jeżeli był bardziej rozwinięty od miejscowego. Tak Rzymianie narzucili łacinę całej południowo-zachodniej Europie, a Sasi swój język Brytańczykom. W tych wypadkach po najeźdźcach pozostawała organizacja i język. Czasami wszakże, gdy tylko przewaga siły była po stronie przybyszów, a przewaga kultury po stronie miejscowych, pozostawała tylko nazwa państwa i organizacja, a język zwyciężał miejscowy — tak było z najazdami germańskimi w Gali, Italii, Hiszpanii. Często tworzył się nowy język albo z przewagą języka przybyszów (jak węgierski pełen słowiańskich przymieszek) albo też miejscowych (jak bułgarski zachowujący tylko niektóre formy gramatyczne i wyrazy po dawnych Bułgarach lub francuski niewiele przechowujący pierwiastków germańskich).

Typ fizyczny bardzo rzadko ulega zmianie pod wpływem najazdu. W Burgundii dość obficie występuje typ północnego blondyna, któ-

rego pochodzenie przypisują germańskim Burgundom a w Indiach jest sporo ludności białej pochodzenia aryjskiego. Są to jednak wyjątki. Zazwyczaj nowy typ rozplywa się w ciągu pokoleń w dawnym, nie zmieniając jego ogólnego obrazu. Wykopaliska w południowej Francji wykazały np. zdumiewającą zgodność budowy kostnej ludzi z przed kilkunastu tysięcy lat z ludnością współczesną tej samej okolicy. Arab zwiedzający Czechy w X-ym wieku wyraża zdziwienie, że Czesi, choć mieszkają na północy, są przeważnie ciemnowłosi. Słowianie nadłabscy wedle opisów niemieckich z VIII do X wieku są rośli, blondyni, często rudawi — odpowiadają typowi współczesnego Niemca z tych okolic.

Antropologia nie zna w praktyce ras czystych. Rasy czyste są dla niej raczej pewnym ideałem, wyobrażeniem, wskaźnikiem, niespotykanym w świecie cywilizowanym. Natomiast badania wykazują, że na pewnych przestrzeniach, które tworzą jedną całość przez dłuższy czas i żyją życiem własnym, wytwarza się pewien stały stosunek typów rasowych, stała mieszanka, zwana przez naukę francuską »race-résultat«, dająca się ująć wzorami liczbowymi, tak że ilość ludzi o przewadze pewnego typu powtarza się w każdym pokoleniu w tym samym mniej więcej stosunku. Gdy raz taka mieszanina się utworzy, nawet znacznie większy napływ nowych typów nie wywołuje w niej zmian trwałych: na pewien czas równowaga składników może być zachwiana, lecz już po kilku pokoleniach nowe typy asymilują się i powraca dawny układ stosunkowy. Żydzi np. nie są rasą czystą, składają się z kilku bardzo różnych typów, lecz typy te stanowią układ stosunkowy stały.

Najwybitniejszy podział rasowy ludzkości jest na trzy zasadnicze rasy: białą, żółtą (do tej należą i tzw. czerwonoskórzy) i czarną. Niektórzy łączą wywód tych ras z trzema zasadniczymi typami krwi, lecz jest to dotąd tylko przypuszczenie. Ze skrzyżowań tych trzech ras pochodzą typy rasowe spotykane w świecie. W Europie takich typów bardziej zasadniczych rozróżniają cztery: północny (nordycki) — długogłowy, tzn. o wypukłej z tyłu a wąskiej czaszce, smukły blondyn; śródziemnomorski (mediterranoidalny) długogłowy krępy brunet; północno-wschodni (laponoidalny) krótkogłowy krępy szatyn i przednioazjatycki (armenoidalny) krótkogłowy smukły bru-

net. Ze skrzyżowania tych czterech typów wywodzą z kolei kilka dalszych. Polska jest krajem o bardzo wysokim odsetku pierwiastków typu północnego, niższym nieco niż u Skandynawów, wyższym niż w Niemczech. Typ ten ma przewagę na Pomorzu, w Wielkopolsce, na zachodnim i północnym Mazowszu, w niektórych częściach Litwy oraz Wołynia. Typ śródziemnomorski ma przewagę na Śląsku i na zachodnim Podkarpaciu, typ przednioazjatycki w Małopolsce Wschodniej. Reszta kraju jest bardzo mieszana z przewagą w niektórych okolicach np. w Małopolsce zachodniej i na wschodnim Mazowszu typu laponoidalnego.

Nawiązywanie tych ras fizycznych do ras językowych, historycznych nie udało się. Nie wiemy jak wyglądali pierwotni Ariowie. Aryjscy Grecy pod przedaryjską Troją byli ciemnowłosi, a jasnowłose Achilles stanowił podkreślany wyjątek. Wśród Ariów indyjskich niema blondynów. To co uchodzi na zachodzie za typ celtycki jest ciemnowłose i niebieskookie. Antropologia zajmuje się dotąd głównie badaniem części kostnych ciała ludzkiego, najmniej ulegających przemianom. Części mięśniowe powiedziećby mogły znacznie więcej ale też one ulegają o wiele bardziej wpływowi klimatu, trybu życia, nawet cywilizacji i języka. Oddawna ludzie rozróżniają błyszczące oczy południowca od zamglonych oczu człowieka północy, a pojęcie ust »angielskich« czy ust »żydowskich« nie jest tylko złudzeniem — mowa używana od niemowlęctwa musi oddziaływać na układ mięśni twarzy. Podobnie obyczaj i odzież kształtują w pewnym zakresie mięśnie całego ciała.

Nie rozwiązała także nauka zależności między typem fizycznym a psychicznym, nie dokonywano nawet dostatecznie masowych badań. Twierdzenia niektórych badaczy, jakoby armenoidzi byli bardziej podatni na bodziec współzawodnictwa a nordycy bardziej karni, laponoidzi bardziej tępi niż mediterranooidzi, nie jest dostatecznie udowodnione.

Antropologia więc niewiele daje nam bezpośrednich wskazówek co do pierwotnego zaludnienia Polski i pochodzenia Polaków. Mówi ona tylko, że nie wyróżnia się nasz obszar wybitnie od sąsiednich na zachodzie i wschodzie, że jest zdawna zaludniony i nie dostarcza dowodów jakiegoś wielkiego najazdu we względnie bliskiej epoce.

Jedynie może przewaga czynników nordyckich w pewnych okolicach dałaby się powiązać — ale to tylko przypuszczenie — z obszarami największego pierwotnego zagęszczenia ludności słowiańskiej i litewskiej, a więc zachodniosłowiańskiej w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Mazowszu, wschodniosłowiańskiej na Wołyniu a litewskiej na Wileńszczyźnie. Twierdzić tak napewno byłoby jednak dużą śmiałością.

* * *

Więcej już niż antropologia oddaje nam usług archeologia. Wykopaliska z terenu Polski nie zawierają niestety tego, co najpełniej pozwala odtworzyć przeszłość, to jest śladów pisma. Słowianie bowiem, ani mieszkające tu przed nimi ludy, jeżeli takie były, pisma nie znali. Wykopaliska więc polskie, z nielicznymi wyjątkami przybyłych zdaleka monet, są nieme i stąd budzą najsprzeczniesze objaśnienia.

Ziemie polskie w epoce przedhistorycznej w większości porastała puszcza. Ludność żyła wśród lasów na większych i mniejszych polanach, trudniąc się głównie pasterstwem a dodatkowo rolnictwem.

Przy końcu drugiej epoki bronzowej na półtora tysiąca lat przed erą chrześcijańską pojawia się na tych ziemiach rodzima cywilizacja zwana łużycką. Ośrodek jej leżał nad Odrą, obejmowała swoim zasięgiem późniejsze Wielkopolskę, Małopolskę, Wołyń, Podole, Morawy, Czechy, Śląsk, ziemię nad Łabą i Sprewą. Wytwory tej cywilizacji, szczególnie garncarskie i jubilerskie stoją na wysokim poziomie. Zmarłych palono, a urny z prochami gromadzono w cmentarzyska. Cywilizacja ta trwała długie kilka wieków, najdłużej utrzymała się nad Notecią. Była to cywilizacja ludu osiadłego, rolniczego. Została ona zniszczona przez jakiś najazd z północy, idący od wybrzeży Bałtyku. Lud najeźdźczy nie miał bogactwa wyrobów artystycznych, miał natomiast obfitość broni. Zmarłych chował, nie palił, w grobach kształtu skrzynkowego.

Z jakimi ludami połączyć cywilizację cmentarzysk popielicowych a z jakimi grobów skrzynkowych, nie wiadomo. Uczeni zarówno niemieccy jak polscy zgodni są w tym, że cywilizacja łużycka nie była cywilizacją ludu germańskiego. Uczeni polscy szkoły poznańskiej łączą cywilizację łużycką ze Słowiańszczyzną. Lecz między

upadkiem tej cywilizacji a pojawieniem się niewątpliwie już słowiańskiej, zwanej grodziskową, leży niewypełniona pustka. Czyżby Słowianie w tym wielowiekowym okresie byli tak przytłoczeni najazdami obcymi, żeby zatracili całą swą cywilizację i nie doszli do jej poziomu aż do czasów historycznych? A w takim razie, czemu pojawiają się w drugiej połowie pierwszego tysiąclecia naszej ery w Europie środkowej i południowej jako zwycięscy i wojownicy, korsarze i najeźdźcy, przytym cywilizacyjnie pierwotni — czyto nad Wezerą czy nad Dunajem? Czy nie bardziej prawdopodobne wydaje się, że w czasach cywilizacji łużyckiej jeszcze nie było tu ani Słowian ani Germanów, że pojawili się później, jedni z zachodu, drudzy ze wschodu i wszczęli walkę na gruzach zburzonej dawniej cywilizacji?

Za słowiańskością cywilizacji łużyckiej przemawia natomiast jedno: słowiańskość wszystkich nazw miejscowych na terenie Polski, brak śladów jakichkolwiek dawniejszych obcych nazw. Wyjątkiem zdają się tu być tylko nazwy gór: Tatr, Karpat, Beskidów. Te wywodzą niektórzy od ludów trackiego pochodzenia, o jakich wspomina w tych stronach Ptolomeusz.

Ta właśnie słowiańskość nazw i późniejsze wykopaliska świadczą, że w każdym razie u samego początku ery chrześcijańskiej ziemie polskie musieli zajmować Słowianie, a jak nowsza nauka twierdzi, tu właśnie między Odrą a Dnieprem były pierwotne siedziby Słowian przed ich rozejściem się nad Łabę czy nad Wołgę.

W pierwszych wiekach naszej ery (II—V) przepłynęły przez Polskę liczne najazdy skandynawskie. I tak Gotowie szwedzcy, prawdopodobnie z wyspy Gotland, najeżdżali Prusy, dolinę Wisły, dalej Dniestru i zaszli nad Morze Czarne, gdzie założyli wielkie państwo a następnie, już z tamtąd, przez imperium rzymskie w rozkładzie wędrowali zdobywco aż do Hiszpanii; Burgundowie, prawdopodobnie z wyspy Bornholm, zawędrowali między Odrę i Wisłę, aby później ruszyć przez Germanię na Galię; Wandalowie z północnej Danii, prawdopodobnie z Wedili, doliną Odry doszli do Śląska, skąd, po krótkim panowaniu ruszyli aż do Afryki północnej.

Jak wyglądały takie wędrowki a raczej wyprawy skandynawskich wikingów, wiemy skądinąd. Drużyna, czyli Hansa, wyruszała



na łup łodziami, przenikając od morza w górę wielkich rzek i zazwyczaj tegoż roku powracała do domu. Rzadziej znacznie osiedlali się Normanowie w kraju najechanym, który dzięki lepszej organizacji wojskowej podbijali dość łatwo nie tylko w pierwotnej Słowiańszczyźnie, ale także w rządzonej przez wojowniczych Franków Francji czy w bizantyńskiej Sycylii. Kobiet naogół ze sobą nie przywozili i stąd szybkość z jaką wsiąkali w ludność miejscową: takiej np. Normandii nadali swoją nazwę i świetną organizację państwową ale na podbój Anglii pojechali z niej już jako ludzie łacińskiego języka i gallo-rzymsko-frankońskiej cywilizacji. Podobnie i w Polsce zostawili tylko organizację i nazwy. Tym się tłumaczy, że rzymski historyk Tacyt umieszcza na lewym brzegu Wisły państwa germańskie, wymieniając jednocześnie słowiańską niewątpliwie nazwę miasta Kalisz (od kał — błoto); tym także i to, że brak jakichkolwiek śladów Germanów na tych ziemiach w zaraniu epoki historycznej. Natomiast rzecz ciekawa, że Gotami lub Getami nazywają najdawniejsi kronikarze ludy zamieszkałe nad Bałtykiem na północ i północny wschód od ziem piastowskich. Na Kurpiach nazywano Gociami chłopów pańszczyźnianych tamże osiadłych. Pierwotny nagrobek nazywał Chrobrego władcę »regnum Slavorum, Gothorum seu Polonorum« (seu w ówczesnej łacinie ma znaczenie »et«) to jest Słowian (zachodnich: Łużyczan, Milczan itd.), Gotów (Pomorzan, Prusaków) i Polaków.

* * *

Najwięcej stosunkowo o naszej przeszłości przedhistorycznej może nam powiedzieć filologia, nauka o językach. Filologia, zestawiając pierwiastki różnych słów w różnych językach, ustala ich pokrewieństwo, pochodzenie, stan cywilizacyjny w okresie mniemanej dawnej wspólnoty, a tą drogą i następstwo pewnych wydarzeń. Dalej ustala ona zakres wpływów obcych, a stąd stosunki między ludami i epoki w jakich one występowały. Wreszcie badając z jakiego pierwiastku w danym języku jakie słowo się rozwinęło, wyprowadza wnioski o typie cywilizacji i jej linii rozwojowej. W ten sposób w bardzo ogólnych zarysach ustala rodowód historyczny i geograficzny narodu.

Język polski, wraz z innymi językami słowiańskimi, należy do wielkiej rodziny języków indo-europejskich, zwanych także aryjskimi. Języki aryjskie rozpowszechnione są na ogromnej przestrzeni ziemi i w bardzo różnych klimatach. Od tysiącleci mówią nimi ludzie od Indii aż po Europę zachodnią. Gdzie była kolebka Ariów (nazwa to dość dowolna) niewiadomo. Początkowo umieszczali ją uczeni na Iranie, potem w stepach Azji środkowej lub w Europie wschodniej. Jak wykazuje badanie języków aryjskich, pierwotni Ariowie żyć musieli w klimacie raczej surowym, lecz umiarkowanym. Niewiele wspólnych nazw drzew, roślin i zwierząt (np. dla brzozy, jesionu, konia, wilka) wskazuje kraj. Brak nazwy wspólnej dla morza (morze, mare, meer oznacza tyle co murawa, moor, marais, a więc bagno) dowodzi, że żyli w głębi lądu.

Języki aryjskie dzielą się na dwie wielkie grupy, nazwane od określenia liczby sto, grupą kentum i grupą setem. Do pierwszej należą języki italo-greckie (a więc i pochodne od nich romańskie) oraz celtyckie i germańskie; do drugiej języki indyjskie, irańskie, litewskie i słowiańskie. Zdaje się to dowodzić, że pierwotny pień rozszczepił się niegdyś i rozeszli się Ariowie zachodni ze wschodnimi. Wśród tych ostatnich znajdowali się Słowianie. Jeżeli kolebka Ariów znajdowała się w Azji, oznaczałoby to, że Słowianie przyszli do Europy później od innych ludów aryjsko-europejskich, jeżeli natomiast znajdowała się w Europie wschodniej, znaczyłoby, że dłużej pozostali w prastęzibach.

Dość, że w następnym okresie dziejowym Słowianie nie stanowią już jedności z całą grupą wschodnią, lecz są jeszcze jednością z ludami litewskimi (Litwinami, Łotyszami, Prusami). Jedność ta pozostała znacznie więcej śladów niż poprzednia jedność ogólno-aryjska czy wschodnio-aryjska. Wszystko wskazuje, że w okresie wspólnoty słowiańsko-litewskiej ludy te siedziały już w Europie środkowej czy wschodniej.

Z okresu ogólno-aryjskiego pochodzą różne nazwy dla pojęć dotyczących pasterstwa, myślistwa, rodu patriarchalnego, wozów, niewolników, ogrodu, domów, wozów, łodzi, bydła, psów, tkanin, kruszców, ozdób, ognia. Z okresu słowiańsko-litewskiego pochodzi większość nazw dotyczących części ciała, drzew, ssaków i ptaków, rol-

nictwa, naczyń gospodarskich, określeń geograficznych i meteorologicznych, a także pewnych uczuć oraz rzemiosł. Natomiast brak z tej epoki wspólnych określeń dotyczących jakiegoś kultu religijnego. Rzecz ciekawa, że gdy większość czasowników słowiańskich i litewskich dla określenia czynności jest pochodzenia wspólnego, to przymiotników wspólnych prawie niema. Wspólnota litewsko-słowiańska rozpadła się na kilka wieków przed początkiem naszej ery.

Weszliśmy wówczas w okres wspólnoty słowiańskiej, który trwać miał przeszło tysiąc lat. W tym okresie ukształtowała się większość słów naszej mowy. Siedzieli wówczas, aż do piątego wieku, Słowianie prawdopodobnie w dorzeczu Odry górnej i średniej, Wisły górnej i średniej, Dniepru górnego i średniego. Wybrzeże południowe Bałtyku zajmowały wtedy, jak się zdaje ludy litewskie. W piątym wieku, w okresie wędrówki ludów rozeszli się Słowianie i zawładnęli ogromnymi przestrzeniami Pannonii (późniejszych Węgier), Bałkanów, Wschodnich Alp, niziny północno-niemieckiej, Czech, Pomorza.

Rozejście się Słowian nastąpiło w okresie wędrówki ludów. Jedne plemiona pociągnęły za Hunnami na Bałkany, inne posunęły się na zachód, skąd najbitniejszy element germański pociągnął był na południe na Rzym. Wtedy to powstał podział Słowian na trzy grupy: wschodnią (języki rosyjski, ukraiński, białoruski), południową (języki słoweński, serbsko-chorwacki, macedoński, bułgarski) i zachodnią (języki polski, słowacki, czeski, łużycki, lucicki i pomorski, którego pozostałością jest kaszubski). Przez pięć wieków stanowiliśmy wspólnotę językową z całą zachodnią Słowiańszczyzną, podzieloną zaledwie słabymi różnicami językowymi między dziesiątkami plemion. Dopiero u początku czasów historycznych rozdzieliły się te języki wyraźnie, ale to już stało w związku z ośrodkami państwowymi.

Na obszarze, który miał stać się pierwotnym państwem polskim, mieszkały cztery główne plemiona — do dziś tworzą ich narzecza cztery główne gwary polskie. Byli to Polanie, Wiślanie, Mazowszanie i Słężanie. Nazwa Polan, czyli Polaków (taka sama odmiana jak Warszawianin i Warszawiak; ze Słężan też zrobiono Słżaków) pochodzi od słowa pole i wskazuje na dawny osiadły charakter plemienia. Powtarza się ta nazwa niezależnie na Rusi dla plemienia,

które siedziało około Kijowa i wielką również rolę odegrało w państwie ruskim. Wiślanie zajmowali dorzecze górnej Wisły, późniejszą Małą czyli młodą albo nową Polskę, przezwaną tak po włączeniu do państwa polskiego czyli wielkopolskiego. Nazwa Mazowska oznacza prawdopodobnie ziemie leżące dokoła nieistniejącego oddawna grodu Mazowa. Nazwa Słżan pochodzi od organizacji państwowej Wandalów-Silingów istniejącej na średnim Śląsku w pierwszych wiekach naszej ery. Były i mniejsze plemiona jak Sieradz (od sirad-sieroty), Kujawy (wydmy piaszczyste), Łęczyca (od łąki). Plemiona te były poprzedzielane od siebie puszciami i bagnami i na tym wyrosła ich odrębność. Najgęściej zaludniona i najbogatsza była ziemia Polan.

Różnice językowe między tymi plemionami były niewielkie. Toteż język polski jest najbardziej jednolitym ze znaczniejszych języków europejskich. Niema wśród tych narzeczy do dziś dnia większych przesunięć terenowych ani zaniku jakiejś zasadniczej gwary. Stałość panuje obok jedności. Warto wspomnieć może, że tzw. mazurzenie pojawiło się prawdopodobnie dopiero w epoce historycznej i nie pokrywa się z podziałem głównych narzeczy.

Sąsiedzi wschodni mieli dla Polaków inną nazwę, której pochodzenia na pewno nie znamy. Na Rusi nazywano nas Lachami, na Litwie Lenkasami, na Węgrzech Lengyelami. Wskazuje to na pierwotną formę łąg, łąch czy łąd. Uczeni spierają się czy pochodzi to od łągów (nowin), czy od innych pierwiastków. Nie wiadomo też czy ma to coś wspólnego z nazwą, jaką określono w najstarszym źródle Mieszka Pierwszego: »licicavicum dux«. Gdyby nazwa ta pochodziła od łągów, byłaby może wskazówką, że to są ci, co z dawnych siedzib słowiańskich wyszli na nowiny, choć mogłoby być także tłumaczeniem słowa Polanin. Górale polscy do dziś dnia nazywają mieszkańców nizin lachami.

Filologia niewiele dopomoże do ustalenia granic między plemionami polskimi a innymi zachodniosłowiańskimi wobec ich jedności aż do końca niemal okresu prehistorycznego, daje natomiast wskazówki co do granicy wschodniej. I tak Bełz, Rawa, Przemyśl, Czerwieńsk są zachodnio-słowiańskiego a nie wschodnio-słowiańskiego pochodzenia. Wolno z tego wnosić, że Grody Czerwieńskie, które na samym

początku epoki historycznej zabrali Rusini Mieszkowi, a Chrobry odzyskał, były z pierwotnego osadnictwa polskie nie ruskie.

* * *

Aby zrozumieć na jakich podstawach opierało się życie pogańskiej Polski, sięgnąć trzeba do jeszcze jednej gałęzi wiedzy, do etnologii, nauki o obyczaju ludowym.

W obyczaju ludu zachowują się, zwłaszcza po zapadłych kątach kraju, nieraz przez długie wieki szczątki wierzeń i urządzeń dawno znikłych z życia społecznego; na ich podstawie może człowiek uzbrojony w doświadczenie i wiedzę historyczną odtworzyć nieraz poważną dziedzinę dawnego życia, której nie przekazała historia. Posiłkując się etnologią można do pewnego stopnia odtworzyć podstawy wierzeń i opierającego się na nich obyczaju Polski przedhistorycznej.

Obyczaj ani pieśń ludowa nie przekazały nam żadnego pewnego śladu wyższego kultu religijnego. Nie wiemy nic ani o świątyniach ani o istnieniu osobnego stanu kapłańskiego. Nazw bóstw ocalało kilka zaledwie i to bez pewnego określenia ich atrybutów. Większość imion rzekomych »bałwanów pogańskich« jest kwestionowana przez nowszą naukę jako wymysł zbyt gorliwych kaznodziejów średniowiecznych. Zorganizowany kult pogański ze świątyniami, bóstwami o ponadmiejscowym znaczeniu istniał na Pomorzu bałtyckim, zapewne nie bez wpływu stosunków ze Skandynawią. Tam też jedynie istniały znane miasta słowiańskie, jak Wołyń u ujścia Odry czy Arkona na Rugii, miasta bogate, handlowe i portowe. Tam też tylko chrześcijaństwo musiało stoczyć ciężką walkę z pogaństwem. W reszcie Słowiańszczyzny, a w szczególności w Polsce nie spotykamy śladów tak rozwiniętych form życia religijnego. Jak się zdaje wszyscy Słowianie czcili boga ognia Swarozycy, boga słońca Dadźboga i Rgiela zapewne boga urodzaju. W Polsce czczono też Pogwizda, zdaje się boga wiatru. Istniały pozatym bóstwa plemienne, niemniej ważne od tamtych. W Wielkopolsce takim bóstwem był czy też była Nyja. Inne bóstwa są conajmniej niepewne.

Jak się zdaje nie odbiegło pogaństwo polskie daleko od wspólnych

najstarszych wierzeń indoeuropejskich. Te wierzenia znamy dość dobrze, głównie z nowszych badań nad starożytnością grecką i rzymską. Najstarszy kult aryjski związany jest z samą podstawą tej siły, dzięki której Ariowie odegrali taką rolę w dziejach, tj. z rodem patriarchalnym.

Większość ludów pierwotnych, spotykanych nawet jeszcze w naszej epoce w Australii i Oceanii, nie zna rodu patriarchalnego, lecz żyje w różnych, nieraz bardzo nawet skomplikowanych formach małżeństw zbiorowych. Wiele z tych ludów w ogóle nie łączy przyjscia na świat człowieka z poprzednim stosunkiem płciowym, nie wie o zapłodnieniu kobiety przez mężczyznę, pokrewieństwo liczy wyłącznie przez matkę a głową rodu jest wuj, zwierzchnik swych sióstr i ich dzieci. U innych istnieje małżeństwo wszystkich braci jednej rodziny ze wszystkimi siostrami innej lub rozmaite formy pozostałe małżeństw grupowych, wielożeństwo i wielomęstwo. U ludów aryjskich, może pod wpływem pierwotnie koczowniczego życia, od najdawniejszych czasów, jak samo słownictwo wskazuje, istniał ród patriarchalny oparty na jedyności, na pokrewieństwie wyłącznie przez ojca i bezwzględnej władzy ojca rodu. Związek rodzinny nie był w pojęciu aryjskim związkiem naturalnym lecz religijnym. Ród miał bowiem swoje bóstwo, które nim się opiekowało i do którego nikt obcy nie miał dostępu. Bóstwo było jakby duchem założyciela rodu, wiecznie obecnym, wymagającym ofiar. Miało ono swój ołtarz w postaci ogniska. Bóstwo przebywało w samym ogniu, dlatego ogień ten był święty i nie mógł zagasnąć. Jeżeli wskutek wygaśnięcia rodu ognia rodzowego nikt nie podtrzymał, straszliwy los czekał wszystkich zmarłych członków rodu. Człowiek zmarły bowiem, wedle tych wierzeń, nie odchodził w zaświaty, lecz mieszkał w grobie, »nawi«, wymagał ofiar i stałej pamięci. Gdy potomnych nie stało i nikt się nim nie opiekował, wychodził straszyć i nękać ludzi. Toteż do rodziny nie wchodziło się drogą naturalną: przez urodzenie lub pożycie małżeńskie. Trzeba było być przyjętym przez bóstwo rodzinne. Ludy aryjskie nie znają małżeństwa przez porwanie lub zwykłe kupno dziewczyny. Wymagane jest naprzód wyrzeczenie się jej przez bóstwo jej rodziny, czego dokonywał ojciec jej rodu, będący kapłanem świętego ogniska, a następnie przyjęcie jej przez bóstwo rodu małżonka, co

dokonywano drogą uroczystej ceremonii. Tylko dziecko zrodzone z przyjętej przez bóstwo rodowe żony wejść mogło do rodu. Dzieci nieślubne nie należały do rodziny, nie były w ogóle z nią spokrewnione. Kobieta opuszczająca swój ród przestawała być jego krewną, stawała się krewną wszystkich członków rodu, do którego wchodziła. Języki aryjskie nie mają nawet wspólnej nazwy dla wuja czy teścia, mają natomiast wspólne nazwy dla świekry, dziewierza (szwagra), zołówki (synowej). Nawet w czasach, gdy wśród możliwych rozpowszechniło się w życiu osiadłym wielożeństwo, tylko pierwsza żona była prawdziwą małżonką, inne były »popańnicami«, a dziedzicami byli tylko synowie z głównej żony. A nawet gdy w czasach chrześcijańskich zezwolił kościół na małżeństwa wdowców czy rozwodników, za dziedziców uważali się tylko synowie z pierwszej żony i na tej np. podstawie Chrobry przegnał swoich braci przyrodnich.

Ariowie mieli wspólne słowo dla oznaczenia ojca rodziny: pater. Słowo to miało znaczenie religijne. Nie był ojcem, lecz tylko rodzicem, kto nie był głową rodu, natomiast tytuł Pater nadawano bogom i wielkim władcom. Słowianie zagubili to słowo, zastępując je wziętym prawdopodobnie od ludów turańskich ojciec dla ojca w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Pozostał natomiast u nich Pater, jako skrócone poć (po litewsku potis, także po łacinie potis — możny) w znaczeniu pana, głowy rodziny, zachowało się to w znaczeniu gospodź (hospis-pater), pan domu. Gospodzinem wołano Kazimierza Odnowiciela gdy wracał do kraju i gospodzinem nazywa Boga-Ojca pieśń Bogurodzica.

Gdy rodzina się rozrastała, a dorośli synowie nie szli na nowiny, co w Słowiańszczyźnie było bardzo pospolitą praktyką a przetrwało w obyczaju średniowiecznym polskim jako »wydziały« za życia ojca z pozostawieniem gniazda rodzinnego najmłodszemu synowi, wówczas nie przestawała ona być całością w dalszym ciągu. Synowie, ich żony, wnuki, nie mieli stanowiska samodzielnego, lecz byli podporządkowani bezwzględnej władzy ojca rodziny, kapłana domowego ogniska. Gdy ojciec umierał, funkcje jego przejmował jeden z synów, w którego wcielał się teraz jakgdyby duch rodu, a pozostający we wspólnocie, nawet ojcowie rodzin, byli mu podporządkowani. Tą drogą stopniowo powstawał wielki ród o wspólnym kulcie rodowym.

Toteż nic dziwnego, że później przenoszono te pojęcia wyżej i cały szereg miał wspólnego boga plemiennego, mającego swą siedzibę, swój ołtarz-ognisko w grodzie szczepowym.

W stosunkach pierwotnych kult rodowy, obrośnięty mnóstwem przesądów, czynności magicznych, dbałości o przodków, ceremonii ślubów, postrzyżyn, pogrzebów — wystarczał człowiekowi. Z czasem wszakże, gdy zetknięcia ze światem zewnętrznym stały się częstsze, zajęto szukać wytłumaczenia zjawisk ogólnych i, niezależnie od wiary opartej o podziw w siły żywotne samego człowieka i niepokój o jego los pośmiertny, wyłoniła się wiara w życiodajne siły przyrody. Obie te religie miały swój punkt styczny bodaj w kulcie ognia.

W Polsce ta druga religia nie wydaje się, by była zbyt rozwinięta. Kapłanem był przedewszystkiem ojciec rodu, przedmiotem czci święty ogień, na wyższym poziomie odbywał się analogiczny kult plemienny (cóż dziwnego, gdyby wyprowadzano całe plemię od jednego przodka). Siły przyrody czczono jeszcze w sposób pierwotny: obrzędami magicznymi mającymi sprowadzić pogodę, odwrócić wichry i powodzie. O tych pierwotnych obrzędach wiemy dość dużo a sporo ich śladów przechowało się do dziś dnia w obyczaju ludowym.

Tak np. oczepiny są pozostałością ceremoniału obcinania młodej włosów i palenia ich w ofierze na ołtarzu rodowym, co miało znaczenie magiczne i symboliczne. Wywód jest pozostałością obrzędu oczyszczenia matki, która w okresie ciąży była nieczysta jako nawiedzana przez złe duchy. Szczególne znaczenie miały postrzyżyny. Gdy urodził się syn nie od razu przyjmowano go do rodu, może z powodu wielkiej śmiertelności dzieci w tych czasach, lecz dopiero po paru lub kilku latach. Nadawano mu wówczas imię uroczyste, wróżebne, którym posługiwać się miał tylko w ważniejszych chwilach życia, na codzień używając przezwiska zwykłego, obcinano mu włosy, które palono na ołtarzu domowym. Były to postrzyżyny, zachowywane długo a nawet uznawane przez kościół, a do dziś obchodzone na Bałkanach. Mieszko jako chrześcijanin włosy Bolesława odesłał papieżowi do Rzymu, oddając mu w ten sposób syna pod opiekę i zwierzchnictwo, co miało tak duże znaczenie, że aż uwieczniono je na nagrobku Chrobrego. Podobnie postępowali i niektórzy

inni władcy europejscy, używając tej ceremonii jako formy adopcji. Również niewolnikowi pan postrzygał włosy. Święcenie ognia w Wielką Sobotę jest pozostałością uroczystości wiosennego oczyszczenia i zapalenia na nowo ogniska rodowego. Stypa jest śladem uczty dla zmarłego. »Wianki« są echem magicznych obrzędów w czasie przesilenia słonecznego w lecie, a majenie bram na Zielone Świątki echem takiegoż obrzędu dla sprowadzenia urodzaju.

Nie spotyka się natomiast w tradycjach ani źródłach polskich obrzędów połączonych z rozpasaniem płciowym, co zarzuca kronikarz Nestor niektórym szczepom ruskim, a co zdaje się dowodzić wpływu ludów przedaryjskich, może turańskich na bardziej oddalone szczepy wschodnio-słowiańskie.

* * *

Aby mówić o ustroju Polski przedchrześcijańskiej trzeba jeszcze uciec się do pomocy ryzykownej lecz niezbędnej metody naukowej: analogii historycznej, czyli porównania z innymi ludami na podobnym stopniu rozwoju społecznego, zwłaszcza ludami pokrewnymi, oraz porównania z później istniejącymi a zdradzającymi dawne pochodzenie instytucjami i obyczajami w samej Polsce.

Polska przedchrześcijańska była krajem słabo jeszcze zaludnionym, gdzie przedsiębiorczy człowiek mógł zdobyć na puszczy znaczne obszary pod pastwiska i rolę — te ostatnie najczęściej zdobywano przez palenie lasów. Dlatego ścisła wspólnota rodowo-domowa nie była u nas tak trwała jak np. w górach bałkańskich. W średniowieczu uderza w Polsce w porównaniu do zachodniej Europy mała ilość rodów rycerskich, a zarazem wielka liczba rodzin, które do tego samego rodu należą. Zawołania rodowe, występujące jako wyróżnienie rodów na długie wieki przed przyjęciem herbów pochodzą od miejscowości (pierwotnych gniazd rodowych) albo od imienia pierwotnego przodka. Toteż rody mogły zajmować całe okolice i trudno jest ustalić granice między rodem, a szczepem, skupionym dokoła grodu.

Instytucja grodu wyróżnia Słowian i Litwinów od innych ludów. Gród nie był miastem, nie miał nawet przeważnie, z wyjątkiem wiel-

kich grodów plemiennych czy później książęcych, stałej załogi. Był drewniany, mały, obronnie położony na wzgórzu lub wśród bagien. Grodów tych było w zachodniej Słowiańszczyźnie tysiącami. W czasie pokoju stały puste, płonął w nich tylko w specjalnym wykopie ogień, zapewne święty. W czasie wojny chroniła się za ostrokół ludność okoliczna wraz z bydłem. Mieli więc Polacy rozwinięty system obronny przy znacznie mniej rozwiniętej organizacji wojskowej-zdobycznej. Nie było wśród nich przewagi łupieżczych drużyn, na wojnę wychodziło pospolite ruszenie rodami. Jeszcze pod Grunwaldem rycerstwo stało chorągwiami rodowymi.

Nie wszyscy jednak ludzie, nawet w bardzo pierwotnych czasach należeli do jakiegoś rodu. Były resztki jakiejś pierwotnej podbitej ludności, która patriarchalnego rodu nie znała, byli ludzie wygnani z rodu i nieprawi synowie. I wśród samych rodowców nie było równości: byli gospodarze i młodszy członkowie, były rody potężne i ubogie. We wszystkich społeczeństwach aryjskich na tym szczeblu rozwoju istniały już conajmniej cztery warstwy społeczne zróżnicowane: możni, wolni, półwolni i niewolni.

Własność była dwojaka: jednostkowa, a raczej rodzinna i wspólna szczepowa. Do wspólnej należało to wszystko, czego rodzina własnymi siłami wykorzystać nie mogła, a więc pastwiska, stawy, odkrytki, glinianki, lasy, świeże karczunki. Ziemia orna, pierwotnie własność całego rodu, przeszła w miarę jego rozradzania się na poszczególne rodziny. Rodzina wielmoży przewodzącego rodowi miała niewątpliwie najwięcej ziemi, bydła i ludzi.

Organizacja Polski przedhistorycznej wyszła wszakże z okresu rozwoju, kiedy jedyną formą wielkiej grupy społecznej był ród. Ponad rodem istniało plemię, a może trzeba nawet powiedzieć państwo plemienne, słabe wobec zwartości rodu, ale już budzące ponadrodową solidarność. Wiemy o ostatnim księciu Wiślan, który nie chciał przyjąć chrześcijaństwa w obrządku słowiańskim, nękał Morawy najazdami i został pobity i pojmany przez Świętopełka morawskiego latem 877-go roku. Wiemy o braciach Radzimie i Więcku, którzy, prawdopodobnie z Mazowsza, uciekli aż na wschodnią Ruś. Była więc nie tylko organizacja wielkich plemion ale i władcy plemienni. Jak wyglądał ustrój państwa plemiennego? Plemiona słowiański poja-

wiające się na Bałkanach w VI wieku nie miały władców. Polabscy Lucicy pierwotnie mieli książąt, lecz władza ich upadła i w XI wieku mieli rządy wiecu, podejmującego uchwały jednomyślnie, przyczym opornych bito kijami albo najeżdżano i pozbawiano mienia, względnie skazywano na karę majątkową. W Polsce śladów tego rodzaju urzędzeń nie spotykamy. Jeśli nawet były wiece, miały raczej sądowy i tradycyjny charakter niż rządzący. Plemieniem rządził władca (władca). Czy łączył on w sobie władzę polityczną z religijną, jak u starożytnych Greków, nie wiemy. Łatwość, z jaką, po przyjęciu chrześcijaństwa przez księcia, przyjęło je zewnątrznie całe społeczeństwo zdawałoby się wskazywać na kapłańskie uprawnienia władcy. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że jeżeli stan kapłański nie istniał, a kapłanem i dowódcą rodu był jego starosta, to byłoby zupełnie zrozumiałe, żeby kapłanem plemienia była głowa plemienia, szef rodu władającego plemieniem. Do pierwszych, historycznych władców Polski należała cała własność wspólna plemion, oni swobodnie, przynajmniej w teorii, dysponowali lasami, wodami, kopalniami, pastwiskami, wielkimi drogami, przewozami, mieli także monopol młynów, browarów i wszelkiego rodzaju urzędzeń przemysłowych korzystających z siły wodnej. Uprawnienia te musieli mieć od dawna, ponieważ już w pierwszych wiekach historycznych kurczą się one, a nie rozszerzają. Widocznie więc książę plemienny, podobnie jak to było u Franków wszedł w prawa plemienia, a własność plemienna stała się własnością rodu panującego. Czy i w jakim stopniu ci książęta plemienni byli dziedziczni, trudno powiedzieć. Tradycja Piastów wskazuje, że u Polan władza książęca była od szeregu pokoleń dziedziczona w jednym rodzie. Prawdopodobnie książęta pochodzili zawsze z jednego, najmożniejszego rodu a dochodzili do władzy rozmaicie: siłą, wyborem, wysunięciem przez współrodowców. Zbyt stałych zasad prawnopaństwowych nie było jeszcze nawet u początku epoki historycznej.

Historia wskazuje na wyraźne ślady odrębnych państw plemiennych polskiego (wielkopolskiego), wiślańskiego (krakowskiego), mazowieckiego i paru czy kilku śląskich. Zupełnie odrębnym tworem była miejska republika wołyńska u ujścia Odry.

Książę otrzymywał już daniny, z których podstawową był narzaz,

pierwotnie uiszczany w wieprzach — hodowla świń była jednym z głównych działów pierwotnego polskiego gospodarstwa. Miał prawo do »stanu« czyli utrzymania wraz z całym dworem wszędzie, gdzie się zatrzymywał. Walczył już z »wrózdą«, rodowym prawem zemsty i ustanawiał »mir« książęcy na drogach publicznych, w grodach itp. surowo karząc jego naruszenie przez zbrodnię, zwadę czy samosąd. Książęta plemienni czescy mieli już swoich sędziów, którzy wprawdzie jeszcze sędzili na wiecach, otoczeni starostami rodowymi, ale w istocie starostowie ci grali już tylko rolę doradcą; mianowali wojewodów — dowódców na czas wojny dla poszczególnych szczepli; utrzymywali żupanów pobierających daniny — od słowa żupan powstał też z czasem przez skrócenie tytuł żpan, późniejszy pan. Plemiennie państwo Polan miało już znaczne grody: Poznań, Gniezno, Kalisz, Kruszwicę.

* * *

Te wszystkie wiadomości, jakich dostarczają nauki pomocnicze wraz z bardzo szczupłymi danymi historycznymi, pozwalają nam dać odpowiedź na pytanie jak i kiedy powstało państwo polskie.

W ubiegłym wieku przykład dziejów Rusi, która powstała drogą podboju skandynawskiego, a pośrednio także przykład Francji i Anglii, również utworzonych przez podbój zewnętrzny, skłonił naprzód poetów jak Słowacki, a następnie i historyków jak Szajnocha do poszukiwania początków państwa polskiego w jakimś podboju, najchętniej skandynawskim. Szajnocha opowiadał o ciemnowłosych skandynawskich Lechitach od których pochodzi szlachta polska. W świetle nauki wywody te, sprzeczne z tradycją przechowywaną od najdawniejszych czasów, okazały się wręcz naiwne.

Państwo ruskie powstało drogą podboju zewnętrznego, ale państwo czeskie powstało drogą zdobycia w Czechach przewagi przez jedno plemię czeskie pod wodzą jednego rodu. To samo stało się u Serbów. Prawdą jest, że żadne państwo nie powstało w ten sposób, że zjechali się przedstawiciele różnych plemion i uchwalili zgodnie zrzeczyć się w państwo i wyłonić władze. Każde państwo w owych

czasach powstało w ten sposób, że jakaś zorganizowana siła narzuciła władzę dawnym twórcom plemiennym i zorganizowała je. Siła ta może być równie dobrze obcego jak i własnego pochodzenia. Trudno wprost zrozumieć, dlaczego poszukiwano w dziejach Polski siły obcej: normańskiej, pomorskiej, nadłabskiej, kiedy wszystko, poczynając od nazwy poprzez późniejsze urządzenia aż do tradycji ludowej wyraźnie umieszcza tę siłę nad Wartą w plemienu Polaków, którym władał ród wywodzący się od Piasta.

Ów Piast, wedle tradycji, miał być chłopem-kołodziejem. Podobnie w Czechach legendarny założyciel państwa, Przemyśl, miał być chłopem a podobne tradycje spotykają się u podalpejskich Słowenów. Syn owego Piasta miał zostać władcą po przepędzeniu poprzedniego władcy, Popiela. Wszelkie próby robienia z Piasta piastuna, majordomusa na dworze Popiela, na wzór dziejów pierwszych Karolingów, nie ostały się wobec krytyki naukowej. Wszystkie inne szczegóły legend zostały przez historyków zakwestionowane jako stanowiące późniejszy nalot. Imiona Piasta i Popiela nie mówią także nic wyraźnie. Tak czy inaczej ród władców polskich uważał się i był przez wszystkich uważany za rodzimego pochodzenia. Panował on nad plemieniem polskim osiadłym w dorzeczu Warty.

Kiedy plemię to z Piastami na czele podbiło inne plemiona sąsiednie? W każdym razie przed Mieszkiem Pierwszym, ale chyba nie przed końcem IX-go wieku. Gall przypisuje Mieszkowi trzech przodków-władców z rodu Piasta. Plemię Wiślan tworzy niezależne państwo jeszcze około roku 880-go, dostaje się następnie przejściowo pod władzę czesko-morawską i z tego tytułu książęta czescy rościli przez długi czas pretensje do Krakowa. Mieszko od swego pojawienia się na widowni dziejów już włada Krakowem, Sandomierzem, Lublinem, Wiślicą a więc całą ziemią Wiślan. Władza również Grodami Czerwieńskimi, Śląskiem i Mazowszem, choć na uboczu leżące Mazowsze zdaje się być najluźniej związane z państwem. O Pomorze walczy. Władców plemiennych u Wiślan, Mazowszan, Słżan już nie ma. Przypuszczać kolejność podbojów wolno tak: najbliższy geograficznie Wielkopolski i rozbity na kilka plemion Śląsk, Mazowsze, Wiślanie, choć niesposób powiedzieć nic bliżej, nie znając dziejów walk między plemionami w okresie przedhistorycznym.

Tak więc stają przed nami w najzwięźlejszym zarysie dzieje przedhistoryczne Polski:

Nie znamy ludów, które przed Słowianami zamieszkiwały ziemie polskie i nie pozostawiły one żadnych trwałych śladów po sobie. Wiemy natomiast o pobycie tutaj Słowian, w prostej linii przodków Polaków, od dwóch tysięcy lat. Słowianie ci pochodzili ze wspólnego pnia ludów aryjskich, należeli do grupy wschodniej tych ludów, wydzielili się z niej wraz z ludami litewskimi, poczym, przed niespełna trzema tysiącami lat, rozdzielili się i z Litwinami. W wieku piątym oddzieliły się od nich plemiona wschodnio-słowiańskie i południowo-słowiańskie. W wiekach II-V, a więc jeszcze przed rozdzieleniem się Słowian na trzy główne gałęzie, ziemie ich były terenem stałych najazdów drużyn wojowników skandynawskich. Niektóre z tych drużyn zdołały założyć na pewien czas państwa pod swoją władzą w dorzeczu Odry i częściowo Wisły, ale w wieku VI żadne z nich już nie istnieje ani nie pozostawia żywej tradycji. Począwszy od wieku V-go Słowianie Zachodni rozszerzają się na zachód kosztem Germanów i zajmują dorzecze Łaby.

W tym czasie Słowianie zachodni zorganizowani są w szereg państweczek plemiennych, rządzonych bądź przez ród książęcy, bądź przez wodzów lub wiec starostów rodowych. Plemiona te niekiedy łączą się w związki wojskowe lub nawet stalsze federacje pod wpływem niebezpieczeństwa zewnętrznego. Dopiero pod koniec tego okresu w wiekach VIII-IX powstają dwa ośrodki państwowe na większą skalę: w Pradze i Poznaniu.

Twórcą ośrodka poznańskiego jest ród Piastów, rodzimego pochodzenia, władający plemieniem Polaków rozsiadłych nad Wartą i Gopłem. Polacy pod wodzą Piastów stopniowo podbijają wszystkie plemiona zachodnio-słowiańskie mieszkające między Karpatami, Odrą, Notecią, Wisłą, Bugiem i Sanem. Jedność etniczna między tymi plemionami jest bardzo daleko posunięta: mowa, wierzenia, obyczaje, ustroj społeczny są niemal te same. Istnieje poczucie odrębności od plemion germańskich czy litewskich, lecz niema jeszcze wyraźnego poczucia wspólnej odrębności od innych plemion słowiańskich, niema wspólnej świadomości politycznej, nie można mówić o istnieniu narodu polskiego ani odrębnej cywilizacji polskiej. Myśl polityczna

polska ponadplemienna już istnieje. Obejmuje ona jednak bardzo wąskie grono ludzi: ród Piastów i ich najbliższe otoczenie. Myśl ta jeszcze nie ma tradycji, stałych ram, doświadczenia. Nie znajduje oparcia w ustroju społecznym ani w wierzeniach, jest krucha.

Państwo polskie toczy wojny w X-ym wieku z połabskimi Lucicami i nadodrzańskim Wołyniem o panowanie nad Pomorzem; z Czechami o panowanie nad Krakowem i Górnym Śląskiem; z Rusią o panowanie nad Chełmem i Przemyślem. W tym też czasie styka się po raz pierwszy bezpośrednio z Niemcami w postaci potężnego państwa plemiennego ale już chrześcijańskiego, Sasów.

Z cywilizacjami rozwiniętymi: łacińską, bizantyńską arabską stosunki są bardzo słabe — przybywają czasem kupcy po bursztyn nad Bałtyk, częściej karawany handlarzy niewolników, głównie żydów, działających dla Maurów. Kupcy niemieccy sprzedają ozdoby i broń. Słowianie polscy nie wychodzą naogół poza swe siedziby. Czynnikiem wyciągającym ludy pierwotne z ich siedzib bywa zazwyczaj chęć łupu. Wyprawy łupieżcze na ludy wyższej cywilizacji nie tylko bogacą ludy nowe ale i, mimo wszystko, cywilizują. Słowianie polscy, otoczeni grubym wałem ludów pierwotnych, nie mają dokąd robić wypraw łupieżczych, a mimo to zdobywają się na wytworzenie samodzielnego ośrodka państwowego, na przejście, nie bez walk i cofań, na wyższy szczebel rozwoju politycznego.

ROZDZIAŁ DRUGI

POLSKA USTALA SWE MIEJSCE W ŚWIECIE

Polska weszła do historii wskutek swego dążenia do morza.

Kraj pierwszych Piastów był w ogromnej większości pokryty lasami. Wskutek tego było w nim o wiele więcej wód niż dziś. Nietyle rzeki były większe, ile rozciągały się wszędzie wielkie połacie bagienne. Bagna ciągnęły się zwłaszcza wzdłuż rzek. Odra była tak bagnista nie tylko w dolnym ale i w średnim biegu, że poniżej Opola zaledwie w paru miejscach znajdowały się brody. Noteć była jednym pasmem bagien, to samo Narew, nawet Pilica. Gopło było parokrotnie większe niż dziś, łączyło się z Wartą, Notecią i Wisłą. I między rzekami po puszczech pełno było bagien i moczarów. Dróg bitych nie było zupełnie, drogi moszczone drzewem, czyli zw. mosty (takie jest pierwotne znaczenie tego słowa), były bardzo rzadkie. Pokryte odwiecznym borem góry stanowiły przeszkodę nie do przebycia, tak, że w czasach Krzywoustego przejście z wojskiem z Polski do Czech przez Sudety uchodziło za niebywały wyczyn. W tych warunkach komunikacja lądowa miała znaczenie raczej lokalne, główne szlaki komunikacyjne wiodły wodami. Rzekami od morza przybywali najeźdźcy skandynawscy. Znaczenie grodu kruszwickiego polegało właśnie na centralnym położeniu Gopła w węźle dróg wodnych. Główne grody leżały na ostrowiach wśród rzek, jezior i bagien, jak Poznań, Gniezno, Lednica, Kalisz, Łęczyca, Sieradz, Kraków, Sandomierz, Płock, Nakło. Po ukształtowaniu państwa pierwszych historycznych Piastów widać, że powstawało ono wzdłuż dróg wodnych. Z Wielkopolski Odrą sięgnąć można było nie tylko na Śląsk ale i na Morawy, które też zagarniają Piastowie raz po raz. Gopłem wiodł szlak na Wisłę i Mazowsze a stamtąd Bugiem do Czerwieńska lub Wisłą

do Sandomierza i Sanem do Przemyśla. Najdalej z tego szczególnego punktu widzenia leżała ziemia krakowska i dlatego może najpóźniej została przyłączona.

Obszar państwa piastowskiego posiadał swoje naturalne granice i te granice odegrały obok wspólności etnicznej zasadniczą rolę w powstaniu i ukształtowaniu się narodu polskiego. Polska pierwotna to było dorzecze Odry i Wisły, stanowiące złączony wewnętrznie, a odcięty od świata zewnętrznego system. Odra była drogą komunikacyjną ale była zarazem i granicą. Lewy jej brzeg, odkąd oddala się od Sudetów, pozbawiony jest jakichkolwiek poważniejszych dopływów, natomiast obramowany był pasem nieprzebytych bagien. Na wschodzie podobną rolę odgrywał Bug. Za jego prawym brzegiem rozpościerały się bagna i pojezierza, od północy Kupie, pojezierze augustowskie, bagna Narwi i Czarnej Hańczy, dalej bagna Czarnej Rusi, Muchawiec, Polesie, błota pińskie. W tych naturalnych granicach między Karpatami i Sudetami a Bałtykiem, między Odrą a Bugiem zamykała się pierwotna Polska geograficzna. Świadomie czy mniej świadomie, Piastowie dążą do zawładnięcia całą tą przestrzenią.

Jednakże w połowie wieku X-go dzieło to nie jest dokonane. Północny pas tego obszaru, leżący nad morzem, był od Polski niezależny. Oddzielał go na zachodzie bagnisty pas Noteci ciągnący się od Odry aż niemal po Wisłę, a dalej równie nieprzebyty pas jezior i bagien pojezierza pruskiego. Między Odrą a Wisłą siedzieli Pomorzanie, mówiący językiem zachodnio-słowiańskim bardzo zbliżonym do gwar polskich, którego pozostałością jest kaszubski, na wschód od Wisły litewscy Prusowie. Pod względem cywilizacyjnym Pomorzanie różnili się nieco od reszty Słowian zachodnich, ponieważ przez Bałtyk podlegali stale wpływowi skandynawskiemu. Mieli teokratyczne republiki miejskie, zajmowali się korsarstwem, przynoszącym znaczne zyski.

Polska odsunięta daleko od ognisk cywilizacji śródziemnomorskich była znacznie bliższa ośrodkowi cywilizacji nieporównanie niższej, ale przecież samodzielnej i przewyższającej znacznie słowiańską, saską czy stepowe czarnomorskie, a mianowicie cywilizacji nordyckiej, skandynawskiej. Stamtąd brała wzory pierwotnej organizacji wojennej i, szukając łupu, w tamtym kierunku musiała się

zwracać. Ku wybrzeżom morza Bałtyckiego żyjącego własnym życiem handlowym i korsarskim, ku portom u ujścia Odry i na Rugii droga była prosta: Wartą i dolną Odrą. Najbogatszym miastem na południowych wybrzeżach Bałtyku był wówczas Wołyń (Wolin, Julin), łączony niewiadomo czy słusznie z legendarną Jumne (Jummeta, Wineta). Już w czasach historycznych, pod koniec panowania Mieszka, mieli zdobyć Wołyń Duńczycy i założyć na jego miejscu korsarski, w bractwo rycerskie zorganizowany gród Jomsborg. W r. 863 był wszakże Wołyń jeszcze słowiański i bronił swej niepodległości nie przed Duńczykami lecz przed Polakami. Włodyce Polaków Mieszce nie udało się wyprawa, a ponieważ Wołynianami dowodził awanturnik saski, Wichmann, znany w Niemczech, więc wzmianka o tym dostała się do historii. W dziesięć lat potem Mieszko przedsięwziął nową wyprawę, tym razem udaną, pokonał Wołynian a sam Wichmann poległ. Czy Pomorze należało wówczas do Mieszka całe, czy częściowo, czy też było tylko terenem wypraw po łup w ludziach i towarze, niewiadomo.

Podstawą sił Mieszki nazewnątrz i nawewnątrz jego państwa była drużyna wojowników. Wieści o niej przesadzone, bo podające liczbę wojów na 3000, dotarły nawet do arabskich handlarzy niewolników. Nie należy sobie jednak wyobrażać, że była to jakaś stała armia zaciężna. W tej epoce nawet królowie frankońscy nie mieli armii stałej. W wojsku służył każdy wolny człowiek zdolny do noszenia broni. Wojsko zwoływano w razie wojny wiciami. Jednakże w otoczeniu królewskim przebywała pewna ilość najbliższych mu wojowników. Oddawali się oni w opiekę władcy, składali mu przysięgę wierności i byli na jego utrzymaniu. Instytucja ta u Franków nazywała się Trust, a wojów z Trustu nazywano Antrustionami. Była to siła liczebnie niewielka, nietylko wojskowa, może nawet nie wszyscy przebywali stale u boku władcy. Instytucja ta, sięgająca czasów merowińskich, była znana w całej ówczesnej Europie. Za jej wzorem powstała niewątpliwie i drużyna Mieszka. Ta pierwotna drużyna, do której zbiegali się, ściągając sławę wodza, ludzie z różnych stron, także cudzoziemcy, nie mogła jeszcze przypominać ciężkozbrojnych chorągwi rycerskich z pod Grunwaldu. Raczej podobna była do Hanz skandynawskich; lekkobrojna, piesza, do wielkich dróg uży-

wająca Łodzi. Jeszcze za Krzywoustego w wyprawach na wschodnie Pomorze główne siły zbrojne ruszały Wisłą łodziami.

Przy pomocy tejto lotnej drużyny trzymał władca Polaków w ryzach Ślązaków, Mazowszan, Wiślan, Grody Czerwieńskie, pomorzan nad Odrą i Wisłą. Mimo wszystko była to władza słaba.

W r. 966 Mieszko wraz ze swym rodem i dworem przyjął chrześcijaństwo. Kronikarze średniowieczni przypisywali to wpływowi pobożnej małżonki, chrześcijańskiej księżniczki czeskiej Dobrawki. Późniejsi historycy widzieli w tym genialne posunięcie osaczonego przez Niemców księcia. W rzeczywistości grać musiały w powzięciu tej decyzji równie silną rolę względy wewnętrzne jak zewnętrzne. Chrześcijaństwu opierały się w ówczesnej Europie ludy zacofane nie tylko pod względem rozwoju cywilizacyjnego ale i politycznego: poszczególne plemiona czy związki szczepów. Samowładcy nowych dużych państw przyjmowali nową wiarę jeden po drugim. W poprzednim wieku nawróceni zostali władcy Europy środkowo-zachodniej, w tym jeden po drugim nawracali się władcy Europy środkowo-wschodniej. Bezpośrednio po Mieszku w dalszym ciągu tegoż wieku X-go przyjęli chrześcijaństwo Gejza węgierski, i Włodzimierz ruski. Bo chrześcijaństwo stwarzało zupełnie nową pozycję władcy.

Trzeba pamiętać, że było to chrześcijaństwo z przed reformy klu-niackiej, z przed walk o inwestyturę i z przed schizmy wschodniej. Nie było jeszcze rozdziału władzy duchownej od świeckiej, wzorem świata cywilizowanego było Bizancjum. Jeżeli papież wyzwolił się z pod władzy cesarza wschodniego i dopomógł do odnowienia cesarstwa zachodniego w postaci frankońskiej, to nie uczynił tego w zamiarze rozdziału władz, lecz w zamiarze odwrotnego ich ułożenia. Gdy na wschodzie cesarz był zwierzchnikiem patriarchy, na zachodzie miał papież być zwierzchnikiem cesarza. Cesarz zachodni w X-ym wieku był osobą duchowną, miał niższe, subdiakońskie, święcenia i tytuł kanonika. Jeszcze Fryderyk II zamyslał zostać głową kościoła powszechnego, a naodwrot papież Bonifacy VIII, przepasany mieczem wołał w r. 1300: »Jam cesarz!« Elekcja papieża była zatwierdzana przez cesarza, cesarz natomiast był koronowany, a więc zatwierdzany na swym stanowisku przez papieża. Biskupów mianował nie papież bezpośrednio, lecz cesarz lub królowie.

Książę pogański był władcą tylko de facto. Pogaństwo słowiańskie, które wyszło z religii rodowej, nie miało swej doktryny władzy ani nawet swego kultu państwowego. Z chwilą chrztu władca używał rolę sakralną, uświęconą, a co ważniejsza przeciw całej pradawnej organizacji rodowej uzyskiwał nową organizację kościelną, o wiele wyższego rzędu, wreszcie zaś przeciw swoim pogańskim buntownikom czy współzawodnikom otrzymywał poparcie organizacji kościelnej i wojskowej sąsiednich władców chrześcijańskich.

Mieszko najbardziej zainteresowany był sprawami dotyczącymi się w bezpośrednim sąsiedztwie Wielkopolski, a zwłaszcza walką z dziedzicznym wrogiem: Lutykami połabskimi i Pomorzanami. Walczył z nimi o dostęp do morza, o bezpieczeństwo swego dziedzictwa. Ci wrogowie byli zażartymi poganami. Przyjmując chrześcijaństwo, władca Polski zyskiwał przeciw nim poparcie cesarza. I rzeczywiście Mieszko występuje później w roli »przyjaciela cesarza« i wspólnie walczy przeciw Lutykom.

To, że Mieszko przyjął chrześcijaństwo za pośrednictwem Czechów, a nie Niemców, uważa się na ogół za dowód wielkiej jego przebiegłości. W istocie było to rozwiązanie najprostsze. Idea narodowa była ówczesnej Europie zupełnie obca. Cesarstwo zachodnie nie nazywało się jeszcze wcale »świętym cesarstwem rzymskim narodu niemieckiego« lecz krótko »świętym cesarstwem rzymskim« (cesarstwo bizantyńskie też nazywało się wówczas »cesarstwem rzymskim«). Składało się ono nie tylko z Niemiec ale i z Włoch, rościło pretensje do władztwa nad Francją a naodwrot królowie francuscy w wieku X-ym rościli sobie pretensje do korony cesarskiej. Czechy stanowiły część tego cesarstwa, biskupi czescy byli mianowani przez cesarza. Czechy były chrześcijańskie. Był to najbardziej cywilizowany kraj w otoczeniu Polski. Chrześcijaństwa nie można było brać od Lutyków, Łużyczan, Rusinów, Węgrów, Prusów, Jadźwingów czy Pomorzan, bo byli poganami. Za Łużycami i Miśnią siedzieli Sasi wprawdzie byli chrześcijanami, lecz nawróceni siłą i powierzone przed półtora wiekiem, zajęci walką z połabskimi Słowianami, stali cywilizacyjnie niżej od ówczesnych Czechów, do których szły bezpośrednie wpływy bawarskie. Czechy były najbliższym krajem chrześcijańskim i dlatego od nich przyszło do nas chrześcijań-

stwo. Nie trzeba zaś dodawać, że bardzo bliskie pokrewieństwo językowe, wówczas prawie tożsamość języka, ułatwiały im to zadanie. Jednakże misjonarze, którzy przyszedli do nas z Czech, przeważnie nie byli Słowianami lecz Germanami, Czesi bowiem zbyt niedawno przyjęli chrześcijaństwo, by mieć kadrę misjonarzy do ewangelizacji innych ludów.

Sprawa organizacji kościelnej została narazie załatwiona prowizorycznie: utworzono w Poznaniu — tu widocznie była główna stolica — biskupstwo misyjne, zależne bezpośrednio od papieża. Jak się zdaje wkrótce potem, jeszcze za Mieszka, pojawili się pierwsi mnisi. Nie spotykamy żadnych śladów walk czy czynnego oporu przeciw nowej religii. Może wchodziła ona niemal w puste miejsce, ponieważ kult i wierzenia były głównie rodowe, a pojęcia wyższe: o świecie i jego przyczynie, o celu człowieka i władcach wszechświata były bardzo mało rozwinięte. Walka rozpoczęła się dopiero po jakimś czasie i to raczej na płaszczyźnie obyczaju niż wiary. Była to walka z zabobonami, która nie skończyła się przez całe średniowiecze. O bóstwach pogańskich nic pewnego nie wiedział już Długosz, o wierzeniach domowych wiemy do dziś z przeżytków przesądów ludowych. Chrześcijaństwo w Polsce nie utrwaliło się po walce dogmatycznej, lecz po walce o obrzędy ludowe. Tym się w znacznej mierze może tłumaczyć, że w Polsce religia miała zawsze potem tak silny wyraz obrzędowy i obyczajowy, a tak mało stosunkowo pogłębienia intelektualnego.

Skutki przyjęcia przez Mieszka chrześcijaństwa były dla losów Polski decydujące. Przede wszystkim w dziedzinie życia jej wewnętrznego. Dotąd jedynym czynnikiem łączącym plemiona i ziemie polskie w jedną całość był ród panujący, a i to w samej jego zasadzie tkwiła zapowiedź walk i podziałów. Teraz przybywa nowy zupełnie czynnik w postaci jednolitej, ze stolicy kierowanej, hierarchii kościelnej. Powstaje warstwa ludzi, którym zależy na istnieniu i rozwoju państwa polskiego. Jest to czynnik niezwiązany z ustrojem rodowym i całkowicie odeń niezależny. Wreszcie duchowieństwo jest pierwszym czynnikiem społecznym, nie wychodzącym z rodu panującego, a poczuwającym się do odpowiedzialności za całość państwa; staje się też ono załącznikiem późniejszego możnowładztwa.

Mieszko przyjął chrześcijaństwo w jego formie zachodniej, rzymskiej, nie wschodniej, bizantyńskiej, jak Włodzimierz ruski, nie zdaje się nawet, by się wahał między obrządkami, jak współcześni władcy węgierscy. Miało to bardzo doniosłe skutki dla rozwoju Polski. Wkrótce bowiem po chrystianizacji Polski nastąpił rozłam między obu kościołami i rozejście się ich dróg. Kościół wschodni pozostał ściśle związany z państwem i w miarę rozkładu Bizancjum stygł w formach i formułach. Kościół zachodni przeżył reformę kluniacką, celibat księży, rozdział organizacji kościelnej od państwowej, walkę o inwestyturę, wybory biskupów przez kapituły, wielki prąd wypraw krzyżowych, nowe ruchy umysłowe, scholastykę, naukę św. Tomasa z Akwinu. Kościół wschodni był ściśle zależny od państwa. Dzielił jego rozwój, ale także i upadki. W świeżym organizmie państwa polskiego rozbitcie jego jedności groziło po każdym panowaniu. Niezależny od władzy książęcej Kościół miał w okresie półtorawiekowego rozbitcia pomiędzy Krzywoustym a Łokietkiem odegrać rolę cementu w organizmie polskim. Przyjęcie chrześcijaństwa w obrządku zachodnim wciągnęło Polskę w obręb życia kulturalnego zachodu — tam mieli kształcić się najwybitniejsi ludzie naszych dziejów, stamtąd szły prądy umysłowe, a nawet postęp ekonomiczny niesiony przez zakony benedyktynów i cystersów. Stamtąd także przyszło prawo jako pojęcie norm niezależnych od woli władcy i jako zespół zasad, stamtąd pojęcie i obyczaj rycerstwa, miasta, prądy literackie. Przez chrześcijaństwo zachodnie Polska uzyskała bezpośrednią łączność z Rzymem, a także z Włochami, Francją, Flandrią. To wejście w twórczy krąg cywilizacji zachodniej miało później pozwolić Polsce na odegranie tak wielkiej roli na wschodzie Europy.

Przyjmując chrześcijaństwo Mieszko uznał strukturę ówczesnego świata chrześcijańskiego, a więc także władzę zwierzchnią papieża i cesarza. Był podporządkowany cesarzowi jako głowie świeckiej chrześcijaństwa, był nawet, jak się zdaje, miecznikiem świętego cesarstwa, nie był jednak wasalem króla niemieckiego, cesarz nie był jego zwierzchnikiem jako władca wybrany przez książąt niemieckich, lecz jako osoba ukoronowana przez papieża. To od początku stanowiło różnicę między położeniem Polski a Czech. Mieszko dbał też o to, by równocześnie bezpośrednio podlegać papie-

żowi, a nie za pośrednictwem króla niemieckiego. W tym duchu zrehabilitowany jest jego akt darowizny »królestwa gnieźnieńskiego« papieżowi, najstarszy z zachowanych aktów polskich. Biskup poznański był mianowany przez papieża bezpośrednio, nie przez cesarza jako króla niemieckiego. Te subtelności grały w ówczesnym świecie wielką rolę i miały duże znaczenie praktyczne. Dały one następcy Mieszka podstawę do zupełnego uniezależnienia się od cesarstwa.

Słowianie połabscy, którzy nie przyjęli chrześcijaństwa, wyginęli. Słowianie ruscy, którzy przyjęli chrześcijaństwo wschodnie, nigdy nie stali się pełnym europejskim narodem, nie wyłonili trwałej własnej warstwy rządzącej, z pod panowania skandynawskiego przeszli prawie bezpośrednio pod tatarskie, potem pod niemieckie, wreszcie pod żydowsko-kaukaskie i dotąd nie wiadomo, co właściwie jest, a co nie jest narodem rosyjskim. Polacy przyjęli chrześcijaństwo zachodnie — uratowało to ich jedność, pozwoliło im wytworzyć wysoką cywilizację u początku epoki nowożytnej, ochrzcić Pomorze i Litwę i odegrać w Europie wschodniej główną rolę cywilizacyjną w epoce nowożytnej.

Nie należy jednak szukać w Polsce Mieszka wielkiej myśli polityki zewnętrznej: Mieszko jest zbyt zajęty tworzeniem trwałej budowy państwowej i wyrąbaniem granic od strony sąsiednich ludów słowiańskich, by mógł jeszcze myśleć i by musiał myśleć o roli swego państwa w świecie.

* * *

Nad dziejami Polski w pierwszych kilku wiekach jej historycznego istnienia dominuje całkowicie wielka postać syna Mieszkowego, Bolesława, zwanego Chrobrym. Ten stary przymiotnik znikł dawno z naszej mowy i pozostał w niej tylko dzięki Bolesławowi I jako jego przydomek, nigdy później nie powtórzony. O wielkości Chrobrego wymowniej jeszcze niż źródła historyczne świadczą echa literackie. W sagach skandynawskich wszyscy władcy południowych wybrzeży Bałtyku nazywają się Bolesławami, kroniki węgierskie wszystkie wydarzenia polskie przypisują królowi Bolesławowi, a w południowej

Francji opisywano jeszcze w końcu XII-go wieku romantyczne dzieje króla »Boleslas de Slavanie«.

Panowanie swoje rozpoczął Chrobry po śmierci ojca od tego samego, co wszyscy współcześni władcy, to jest od walki z najbliższą rodziną. Walkę tę przeprowadził szybko i zwycięsko, wyganiając macochę i braci przyrodnich. Być może ułatwił mu zadanie fakt, że był jedynym synem z pierwszej żony, a więc w ówczesnych pojęciach jedynym bezwzględnie prawym. Walka nie była ciężka, bo nie słyszymy ani o zabiciu ani nawet o oślepieniu żadnego z braci, gdy przed tymi środkami nie wahali się współcześni ani święty Stefan ani święty Włodzimierz.

Kiedy Chrobry w r. 992 zdobywał pełną władzę nad Polską, był już mężczyzną uformowanym, miał lat 25—27, co w owych czasach, gdy niewielu trzeba było lat dla przyswojenia sobie pierwotnej jeszcze kultury, a ludzie wskutek gorszych warunków higienicznych żyli krócej, było wiekiem męskim. Był już dwukrotnie rozwiedziony i miał trzech synów. Czasy wielożeństwa wśród panujących były całkiem świeże. Mieszko, przed ślubem z Dobrawą a może i po, miał osiem żon. Zona władcy była zakładem dobrych stosunków z innym władcą. Kto zawierał nowy sojusz, brał nową żonę, gdy sojusz się rwał, odsyłał ją do domu. Tak postąpił i Bolesław z pierwszą żoną Niemką i drugą Węgierką, poczym pojął trzecią, Emnildę. Młodsze lata spędził Chrobry nie w borach rodzinnych, ale na dworze cesarskim, gdzie poznał najwybitniejszych książąt Europy i otrzymał wykształcenie nie ustępujące innym współczesnym władcom europejskim, wykształcenie polegające nie na nauce książkowej — świeccy nawet czytać wówczas nie umieli — lecz na znajomości prowadzenia spraw państwowych. Umiejętności te i zawarte znajomości miały mu oddać nieocenione usługi i umożliwić działalność, sięgającą nawet poza granice cesarstwa.

Mieszko zrobił z Polski państwo europejskie i wprowadził ją w obręb cywilizacji rzymskiej. Bolesław zrobił z niej czynnik samodzielny w polityce międzynarodowej. Polityka Chrobrego to już nie walka z Lutykami i Pomorzanami, ale walka o uniezależnienie się od cesarstwa, o stanie się w ówczesnym świecie zupełnie samodzielnym i określonym czynnikiem.

Świat ówczesny składał się z kilku zupełnie niezależnych kręgów cywilizacyjnych: Majów amerykańskich, Chin, świata arabskiego, Rzymu. Rzymu, bo, choć Imperium Romanum rozpadło się przed pięciuset laty, istniało nadal jako krąg cywilizacyjny, istniało jako jedność w świadomości współczesnych. Od czasów dawnych Imperium dzieliło się na wschodnie i zachodnie z dwoma osobnymi cesarzami w obrębie jednego państwa. Wschodnia część, choć znacznie umniejszona, nie zmieniła swego charakteru, rządziła się prawem rzymskim, miała na czele cesarza-samowładcę, a jej lud, choć mówił po grecku, zwał się Rzymianami. Zachodnia część stopniowo rozpadła się, przez trzysta lat nie miała wogóle cesarza, uważała się jedna za poddaną cesarzowi jedynemu jaki pozostał, wschodniemu, i władcy barbarzyńcy z jego rąk przyjmowali godności i nie czuli się naprawdę władcami, dopóki nie otrzymali tytułu patrycjusza rzymskiego. Na dwieście lat przed Chrobrym cesarstwo na zachodzie zostało odnowione z inicjatywy rzecznika tradycji rzymskich, papieża, odnowione nie przeciw władcom barbarzyńskim, lecz przeciw cesarzowi wschodniemu i jego pretensjom do władzy nad papieżem. Cesarstwo Karola Wielkiego było uniwersalne, miało być dziedzicem Rzymu zachodniego. Nie utrzymało się wszakże w tym anachronicznym charakterze: różnice między poszczególnymi prowincjami dawnego Rzymu stały się już zbyt wielkie. Hiszpanię dzierżyli arabscy Maurowie. Cesarstwo Karolingów rozpadło się na Galię i Germanię. Ta ostatnia zachowała zwierzchnictwo nad Italią, rozszerzyła się na wschód przez podbicie Sasów a dalej Połabian i jej król zachował tytuł cesarski. Politycznie cesarstwem zachodnim były tylko Niemcy z Włochami, Burgundią, Lotaryngią, Flandrią, Czechami. Cywilizacyjnie Rzymem zachodnim była cała zachodnia i środkowa Europa wraz z Danią, Skandynawią, Anglią, ostatnio Polską i Węgrami. Wszędzie tu jedynym językiem kulturalnym była łacina, jedynym obrządkiem rzymski katolicyzm. Europa ówczesna stała na pół drogi między porządkiem starożytnym o jednym mocarstwie cywilizowanym na południu, otoczonym pierścieniem barbarzyńskich plemion, a porządkiem nowożytnym, jaki miał się wytworzyć pod koniec średniowiecza, o wielu państwach narodowych w obrębie jednej cywilizacji, obejmującej całą Europę. Przeszłość i przyszłość były

w tej epoce równie silne. Reprezentantami przyszłości były wielkie postacie Kanuta duńskiego, Stefana węgierskiego, Hugona francuskiego. Przeszłość reprezentowały dwory cesarskie: bizantyński i niemiecki (Niemcy nie miały stolicy, bo stolicą cesarza był Rzym).

W tym właśnie czasie istniał między oboma dworami cesarskimi związek przypieczętowany małżeństwem Teofano greckiej z Ottonem rzymskim. Syn z tego małżeństwa, młodzieńca Otton III, chciał dokonać największego dzieła od czasów Konstantyna, tj. zjednoczenia obu połów cesarstwa, objęcia jednym państwem całego świata cywilizacji rzymskiej w jej obu odmianach. Mając tak wielki cel na oku, skłonny był do ustępstw wobec innych władców chrześcijańskich, interesy królestwa niemieckiego podporządkowywał interesom cesarstwa rzymskiego, widział w tym królestwie jedno z wielu, jeden z członów swego cesarstwa, nie jego istotę.

Bolesław Chrobry stanął po stronie nowych prądów jak jego krewniacy i równie wybitni ludzie Kanut Wielki i Stefan Święty. Umiał wszakże wyzyskać politykę zachowczą cesarza dla swoich celów. Punktem szczytowym tego okresu politycznego jest zjazd gnieźnieński.

Powodem formalnym tego spotkania była chęć oddania przez Ottona III czci zwłokom męczennika Wojciecha-Adalbertusa, złożonym w kościele gnieźnieńskim.

Postać Świętego Wojciecha jest dla tej epoki równie reprezentacyjna jak i postaci dwóch władców, którzy się u jego świeżego grobu spotkali. Otton, to ostatni blask starożytności, Bolesław, to ciemna jeszcze zapowiedź dalekiej nowożytności, Wojciech, to najczystszy wykwit średniowiecza. Gorąca i naiwna siła apostołstwa, która miała w następnych wiekach dać impuls wyprawom krzyżowym, znajdowała jeszcze ujście w samej Europie, napoły pogańskiej. Skandynawowie, Madziarzy, Słowianie ledwie byli ochrzczeni, ludy litewskie i fińskie pozostawały w pogaństwie. A równocześnie w Gallii i Italii rozkwitała wcale wysoka kultura. Już byli Kameduli i Bendyktyni, rozpocząć się miał niedługo ruch kluniacki. Wojciech, Czech z plemiennej dynastii Sławnikowców, łączył naiwny zapał syna ludu świeżo nawróconego z uduchowieniem mnicha benedyktyńskiego. Kształcony w Niemczech, zmuszony do ustąpienia z biskupstwa

praskiego, gdzie pogaństwo ludu, wpływy żydowskich handlarzy niewolników i rodowa nienawidź księcia nie dały się pogodzić z jego kulturalnymi i ascetycznymi chrześcijańskimi ideałami, wiedzie w Monte Cassino żywot na kontemplacji, na rozkaz papieża wraca do Czech, znowu zmuszony do odejścia, chroni się do Polski. Bolesław, który umiał wykorzystać anachroniczne ideały cesarza, wykorzystwał również nawskroś współczesne ideały biskupa. Tradycja mówi o przyjaźni Bolesława z Wojciechem i o tegoż pracy misyjnej w Polsce. Faktem jest, że z jakąś pomocą Bolesława udał się Wojciech do pogańskich Prus i tam znalazł poszukiwaną męczeńską śmierć. Ciało jego Bolesław wykupił na wagę złota i sprowadził do Gniezna. Święty Wojciech był postacią znaną w całej kulturalnej Europie, blask jego sławy padł na Polskę.

Nie wiadomo ile prawdy zawiera w sobie opowieść Galla o włożeniu przez Ottona Bolesławowi diademu cesarskiego na głowę i nie na tym polega istotne znaczenie tego zjazdu. Istota jego polega na tym, że Otton przyznał Bolesławowi niezależność zupełną od Niemiec w postaci prawa nominacji biskupów, czego nie miał żaden z książąt cesarstwa. Ofiarował mu także włócznię z relikwiami św. Maurycego, która była jakby berłem ówczesnych królów, dowodem stanowiska samodzielnego obrońcy chrześcijaństwa («Tu possedisti velut verus athleta Christi regnum Slavorum, Gothorum seu Polonorum» — mówi nagrobek Chrobrego). Gdy władca Polski otrzymał prawo mianowania biskupów, Polska otrzymała arcybiskupstwo. Wkrótce też powołano obok istniejącego biskupa misyjnego w Poznaniu, arcybiskupa w Gnieźnie w osobie brata św. Wojciecha — Radzima-Gudentego i czterech nowych biskupów: w Krakowie, Wrocławiu, Kołobrzegu i Kruszwicy. Teraz było na czym budować organizację państwa. Korony Chrobremu Otto dać nie mógł, bo korona była znakiem namaszczenia, a namaścić mógł tylko papież lub arcybiskup z jego zlecenia kanonicznego. Papież miał nadesłać koronę Bolesławowi; dlaczego to nie nastąpiło odrazu, nie wiemy; zdaje się, że zaszkodziła intryga węgierska, bo istotnie w tym czasie św. Stefan otrzymał koronę z Rzymu. Chrobry musiał czekać jeszcze blisko ćwierć wieku.

Plany Ottona III nie zostały urzeczywistnione, czasy były już nie

po temu. Po śmierci młodego Ottona same Niemcy zadały cios łaski starożytnym koncepcjom. Nowy ich król, Henryk saski, był wyrazicielem nowych, jeśliby można użyć tego niewspółczesnego słowa, narodowych nie uniwersalnych dążeń. Królestwo niemieckie było dla tego nowego cesarza istotą rzeczy, cesarstwo szacownym dodatkiem. W tym prawdopodobnie leży źródło walki, jaka miała rozgorzeć na piętnaście lat między Niemcami a Polską. Walka ta, rozpoczęta w r. 1003, nie przypomina już bojów Mieszka z Wichmanem czy Geronem, bojów lenników kresowych. Jest to wojna króla niemieckiego z królem polskim. Siły Bolesława były tak znaczne, że Henryk nie wahał się zawrzeć przeciw niemu sojuszu z pogańskimi Lutykami, co wywoływało głośne potępienia ze strony niemieckich biskupów. W służbie Henryka przeciw Bolesławowi występowali obok Lutyków, Czesi, w sojuszu z nim przeciwpolskim — Rusini i Węgrzy. Chrobry potrafił nie tylko obronić się przed tą koalicją, ale rozciągnąć »front« aż po Austrię, rzucając na tę Marchię Wschodnią podległych sobie Morawian. Sięgał i dalej, organizując dywersję wewnętrzną w Niemczech przez zaprzyjaźnionych książąt niemieckich, a nawet wywołując bunty we Włoszech.

Metoda wojenna Bolesława polegała na nagłych wypadach głęboko w kraj nieprzyjaciela i na znakomitym wykorzystaniu terenu we własnym kraju w razie wyprawy niemieckiej. Piesze wojska polskie w nieprzebytych puszcach i bagnach stawały się dla rycerstwa niemieckiego niepokonanym przeciwnikiem. Piętnastoletnie wojny toczyły się oczywiście z dłuższymi przerwami. Dwukrotnie stawał krótkotrwały pokój. W ostatecznym wyniku Chrobry okazał się zwycięzcą. W r. 1018 zawarł pokój w Budziszynie, tak potępiony przez niemieckiego kronikarza. Bolesław rozciągał swoje władztwo na zachodnio-słowiańskie Miłsko i Łużyce. Granica biegła opodal dzisiejszych Berlina i Drezna aż ku rzece Saali. Pomorze całe było nasze. Wyprawy na Prusy, choć zwycięskie, nie dały widocznych rezultatów.

Wojna kosztuje. Wprawdzie ówczesne wojny opłacały się naogół same przez zdobycz, ale ziemie nadłabskie były bardzo pierwotne, niewiele można było w nich zdobyć poza niewolnikiem, podstawowym coprawda bogactwem dla lesistej i rzadko zaludnionej Polski.

Niewolnikiem mógł zadowolić się słowiański woj. Dla oplacenia sopuszników, wyposażania drużynników, dworzan, biskupów potrzebne były skarby. W okolicy Polski największy handel szedł wówczas z Bizancjum Morzem Czarnym do kolonii włoskich u ujścia Dniestru, a dalej na Kijów, Ruś i aż hen ku Skandynawii. Kijów był wielkim emporium handlowym, koczownicze ludy stepowe jeszcze nie umożliwiły połączenia z wybrzeżami Euksynu. Bogactwa były w Kijowie.

Tu leży najistotniejsza przyczyna wyprawy ruskiej. Celem jej głównym było zdobycie skarbów, a dodatkowym odzyskanie Grodów Czerwieńskich, leżących u źródeł Bugu, Sanu i Dniestru, przybliżających przez Dniestr do głównego szlaku handlowego Europy wschodniej. Tak też rozumieli tę wyprawę potomni i najstarszy kronikarz polski w wiek później podaje, jako najważniejszą jej cechę, że Bolesław »zawładnąwszy Kijowem i przebogatym królestwem ruskim, przez przeciąg dziesięciu miesięcy bez przerwy przesyłał stąd pieniądze do Polski«. Wyprawa ruska nastąpiła po jednym z pokojów z Niemcami, po pokoju tak zaszczytnym, że brały w niej udział posiłki niemieckie i węgierskie obok posiłków stepowych Pieczenegów.

W zdobytym i utrzymanym Kijowie, po poprzednim zwycięskim pokoju z Niemcami, poczuł się Chrobry dość silny, by zaznaczyć swe stanowisko i swe istotne zamiary. Wysłał stamtąd posłów do obu cesarzy, traktując ich jak równych sobie, co wywołało wściekłość ówczesnych Niemców. Polskę podnosił w ten sposób jej drugi władca historyczny do roli czynnika trzeciego w Europie, pomiędzy Rzymem a Bizancjum, między zachodnią a wschodnią Europą.

Anachronizmem jest wszelako przypisywanie Chrobremu jakichś planów wszechsłowiańskich. Lutyce byli jego wrogami; nic nie wskazuje na to, by inaczej traktował Pomorzan niż Prusaków; na Rusi zmieniał władców, ale sam władcą się nie ogłosił; w Czechach, po zdradzie swego kandydata, rządził sam, ale przelotnie i rychło się pogodził z utratą tego kraju; nie mógł przyłączać ziem niesłowiańskich, bo ich naokoło siebie, poza siedzącymi zdala za puszcza mi i bagnami dzikimi Prusakami i Jażwingami, nie miał. Idee rasowe były zresztą ówczesnej Europie, podobnie jak i idee narodowe, zu-

pełnie obce — walczyły tylko ze sobą dwa dążenia: uniwersalistyczne imperialne i partykularystyczne państwowe. Chrobry był wyrazicielem tego drugiego. Na zachodzie Francja, na północy kraje skandynawskie, na wschodzie Polska i Węgry sprzeciwiały się uniwersalizmowi niemieckiemu, nie kwestionując jedności chrześcijaństwa. Ogłaszały się lennikami papieża, nie przeciw cesarzowi jako takiemu, ale przeciw władzy króla niemieckiego jako cesarza. To jest cały sens wielkiej linii politycznej Chrobrego.

* * *

Chrobry ukoronował się dopiero na kilka miesięcy przed śmiercią, na Boże Narodzenie 1024. Koronacji dokonał arcybiskup gnieźnieński w asyście biskupów. Koronacja ta ma znaczenie pierwszorzędne w naszej historii. Pod względem zewnętrznym oznacza ona uniezależnienie Polski od Cesarstwa — cesarz był wśród królów tylko *primus inter pares*. Oznacza także utworzenie z ziem zamieszkałych przez plemiona podległe władzy Piastów jednej uświęconej całości. Równie wielkie jest jej znaczenie wewnętrzne. Poprzednio państwo było własnością rodu, każdy z jego członków miał prawo do współwłasności, do udziału w ojcowiznie. Jeden był starostą rodowym, który — to nie było jasno ustalone. Za Mieszka, za Bolesława najtęższy przeganiał innych, sam brał całą własność i władzę. Korona jest tylko jedna i przejść może na jednego tylko, a korona oznacza nie tylko władzę zwierzchnią ale także miejsce w Chrześcijaństwie, prawo mianowania biskupów, czyni z noszącego ją osobę uświęconą. Korona jest nawewnątrz symbolem nowego porządku rzeczy.

Przez całe panowanie Chrobrego toczą się nie tylko walki zewnętrzne, toczy się także zacięta walka wewnętrzna między starym a nowym porządkiem. Stary porządek przedstawiają rody, mocne tradycją setek pokoleń, nowy porządek — władca. Władca łamie rody trojako: przez organizację kościelną, przez obsadę grodów i przez nadania. Ród był związkiem nie tylko krwi ale i kultu. Chrześcijaństwo odbiera starszym rodu ich funkcje sakralne. Odtąd wszystkie rody, a także ludzie bez rodu, mają mieć jeden wspólny kult, którego ofiarnikiem i przewodnikiem jest ksiądz. Kościół (słowo to

pochodzi od łacińskiego Castellum, zamek) jest twierdzą, książdz stara się wejść jaknajdalej w rolę starosty całej okolicy. Obok księdza zjawia się nowa postać Kmiecia grodowego, później kasztelanem zwanego. Pierwotna warstwa urzędnicza jest bardzo szczupła. Składa się z Comites (dosłownie: towarzysze, tytuł przejęty z monarchii frankońskiej; z niego francuski Comte i polski Kmieć). Jedni z nich pełnią służbę na dworze i wędrują po kraju wraz z księciem, inni osadzani są po ważniejszych grodach. Grody plemienne dostają stałe załogi i stałego, nie plemiennego, lecz książęcego, dowódcę. Dokoła grodów osadzani są niewolnicy z wojen, osadami. Osada ma spełniać wobec grodu jakąś służbę. Skotniki hodują bydło, Szczytniki robią broń, Swiniary pasą nierogaciznę, Winiary sadzą wino. Brańcy wojenni: Pomorzany, Prusy, Rusiny, zorganizowani są na wzór zachodni w jednostki zwane dziesiątkami i setkami. Stąd pogardliwa nazwa »sietniak« oznaczająca w niektórych okolicach po dziś dzień przyglupka, pokrakę.

Z wojny przywodzą woje zdobycz, a przede wszystkim siłę roboczą, niewolnika. Ci woje, wiciędze, nie mieszczą się już w ramach ustroju rodowego, w wielkich wojnach zbyt wielu zdobyli ludzi, by mieli traktować to jako wkład do gospodarstwa rodowego. Zasłużeńsi z nich dostają nadania. Książę stoi na stanowisku spadkobiercy praw wszystkich plemion. Ziemia nieuprawna czy opuszczona, las, woda, wewnątrz ziemi uważa za swoją własność. Swoim wojom i księżom nadaje ziemie i ludzi, stawia ich obok rodów a raczej powyżej nich. Sprowadza też pierwszych zakonników, zupełnie nowe zjawisko w świecie słowiańskim. Pierwsi za Chrobrego przybywają Kameduli reguły św. Romualda, wkrótce Benedyktyni. Przywożą nowe metody rolnictwa, przywożą z Włoch, Niderlandów, Francji, Niemiec zachodnią kulturę i sztukę pisma.

Wszystkie te zmiany muszą budzić opór i reakcję ze strony zachowawczego społeczeństwa, żyjącego od tysięcy lat w tych samych, niemal wykluczających postęp, lecz zapewniających trwałość formach życia społecznego. Dopóki żyje wielki Bolesław postrach swoich i obcych-bunt jest cichy, opór bierny i pierwszy przewrót społeczny przerywa niezmiennie dotąd stosunki.

W roku następnym po koronacji, 1025-ym umiera sześćdziesięcio-

letni Bolesław, a śmierć jego wprawia w osłupienie współczesnych. Czynem dowodzącym wielkiej mądrości politycznej Chrobrego jest, że jednego tylko z synów przeznaczył na dziedzica i wychował na króla. Mieszko, syn, jak się zdaje, średni, ale z żony nieodesłanej, przebywał na dworze cesarskim, jeździł w funkcjach dyplomatycznych do Czech, walczył u boku ojca. Bezpośrednio po objęciu władzy bez przeszkód, koronował się na króla polskiego. Bracia przyrodni do dziedzictwa nie byli w ogóle dopuszczeni. Nie wiemy jak długo panował spokojnie król Mieszko Drugi, ale niewięcej niż lat parę. Miał stosunki z zachodem: żonaty był z Rychezą, kuzynką cesarza, od jej krewnej, Adelajdy lotaryńskiej otrzymał wspaniały modlitewnik, dowodzący bliższych politycznych stosunków. Nie wiemy, czemu przyczepiono do niego przydomek Gnuśnego. Gnuśności politycznej żadnych dowodów nie mamy, »gnuśny w służbie bożej« nie był, bo kroniki stwierdzają zgodnie, że fundował liczne klasztory i kościoły. Może poprostu przerzucono ciężar odpowiedzialności za wydarzenia polityczne na osobę władcy i w dużo późniejszym ujemnym przydomku szukano ich wyjaśnienia. Mieszko pozostaje w historii postacią tyleż tragiczną co tajemniczą. Nie wiadomo nawet jaką śmiercią zeszedł z tego świata. Jedyne co wiemy, to że nie utrzymał na sobie ciężaru potężnej budowy państwowej wzniesionej przez ojca.

* * *

Chrobry zbyt wielką wywoływał rewolucję swoją działalnością zarówno zewnętrzną w Chrześcijaństwie jak i wewnętrzną w Polsce, aby nie miała ona spowodować gwałtownej reakcji. Reakcja przyszła z zewnątrz i z wewnątrz. Powstało zjawisko, które się w dziejach Polski miało kilkakrotnie powtarzać: koalicja sąsiadów zachodnich i wschodnich, szukająca poparcia w buncie wewnętrznym. Okres dziesięciolecia 1028—1038 jest w naszych dziejach ciemny. Niemcy i Rusini najeżdżają, Mieszka. Przyłączają się Duńczycy, świeżo osiedli, po zajęciu Wołynia, u ujścia Odry. Mieszko zostaje pokonany. Niemcy zabierają zachodnie nabytki Chrobrego, Ruś Grody Czerwieńskie, Duńczycy Pomorze. Głucha tradycja historyczna swoją i

obca mówi o jakimś niewątpliwym buncie przeciw kościołom i grom. Mazowsze odrywa się pod Masławem. Reakcja, może pogańska, a w każdym razie rodowa, obala dzieło Mieszka i Bolesława. Łączy się to z buntem braci, również w imię starodawnych praw. Jeden z nich Bezprym usuwa bodaj króla. W tym czasie Mieszko umiera czy ginie. Świadectwa, co się stało dalej, są sprzeczne: czy rządziła w imieniu synów żona Rycheza i została przegnana, czy panował starszy syn Bolesław, czy młodszego Kazimierza oddano do klasztoru, czy wyjechał z matką do Niemiec lub na Węgry, napewno nie wiemy nic. Odbywa się w tych latach najazd czeskiego Brzetysława na Polskę. Wybitny ten książę, może nawet wzorujący się na Chrobrym, pustoszy Polskę, dochodzi aż do Gniezna i niszczy wszystko tak, że dzikie zwierzęta załęgły się w archikatedrze złupionej i pozbawionej relikwii św. Wojciecha, wywiezionych do Pragi. Cały dorobek Chrobrego w skarbach i ludziach zostaje zaprzeczony. Powracając, przyłącza Brzetysław Śląsk do Czech. Był to najcięższy cios tych lat pierwszego »Potopu«. W dziesięć lat po śmierci Chrobrego kraj był spustoszony, administracja nie istniała, kościół był rozbity, korona odesłana do Niemiec, ustrój rodowy przywrócony, jedność państwa zniweczona, zasada jedynowładztwa obalona.

* * *

W tych warunkach pojawił się na granicy śląskiej na czele hufca rycerzy danyh przez niemieckich krewnych młody Kazimierz. Zdobywa zrazu jakiś gród graniczny, potem zajmuje Kraków i stąd rozszerza powoli swoje władztwo na Starą i Nową Polskę. Dla podbicia Mazowsza szukać musi sojuszu z Rusią, żeni się z siostrą księcia kijowskiego i wspólnie ze szwagrem pokonują Masława, który ginie w bitwie z Rusinami i przywraca władzę Polską nad Mazowszem. W ciągu dalszych lat swego panowania odzyskuje Kazimierz Pomorze i Śląsk. Nie zdołał wszakże w ciągu dwudziestoletnich rządów wyzwolić się całkowicie z zależności od Cesarstwa, nie zdołał w pełni odbudować organizacji kościelnej ani wojskowej. Łużyce i Miłsko przepadły też na zawsze dla Polski.

Zasadniczą dla przyszłości zmianą jest ustalenie się ośrodka państwowego w nowej stronie. Polska Mieszka i Chrobrego wyszła bezpośrednio z plemiennego państwa Polan. Jej ośrodek mieścił się w ośrodku tego plemienia. Wielka Polska była ośrodkiem niezależności, bo leżała otoczona z trzech stron bagnami Noteci, Obry i Odry, za którymi siedziały szerokim pasem pogańskie plemiona słowiańskie. Cywilizacja do królestwa polskiego nie szła z tamtych stron, lecz od południo-zachodu poprzez Morawy od Włoch, Francji, starych (południowo-zachodnich) Niemiec. Polska chrześcijańska, europejska musiała zbliżyć się do świata cywilizowanego. Ustalenie stolicy w Krakowie u wrót Europy, poza obszarem plemiennym polskim, posiadało wielkie znaczenie. Było nie tylko objawem zasadniczych przemian, było także zadatkiem szybkiego cywilizowania się Polski.

Kazimierz ponowił dzieło Mieszka Pierwszego, jego syn Bolesław ponowił politykę syna Mieszkowego. Miało się to powtarzać w dziejach Polski i później: za Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, za Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego. Polityka Bolesława Śmiałego jest tak dalece kontynuacją polityki Bolesława Chrobrego, że obok konieczności geograficzno-politycznych kraju musiała tu grać niepoślednią rolę i świadoma wola nawiązania do tradycji wielkiego przodka. Przed siedemnastoletnim władcą stanęły te same w gruncie rzeczy problemy, co przed jego pradziadem, ale w zupełnie nowej postaci.

Dążenia uniwersalistyczne do odbudowania jednego chrześcijańskiego cesarstwa należały do przeszłości. Nowe prądy wychodziły tym razem z Kościoła. Dążeniem ich było uniezależnienie religii od państwa, cecha, która miała tak zasadniczo wyróżnić naszą cywilizację zachodnią od innych. Walka toczyła się na dwóch płaszczyznach: wewnątrz samego kościoła na płaszczyźnie moralnej, między kościołem a cesarstwem na płaszczyźnie politycznej. Była to walka o reformę obyczaju kościelnego, wychodząca z francuskiego klasztoru w Clugny, o podniesienie poziomu kleru, często niepiśmienenego, o celibat księży; były to czasy niezwykle szybkiego rozwoju w całej Europie zakonu Cystersów. Walka papieża z cesarstwem toczyła się o prawo mianowania biskupów i ich zależność lenną, świecką od władcy, a także o niezależność papieża od cesarza. Echa

tej walki ogarniały całe zachodnie chrześcijaństwo — wschodnie już żyło życiem odrębnym pod znakiem Schizmy. Walkę polityczną w imieniu Kościoła prowadził niezwykle wybitny papież, Grzegorz VII. Przeciwstawiał mu się cesarz Henryk IV. W wir walki wciągani byli, nieraz zresztą powierzchownie, wszyscy wybitniejsi władcy europejscy.

Bolesław docenił znaczenie tej walki i korzyści jakie dla swego państwa może z niej wyciągnąć. Idąc po linii politycznej pradziada, stanął po stronie papieża. Stał się też jednym z najenergiczniejszych i najgorętszych zwolenników Grzegorza VII, który wyróżniał go wyraźnie wśród władców europejskich i tytułował tak samo jak króla francuskiego, a wyżej od innych królów europejskich. Jako przywódca obozu papieskiego na wschodzie, Bolesław udzielał poparcia w okolicznych państwach kandydatom do tronu wrogim cesarzowi. I tak w Czechach popierał zbrojnie Jaromira przeciw Wratysławowi, na Węgrzech Belę przeciw Andrzejowi, na Rusi Izasława.

Za jego panowania przybywa też do Polski pierwszy legat papieski. Pod jego kontrolą przeprowadzone zostają w kościele polskim reformy gregoriańskie. Odtąd m. inn. biskupi są wybierani przez kapituły, co miało bardzo dodatnie znaczenie w okresie rozbioru dzielnicowego, chroniąc Polskę od mianowania biskupów przez cesarza, gdy nie stało w niej króla. Owoce tej polityki zebrał Smiały po 18 latach. W tym samym roku 1076-ym, w którym cesarz Henryk ugiął się przed papieżem Grzegorzem i zjawił się w Canossie w zgrzebnym worku z mieczem na szyi, Bolesław koronował się w Krakowie na króla polskiego.

W polityce wewnętrznej Bolesław II był również kontynuatorem linii Bolesława I i protektorem nowych prądów w Europie. Odbudował hierarchię kościelną, przywracając wszystkie biskupstwa. Odnowił administrację terytorialną. Sprowadzał zakony: jego dziełem była największa fundacja klasztorna w Polsce, opactwo benedyktyńskie w Tyńcu.

Z czasów Smiałego pochodzi polska polityka węgierska, jeden z najbardziej stałych czynników w polityce polskiej na przestrzeni dziejów. Polska i Węgry, mimo zgoła różnego pochodzenia etnicznego i formacji państwowej, były w podobnym położeniu. Nie uzna-

wały zwierzchności Cesarstwa, na wschodzie Europy stanowiły jakby odpowiednik Francji na zachodzie. Miały podobne problemy ustrojowe i kulturalne, problemy państw świeżo uchrześcijanionych. Tak samo nawet przyjęły chrześcijaństwo za pośrednictwem kościoła czeskiego i niemal w tym samym czasie. Ich wspólnym żywotnym interesem była obrona przed Niemcami. Przez całe średniowiecze miał trwać ten stan, że Czechy były strażą przednią Cesarstwa, a Polska i Węgry jego wrogami na wschodzie. Sojusz z Węgrami był osią polityki środkowo-europejskiej Smiałego.

Również śladami Chrobrego ruszył Smiały, sam syn Rusinki, na Kijów i również cel wyprawy był przede wszystkim finansowy. Z tą wyprawą tradycja łączy, choć nieprzekonywająco, tragedię Bolesława Drugiego.

* * *

Jak obóz papieski tak i obóz cesarski miał swoich kandydatów we wszystkich krajach. Kandydatem takim w Polsce był brat Bolesława, prawdopodobnie starszy, Włodzisław-Herman. Był on związany z cesarzem i Czechami. Okoliczności walki bliżej nie znamy, znamy tylko jeden jej fragment, który miał, dzięki swej dramatyczności głęboko wsiąknąć w świadomość historyczną narodu. Gdy arcybiskup gnieźnieński stał po stronie króla, biskup krakowski (może grało w tym rolę współzawodnictwo dwóch stolic), Stanisław ze Szczepanowa, był po stronie Włodzisława. Król kazał go jako zdrajcę stracić przez ścięcie i porąbanie członków. Nie poprawiło to położenia władcy, lecz, wręcz przeciwnie, musiało wywołać wielki ferment, bo Bolesław zmuszony został do ucieczki na Węgry, by tam szukać pomocy. Spotkał się ze swym protegowanym królem Władysławem, lecz, jak twierdzi kronikarz, zachowywał się zbyt dumnie i to przyspieszyło jego zgubę. Z Węgier nie wrócił; jaką śmiercią tam zmarł, nie wiadomo; pozostawił tam po sobie nieletniego syna, Mieszka.

Konflikt polityczny, który doprowadził do męczeństwa św. Stanisława, był ważny, ale na owe czasy raczej banalny. W świadomości potomnych pozostał konflikt moralny, konflikt o znaczeniu dla świadomości społecznej pierwszorzędny. Kronikarz owych czasów nie

usprawiedliwia Stanisława, nazywa go zdrajcą króla, natomiast potępia Bolesława za uśmiercenie biskupa, bo »nie godzi się by pomazaniec pomazańca« zabijał. Tu tkwi istota konfliktu moralnego. Władza króla nie była tylko władzą polityczną, była władzą moralną, niemal religijną, król był namaszczonej, był poniekąd osobą duchowną. Innego rodzaju była władza biskupa, ale płynęła z tego samego źródła. Zabicie biskupa przez króla było szczególną obrazą porządku duchowego, podważeniem samych zasad życia społecznego.

Konflikt ten ma i znaczenie społeczne. Dotąd Polska była prywatną własnością rodu Piastów, poza Piastami nikt w niej głosu nie ma, jeśli ktoś służy Polsce, poczuwa się do związku z jej losami, to tylko dlatego, że służy Piastom, że jest związany z nimi. Tu po raz pierwszy Piast styka się z tym, że ktoś z poza rodu działa przeciw niemu i że tego kogoś nie wolno potraktować jak swego człowieka. W świadomości społecznej obok rodu panującego wyrasta drugi czynnik, również uświęcony i nie separatystyczny, zabierający głos w sprawach państwa. Jeżeli na wschodzie nie wytworzyły się narody w europejskim pojęciu, to dlatego, że tam był zawsze tylko jeden czynnik, władza świecka, której cerkiew była podporządkowana całkowicie. Na zachodzie walka dynastii z Kościołem ułatwiła powstanie niezależnych czynników społecznych, dała początek świadomości narodowej, jako czemuś odrębnemu i trwalszemu od wierności dla dynastii, czy od pradawnego związku ze swoim plemieniem.

W Polsce konflikt między Bolesławem, a Stanisławem, był pierwszym konfliktem moralnym i społecznym, który poruszył współczesnych, niejako powołał, jeśli nie lud narazie, to możnych, na sędziów. Echa tego konfliktu w postaci kultu świętego Stanisława miały wielki wpływ w okresie dzielnicowym na ukształtowanie się pojęć społeczeństwa. Tragedia na Skałce była jednym z czynników tworzących naród polski.

Zwycięstwo Włodzisława było dla państwa polskiego ciosem bardzo ciężkim. Stronnik cesarza, był on zależny od Niemiec. Zrzekł się królestwa. Jak się zdaje utracił na pewien czas Kraków na rzecz Czech, a w każdym razie przeniósł swą siedzibę do mazowieckiego Płocka. Utracił władztwo nad Pomorzem, utracił Grody Czerwień-

skie, gdzie około r. 1100 usadowili się ruscy książęta Rościśławowicze na lat przeszło dwieście. Była to cena niemal stała, jaką płaciła Polska za walki w łonie rodu panującego.

Za Władysława Hermana po raz pierwszy występują na widownię możnowładcy świeccy. Na Śląsku rolę przemożną i kulturalnie dodatnią (fundacje klasztorów i kościołów) gra Piotrek Włost Dunin, na dworze książęcym wojewoda Sieciech, pierwszy urzędnik. Sieciech prowadzi z Piotrem i jego zwolennikami zaciekłą walkę i zabija go. Sam zostaje pokonany i przepędzony przez synów księcia: Zbigniewa (nieprawego lecz starszego) i Bolesława. Synowie ci zmuszają ojca do wydzielenia im za jego życia wielkich dzielnic, obejmujących większą część Polski. Śmierć Włodzisława jest połączona ze scenami tak dobrze znanymi z dziejów Merowingów — walki synów o skarbiec królewski. Walka ta przenosi się na całe państwo. Po wielu zawieszeniach broni i podstępach Bolesław zwycięża i wygania z Polski Zbigniewa, a gdy ten zjawia się po latach, oślepia go czy nawet zabija. Ale rozwój moralny poszedł o tyle naprzód, że takie zabójstwo, któreby przeszło bez wrażenia przed stu laty, teraz wywołuje reakcję i Bolesław musi odbyć wielką pielgrzymkę pokutną aż do południowo-zachodnich Węgier.

* * *

Bolesław III, znany w historii pod przydomkiem Krzywoustego, to przede wszystkim żołnierz. Nie ma on już szerokich horyzontów politycznych dwóch pierwszych Bolesławów. Choć odnawia siłę militarną Polski, choć wyzwala się z zależności lennej od cesarstwa, zwycięsko opiera się najazdom całej potęgi niemieckiej pod wodzą cesarza, a nawet z niezwykłą godnością odrzuca jego roszczenia, nie może wznowić królestwa, nie wpływa na losy Europy.

Jego panowanie jest okresem wojen sąsiedzkich. Wyprawy na Czechy, wojna obronna z Niemcami, stanowią tylko dodatek, lub są wynikiem dwudziestoletniej blisko walki o Pomorze (1102—1121). Walka ta jest przeprowadzeniem linii politycznej pierwszych Piastów, zadośćuczynieniem niezbędnym potrzebom polityczno-geogra-

ficznym państwa. Równocześnie wszakże nosi ona charakter nowy zupełnie, stoi pod znakiem ruchu, który ogarnął ówczesne chrześcijaństwo zachodnie, pod znakiem wypraw krzyżowych. Ówczesne ludy europejskie były ogarnięte duchem apostołstwa, a zbyt prymitywne w swej masie, by pojmować szerzenie wiary inaczej niż siłą. W ciągu niespełna pięciu wieków poprzednich chrześcijaństwo zachodnie z trzech krajów starej cywilizacji rzymskiej utraciło jeden: Hiszpanię, natomiast rozszerzyło się drogą polityczną i wojenną na całą środkową i północną Europę. W przedłużeniu tej linii rozwojowej leżało zdobycie nowych krajów dla wiary, a przede wszystkim wyzwolenie Ziemi Świętej. Rozpoczął się ten ruch w atmosferze niebywałego entuzjazmu. Polska w pierwszej krucjacie udziału niemal że nie brała, mimo, że brały go sąsiednie Węgry. Ale atmosfera krucjaty przedostała się do niej. Toteż walka o Pomorze zabarwiona została duchem krzyżowców.

Pomorze było zależne od Polski conajmniej od czasów Mieszka, nigdy wszakże nie zostało do niej trwale włączone. Wprawdzie Pomorzanie uznawali zwierzchnictwo polskie kiedy musieli, a nawet polscy kasztelani zasiadali na grodach pomorskich w okresie Chrobrego czy Śmiałego, ale Pomorze pozostawało pogańskie i plemienne. Pogaństwo pomorskie było bardziej rozwinięte od polskiego, kapłani odgrywali rolę politycznie pierwszorzędną, ważniejszą niż plemienni książęta. Władza polska była tam raczej nominalna i każdy niemal władca musiał ją na nowo rozciągać. Za Bolesława III sprawa stała się paląca, gdyż już nie duńscy korsarze, ale zorganizowane Niemcy stanęły za zachodnią ścianą Pomorza. Przytym fala nastroju wypraw krzyżowych szła przez Europę i najbardziej na zachód wysunięty lud pogański musiał na siebie ściągnąć wyprawę jeśli nie polską to niemiecką w niedługim czasie. Krzywousty, niewiedomo na ile pod wpływem tradycji politycznej rodu, a na ile pod wpływem apostołsko-wojennych nastrojów duchowieństwa (świeccy w Polsce jeszcze wówczas w większym stopniu duchowi krucjat nie ulegli), cały swój wysiłek zwrócił w tę stronę. Rozpoczynając od pogranicznej wojny o grody nad Notecią i dolną Wisłą, uderzając to wzdłuż Wisły, to wzdłuż Odry, nie zniechęcając się nietrwałością zdobyczy, podbił całe Pomorze od Prus po Meklemburg wraz z wyspą

Rugią u jego zachodniego krańca. Podbijając zaprowadzał chrześcijaństwo. Ukoronowaniem tej akcji była wyprawa misyjna św. Brunona (Bawara), podjęta w porozumieniu z Polską, a rzecz znamienna, wbrew woli arcybiskupa magdeburgskiego. Św. Brunon przyjeżdżał już do gotowego, do kraju ostatecznie podporządkowanego i zrezygnowanego; ustalił też hierarchię kościelną na Zachodnim Pomorzu. Przyłączenie Pomorza wywołało podwójny spór polsko-niemiecki. Politycznie cesarstwo rościło sobie pretensje do zwierzchnictwa nad tą ziemią, Bolesław musiał uznać się formalnie lennikiem cesarza z Zachodniego Pomorza i Rugii. Kościelnie należało Pomorze od czasów Chrobrego do metropolii polskiej (gnieźnieńskiej), lecz metropolia saska (meklemburska) nie chciała tego uznać. Przez długie lata toczyła się walka na miejscu i w Rzymie; narazie Polacy byli górą, lecz w czasie rozpadu dzielnicowego Sasi postawili na swoim i Zachodnie Pomorze przeszło pod zwierzchność ich metropolii, gdy wschodnie zostało przy Gnieźnie.

Ani możliwościami swymi, ani talentem, ani ambicją polityczną nie dorównywał jednak Krzywousty Chrobremu. Wyrósł od dziecka w drobnych, ale krwawych walkach rodziny królewskiej, nie znał Europy i sprawa tych walk przesłaniała mu inne zagadnienia. Może pozostał i uraz po sprawie Zbigniewa, brata, naprzód przyjaciel a potem ofiary, dość, że Bolesław postanowił przed śmiercią tak urządzić sprawę następstwa aby usunąć bratobójcze walki o władzę i wstrząsy po każdym panowaniu. Gdy atoli Chrobry dążył do tego przez wyniesienie władcy drogą koronacji ponad jego ród i przekazanie jednemu synowi całego państwa, może pod wpływem tragicznego doświadczenia z synem Chrobrego Krzywousty poszedł drogą zachowczą: prywatnego, patrymonialnego traktowania państwa jako własności rodowej. Osłabiał przez to samą zasadę państwa piastowskiego walczącego z rodami, wzmacniał opór rodów, osłabiał pozycję państwa. Ordynacja Bolesława III była ordynacją wewnątrz-rodową, ustalała kolejność starszeństwa w rodzie. Wszystkie ujemne jej skutki miały wystąpić dopiero później, wskutek przemian, jakim podległa wbrew woli założyciela. Bolesław po prostu podzielił państwo między czterech dorosłych synów, jak dzielono je od pokoleń u Piastów. Mianowicie dał im cztery dzielnice

kresowe: Władysławowi Śląsk, Bolesławowi Mazowsze, Mieszkowi Wielkopolskę, Henrykowi Sandomierz. Trzon państwa, tj. Kraków, Łęczyca, Sieradz, Kalisz, Kujawy, Pomorze — zostawał poza tym podziałem. Nowość polegała na tym, że tę ziemię środkową wraz ze zwierzchnictwem nad całością i reprezentacją państwa nazewnątrz miał kolejno obejmować najstarszy w rodzie, nie tracąc swej dziedzicznej dzielnicy. Był to system niewątpliwie lepszy od zaprowadzonych w tym samym czasie na Rusi czy w Czechach. Dawał on Wielkiemu Księciu czyli Seniorowi znaczną przewagę — dzielnice juniorów nie stykały się nigdzie ze sobą każda graniczyła tylko z obcymi i z dzielnicą senioracką, ciągnącą się od gór do morza. Potatem senior miał prawo trzymania załóg w niektórych ważniejszych grodach juniorów. Ten system nie utrzymał się nawet przez jedno dziesięciolecie i dlatego właśnie jego wprowadzenie z chwilą śmierci Krzywoustego w r. 1138 rozpoczyna nowy okres naszych dziejów.

* * *

Pierwszy okres historyczny jest walką nawewnątrz i nazewnątrz o stworzenie z Polski czynnika stałego i odrębnego w świecie. Przyniósł on swoje owoce i pozwolił nam przetrwać blisko dwuwiekowy okres rozbicia z niewielkimi stratami terytorialnymi, a z dużym dorobkiem cywilizacyjnym. Wykucie Polski nie było rzeczą łatwą. Trwający od wieków niezmiennie system rodowy trzeba było podważyć i rozbić, antagonizmy plemienne usunąć. W to miejsce trzeba było dać więź wyższej jedności cywilizacyjnej, tę cywilizację zaszczerpić, ochronić, umocnić. Na podstawie tej nowej jedności cywilizacyjnej zbudować jedność polityczną nie mając prawie granic naturalnych ani rasowych, nie mając żadnego czynnika społecznego rodzimego poza rodem panującym, rozdzielanym stale walką o władzę. Co gorsza trzeba było ten świeży twór przeciwstawić największej potędze ówczesnej Europy, cesarstwu, trzeba było wybrać drogę między wschodem a zachodem, wżyć się w szeroką wspólnotę cywilizacji rzymsko-katolickiej i w jej łonie wywalczyć sobie miejsce, oddziaływać na układ stosunków ówczesnej Europy. Tego dzieła

dokonało, wbrew katastrofom i reakcjom, w ciągu półtora wieku kilku wybitnych władców: Mieszko, Kazimierz i trzech Bolesławów, przede wszystkim jednak dwóch pierwszych władców historycznych.

Na każdy naród składają się dwa czynniki: wspólność cywilizacyjna i świadomość polityczna. Wspólność cywilizacyjna powstała z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa: wyodrębniła ono od pogańskich plemion zachodniej Słowiańszczyzny i bizantyńskich wschodniej, dawało wspólne ponadplemienne wierzenia i kult, obok wspólnego obyczaju i mowy. Świadomość polityczna ograniczała się natomiast do bardzo wąskiego grona osób: rodu książęcego, świeżej warstwy »kmienci« nadwornych i grodowych i rodzimego duchowieństwa. Za ledwie parę nazwisk: Piotr Włast, Sieciech, Stanisław ze Szczepanowa, biskup Bogumił, zaznacza istnienie w tym okresie warstwy politycznej polskiej.

Wychodzi z tego okresu Polska jako czynniki w świecie znany, o stałym składzie ziem zasadniczych. Między Niemcami a Rusią, Skandynawią a krajami naddunajskimi istnieje trwale Regnum Poloniae.

ROZDZIAŁ TRZECI

POLSKA USTALA SWOJE OBLICZE CYWILIZACYJNE

Okres czasu od śmierci Bolesława Krzywoustego (1138) do czasów Zjazdu Krakowskiego, założenia Uniwersytetu, przywileju kozyckiego, unii krewskiej z Litwą obejmuje zaledwie dwa i pół wieku, działalność jakichś ośmiu pokoleń. Jeżeli porównać życie ludzi i życie społeczeństwa na początku i na końcu tego okresu, cóż za olbrzymie zmiany! Tam kraj puszcz, gdzie nikt poza przyjezdnymi mnichami nie zna pisma, gdzie nieznan jest nawet młyn wodny, gdzie niema ustalonych granic narodu, z innymi ludami słowiańskimi, gdzie odwieczne ziemno-drewniane grody bronią niedostępnych brodów, a po zgonie każdego władcy państwo niemal się rozpada, gdzie jeszcze chrześcijaństwo jest raczej powierzchownym pokostem. Tu państwo promieniujące kulturą na okoliczne kraje, gotowe do wielkiej ekspansji politycznej, z królem wykształconym i biegłym dyplomata, pokryte siecią zakładów przemysłowych, mające własny Uniwersytet, gdy nie mają go jeszcze całe Niemcy, poczet swoich świętych, stanowiące ośrodek działania Dominikanów na pół Europy, pociesiadające elitę polityczną na wysokim poziomie, nie ustępuje cywilizacją państwom dwa razy starszym na Zachodzie. Zmienia się w tym okresie zupełnie ustrój społeczny — zamiast dawnego, rodowego, powstaje, nowy, stanowy. Zmienia się wygląd kraju — powstają miasta, wieś przybiera kształt ulicówki. Polska wieku dziesiątego jest w ogólnych zarysach także Polską wieku dwunastego. Polska wieku szesnastego i siedemnastego jest w najogólniejszych zarysach Polską ukształtowaną w końcu wieku czternastego. Jeśli tak mało ma wspólnego Polska pierwszych Piastów z Rzeczpospolitą szlachecką, to przedział dokonał się właśnie w wiekach XII-XIV-go,

w okresie zwanym dzielnicowym. Pod względem wielkości i doniosłości przemian w życiu narodu da się ten okres porównać może z jednym tylko, równie krótkim, tym który dzieli Polskę saską od Polski z przedednia Drugiej Wojny Niemieckiej. Są to dwa wielkie okresy upadku i odradzania się politycznego, fermentu i przemian społecznych, nabierania nowego charakteru cywilizacyjnego.

Epoka ta wpłynęła w wyższym może, niż inne, stopniu, na ukształtowanie narodu polskiego, jego kultury i jego państwa. Jej skutki są głębsze i trwalsze niż epok późniejszych. Najtrudniejsze i do dziś palące zagadnienia życia polskiego w niej mają swe źródła. Dość wspomnieć zagadnienie kluczowe naszego obszaru państwowego — Prusy Wschodnie, zagadnienie kluczowe naszego życia politycznego — mniejszości narodowe, zagadnienie kluczowe naszego ustroju społecznego i gospodarczego — słabość polskiego miasta. W tym także okresie ukształtowała się nasza odrębność cywilizacyjna od bizantyńskiego wschodu i germańskiego bliskiego zachodu w oparciu o rzymski daleki południo-zachód i zarysowała nasza rola najdalejzego wschodniego bastionu Europy przeciw najazdom azjatyckim.

Ten właśnie zespół zagadnień i zadań ukształtował naród polski. Gdy w chwili śmierci Krzywoustego trudno jeszcze mówić o narodzie polskim w znaczeniu politycznym, tak szczupłe grono osób on obejmuje, śmierć Kazimierza Wielkiego zapada w posrodku ukształtowanego, już narodu, obejmującego w znaczeniu politycznym bardzo pokaźna i zbrojna w wewnętrzną hierarchię autorytetów warstwę społeczną.

Testament Krzywoustego nie był żadną konstytucją, któraby nadawała państwu nowy ustrój. Dopiero późniejsze wydarzenia historyczne sprawiły, że nabrał on w oczach potomnych takiego znaczenia. Każdy z pierwszych Piastów dzielił przed śmiercią państwo w jakiś sposób między synów — wydziedziczenie byłoby w oczach współczesnych ciężką i niezasłużoną krzywdą. Każdy z nich też jednemu z synów dawał zwierzchnictwo nad braćmi i najważniejsze ziemie i grody. Jeśli te podziały w X i XI wieku nie utrzymywały się, to dlatego, że zawsze jeden z braci okazywał się natyle wybitny, że odsuwał innych, a ci zresztą najczęściej zmuszali go swymi kno-

waniami do takiej polityki. Tak Chrobry przepędził braci, Mieszko II jak się zdaje braciom zawdzięczał upadek swój i państwa, Włodzisław Herman stracił Bolesława Smiałego (za panowania tegoż miał prawdopodobnie swą dzielnicę na Mazowszu), a sam Krzywousty długie lata walczył z bratem, aż wreszcie go zgładził.

Bratobójstwo bolesławowe było, jak można wnosić z kronik wielkim przeżyciem dla samego Krzywoustego i dla społeczeństwa. Chrześcijaństwo, przynajmniej w najwyższych warstwach, zapuściło już korzenie i to, coby Chrobremu uszło bez echa, na Krzywoustego obudziło oburzenie. Odbył on długą pielgrzymkę, pokutniczą, rozdawał wielkie jałmużny i nie ma powodu wątpić, że to przeżycie pozostawiło w nim trwalsze ślady. Chciał uniknąć na przyszłość podobnych spraw, oszczędzić swoim synom bratobójstw. Tu, być może, tkwi główne źródło, moralnego charakteru jego rozporządzenia spadkowego. Nowość rozporządzenia Bolesława Krzywoustego polegała na tym, że wyznaczył dalsze następstwo w postaci starej zasady rodowej, że władze zwierzchnią będzie zawsze dzierzył najstarszy w całym rodzie. Temu staroście rodowemu, którego utarło się nazywać w naszej literaturze historycznej seniorem, podlegać miała większa cześć państwa: Kraków, Sieradz, Łęczyca, Kujawy, może i Gniezno, Pomorze. Dzielnice wyznaczono na kresach państwa: Sandomierz, Mazowsze, Poznań, Śląsk. Starosta otrzymał prawo trzymania załóg w ważniejszych grodach dzielnicowych. Nieszczęściem najmniej wybitny z synów Krzywoustego był najstarszy, — Włodzisław (Śląski), a najwybitniejsi najmłodszy — Mieszko (Stary) i Kazimierz (Sprawiedliwy), którym daleko było czekać starszeństwa, a ciężko znosić wcale mocno pomyślaną władzę (przyrodniego w dodatku) brata.

Toteż już po paru latach rozpoczęła się walka, długa, pełna różnych zwrotów, wygnań i przywróceń, dająca pole do interwencji obcych. Cała budowa Bolesława Krzywoustego została obalona w dwóch etapach. Naprzód, po klęsce poznańskiej Włodzisława stanął w r. 1146 układ krakowski, który ograniczał i prawnie i terytorialnie seniora niemal do ziemi krakowskiej, następnie Kazimierz Sprawiedliwy przeprowadził zasadę, przypieczętowaną przez synod łęczycki w r. 1181, że Ziemia Krakowska jest zwykłą dzielnicą, dzie-

dziczną w linii jego potomków. Pozostał wówczas już tylko tytuł wielkiego księcia tym którzy władali Krakowem, a Polska rozpadła się na przeciąg przeszło stu lat na szereg księstw udzielnych. Nie zanikła jednak nigdy świadomość wspólnej więzi państwowej. Była ona silniejsza niż więź między poszczególnymi księstwami francuskimi czy niemieckimi. Wszystkie bowiem księstwa pozostały w ręku tego samego rodu, cała Polska była w pojęciu współczesnych współwłasnością wszystkich książąt, wszyscy oni tytułowali się »duces Poloniae«, a nie od swoich dzielnic tylko, podział ziem między nich był wewnętrzną, administracyjną sprawą rodu — były to pojęcia bardzo stare, ale bardzo zakorzenione w życiu całego społeczeństwa ówczesnego, wciąż jeszcze rodowego w swej zasadniczej budowie. Echa takich urządzeń w postaci t. zw. braci niedzielnych, spotyka się w Polsce aż do końca średniowiecza. Pojęcie Polski było pojęciem dziedziny rodu Piastów. Stan ten uległ zmianie dopiero znacznie później, gdy z jednej strony ustrój rodowy samego społeczeństwa uległ rozkładowi, a największą w dziejach społecznych Polski przemianą osadnictwo nowe całego kraju, połączone z powstaniem miast wytworzyło nowe pojęcia i formy życia, z drugiej zaś na ziemi piastowskiej weszli obcy i Przemysłida zasiadł w Krakowie. To ostatnie stało się bodźcem dla wszystkich do skupienia się przy Łokietku, przedstawicielu rodu i narodu.

Zanim do tego doszło, naturalną rzeczą kolejną z każdym pokoleniem mnożyła się ilość księstw i rozdrabniały obszary państwowe. Podobnie zresztą działo się w całej Europie. Główną tego przyczyną była zmiana systemu wojowania. Armia Karola Wielkiego składała się z pospolitego ruszenia, operowała masą wolnych wojów, w jej ośrodku działała drużyna książęca. Tak było i za jego następców, tak było w Polsce za pierwszych Piastów. Rozpowszechnienie ciężkiego pancerza zmieniło oblicze wojny. Rycerz wraz z koniem zakuty w zbroje i zaopatrzone w kopie i ciężki miecz miał taką przewagę nad zwykłym wojem, jak dziś czołg nad piechurą. Zbroja i rumak bojowy były to rzeczy niezwykle kosztowne, ich posiadacz miał wielką niezależność. Niezależność ta przejawiała się w dziedzinie politycznej. Miejsce władcy stojącego wobec ogromnego, bezmiennego tłumu wolnych rodowców zajął władca stojący wobec

szczupłego grona pancernych panów. Musiał im przekazywać część swoich uprawnień, stali się pośrednikami między nim, a resztą ludności. Na zachodzie ten rozwój sztuki wojennej trafił na grunt przygotowany społecznie w postaci już istniejącego feudalizmu. Feodalizm jako zjawisko społeczne powstał z trzech urządzeń: z »beneficium«, własności odwoławalnej, zleconej, pochodzącej jeszcze z rzymskich czasów; z patronatu, który rozpowszechnił się w czasach upadku Rzymu i najazdów barbarzyńskich, a polegał na oddaniu się uboższego w opiekę i służbę możnemu; na immunitacie wydawanym w czasach frankońskich, w interesie zarówno władcy jak poddanego, a wyjmującym tego ostatniego z pod jurysdykcji chciwych urzędników. W Polsce ani nie było takiej przeszłości, ani takich urządzeń, ani nie wykształciła się dziedziczność urzędów, to też nie można u nas mówić o feudalizmie w ścisłym tego słowa znaczeniu. Przejęto pewne, te czy inne instytucje zachodnie, pochodzenia feudalnego, ale państwo nie stało się nigdy feudalne. Nie było ani drabiny wyższych i niższych lenników ani własności beneficjalnej, ani opieki patronalnej, ani dziedzicznych urzędów, przekształcających się w państewka. Było jedynie rozdrobnienie ziem w państwie rodowym, któremu sprzyjał ówczesny nowy sposób wojowania. Podobne rozdrobnienie ziem w rodzie panującym nastąpiło w tym samym czasie także na Rusi. To rozdrobnienie na zachód i wschód od nas pozwoliło, na dłuższą metę, przetrwać rozbitej Polsce, choć równocześnie usuwało zewnętrzny bodziec zjednoczenia. Dążenie do odnowienia królestwa Bolesławów zanikło, a w raz z nim i myśl polityczna, ciągła polityka zewnętrzna.

Już w dziesięć lat po złamaniu powagi seniora następuje najazd niemiecki na Polskę. Fryderyk Barbarossa przybiera rolę zwierzchnika książąt polskich i obrońcy prawa, najeżdża z całą potęgą cesarstwa na Śląsk i Wielkopolskę i zmusza Bolesława Kędzierzawego, ówczesnego Wielkiego księcia do upokorzenia się, uznania zwierzchności cesarstwa (po raz pierwszy) i obietnicy płacenia trybutu. Warunki te zresztą nie zostały dochowane. Cesarze jeszcze parokrotnie w ciągu następnych kilku dziesiątków lat interweniowali w wewnętrzne sprawy polskie, lecz już raczej z daleka. Cesarstwo bowiem samo zaczęło podlegać coraz dalej idącemu rozkładowi.

Wówczas skolei pojawiło się niezwykle groźne niebezpieczeństwo od wschodu w postaci Mongołów. Łącząc dzikość, wytrzymałość i ruchliwość ludu pierwotnego z doskonałą administracją, łącznością i wywiadem prowadzonymi przez Chinczyków ciągnęli Mongołowie olbrzymią, na owe czasy, armią kawalerii, porywając za sobą różne ludy stepowe. Dzięki dobrym informacjom i uprzedniej akcji dyplomatycznej napotykali tylko opór poszczególnych książąt. Cesarz Fryderyk był nawet z nimi w porozumieniu rad widzieć złamanie opornych lenników czy sąsiadów. Wielki najazd odbył się w r. 1242 — większe siły tatarskie z Rusi poszły na Węgry, łamiąc wszelki opór, mniejsze na Polskę, podbijając sandomierskie, krakowskie, Śląsk. Pod Lignicą rycerstwo śląskie, słabo wspomagane przez ochotników z zachodu zostało wycięte w pień. Armie tatarskie miały złączyć się za Karpatami, gdzie niewątpliwie zniosłyby szybko wojska czesko-niemieckie i poszły dokąd chciały w Europie. Lecz zatrzymała je wieść o śmierci Chana, wobec której wszystkie »tumany« zawróciły ku Azji, aby wziąć udział w wyborach nowego władcy w Kara-Korum. Pozostało jednak państwo tatarskie we wschodniej Europie, »Błękitna Horda«, zwana w literaturze europejskiej »Złota Horda«, mająca swój ośrodek nad dolną Wołgą. Panowała ona nad przestrzeniami od Uralu po Kaukaz, Krym i Karpaty, podbiła księstwa ruskie, mianując swoich urzędników i zatwierdzając książąt oraz ściągając ciężkie daniny różnego rodzaju. »Złota Horda« kilkakrotnie jeszcze dokonywała najazdów na Małopolskę, ale już raczej łupieżczego, nie zdobywczego rodzaju. Od czternastego wieku rozpoczął się rozkład Złotej Hordy — Mongoli otoczeni wyższą cywilizacją i bogactwem tracili swoje wartości dzikich wojowników, a przyjmując stopniowo Islam, ulegali, osłabiającym ich dzikość i wytrzymałość, wpływom południa. Rozkład Złotej Hordy otworzył szeroko możliwości rozwoju przed trzema ośrodkami: Moskwą, Wilnem i Krakowem.

Ledwie osłabło cesarstwo niemieckie i przestało ciążyć nad życiem wewnętrznym Polski, powstało nowe niebezpieczeństwo, spowodowane upadkiem polityki piastowskiej w postaci osiedlenia się na północy Zakonu Rycerzy Teutońskich Najświętszej Marii Panny.

Zakon Krzyżacki powstał w Palestynie pod koniec istnienia Kró-

lestwa Jerozolimskiego. Nie brał on jak Templariusze czy Joannici udziału w wielkich walkach z niewiernymi, nie ukształtował się w okresie gorącej wiary krzyżowców, lecz powstał, kiedy wpływy cywilizacyjne arabski i zwłaszcza bizantyjski opanowały państwa krzyżowców. Umiejętność intrygi i dobra organizacja łączyły się w młodym zakonie z siłą, jaką daje okrucieństwo ludowi świeżo osiadłemu i późno poddanemu wpływom cywilizacji łacińskiej, jakim byli Niemcy. Człowiekiem, który przeprowadził pertraktacje z księciem mazowieckim Konradem, synem Bolka Kędzierzawego, a wnukiem Krzywoustego, w sprawie przesiedlenia Zakonu z Siedmiogrodu, gdzie się osiedlił po upadku Królestwa Jerozolimskiego, był Herman von Salza. Był on urzędnikiem Cesarza Fryderyka w królestwie sycylijskim i ukształtował się tam pod wpływem rządów bizantyjskich (Sycylia doniedawna stanowiła część cesarstwa wschodniego) bardzo wysoko rozwiniętym pod względem organizacyjnym, wywodzących się jeszcze niejednokrotnie z dawnego Rzymu. W duchu też bizantyjskim urobił on Zakon, któremu, jako Wielki Mistrz, przewodził. W postaci Krzyżaków pojawił się nad Bałtykiem organizm łączący brutalną siłę ludzi wczesnego średniowiecza z przewyższającą znacznie wszystkie ówczesne państwa europejskie wyborową organizacją i wiarę w swoje posłannictwo religijne z bizantyjskim stosunkiem do prawdy, przewrotnością i sztuką intrygi międzynarodowej. Ten to organizm szybko uporał się nie tylko z Prusakami, którym dotąd sąsiedzi rady dać nie mogli, ale zdołał przeprowadzić planowe i w wielkiej mierze osadnictwo niemieckich chłopów i mieszczan na podbitych świeżo ziemiach. Do osiadłego w Prusach Zakonu ściągać też zaczęła elita rycerstwa z całych Niemiec, a przez to sam Zakon coraz bardziej ciążył duchowo nad życiem nie tylko nadbałtyckich ziem, ale i całego cesarstwa, w którym władza cesarzy znaczyła coraz mniej, i wyrastał na istotny ośrodek narodu niemieckiego.

W ten sposób w wieku XIII nowego i trwałego, bo aż do dzisiaj niezmiennego w zasadniczych swych rysach, charakteru nabrali obaj wielcy sąsiedzi Polski. Ruś przekształcała się pod wpływem mongolskim, Niemcy pod krzyżackim. Ruś nauczyła się też szczególnej metody politycznej, wyrosłej w państwie Dżingis-Chana na tle

połączenia pierwiastków koczowniczych i stepowych ze starą cywilizacją polityczną chińską, a która polega na unikaniu walki z silnym przeciwnikiem, na wykorzystywaniu każdej chwili słabości lub rozkładu u sąsiada i rządzeniu przez obniżanie kraju podbitego do swego poziomu, drogą fizycznego wyniszczenia warstw bardziej wyrobionych, przewyższających choć trochę niski poziom najeżdźcy oraz przez rozwinięty system wywiadu wewnętrznego. Dwa i pół wieku niewoli tatarskiej na zawsze dało w życiu Rusi przewagę pierwiastków azjatyckich nad europejskimi. Dwa wieki szkoły krzyżackiej wycisnęły na życiu Niemiec równie niezatarte ślady: bizantyjnizm w życiu państwowym, kult siły połączony z przeświadczeniem o swej misji nadprzyrodzonej, którą trzeba przeprowadzić drogą podboju i tępienia tubylców, oraz rozwinięcie ogromne umiejętności organizacyjnych. Szkoła mongolska poprzez Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego wiedzie do Stalina; szkoła krzyżacka poprzez Fryderyka Wielkiego i Bismarcka — do Hitlera.

Zakon krzyżacki przywiózł ze wschodu także związki z pozostałościami starych herezji chrześcijańskich oraz szczególne umiłowanie do starego testamentu, zasadniczą „lekturą młodych braci-rycerzy. Tym się tłumaczy nadzwyczajna szybkość; z jaką przejął w XVI wieku naukę Lutera, stając się jednym z pierwszych i najsilniejszych jej bastionów, choć pozornie, nie uznający zakonów, a więc niosący mu zagładę formalną, luteranizm, powinien był, być mu wrogi i obcy.

Krzyżacy, których prawa jako lenników Mazowsza, określone zostały nadaniem w r. 1226, w osiemdziesiąt lat później nie tylko podbili Prusy, ale w r. 1308 zagarnęli podstępnie Gdańsk, rządząc straszliwą rzeź ludności, a w ślad za tym całe Pomorze. Wkrótce sięgnęli po Kujawy. Młodsza ich gałąź, Kawalerowie Mieczowi, opanowali w tym czasie ziemie Lotów i Estów, tworząc Inflanty od ujścia Niemna po Zatokę Fińską.

Gdy na północnym wschodzie elita niemiecka gromadzi się, kształtuje w Zakonie Krzyżackim, ciężkość świeckiego cesarstwa przesuwają się na południowy wschód. Czechy zachowujące jeszcze swoją jedność terytorialną, swoją dynastię słowiańską i czeski charakter etniczny, cywilizacyjnie i politycznie, przede wszystkim, wchodzą w sam

ośrodek cesarstwa jako poważny czynnik życia niemieckiego. W miarę postępującego rozbicia i słabości Polski, Czechy coraz śmielej sięgają po Kraków, by wreszcie nad nim zapanować na czas pewien.

Wciśnięta między Tatarów i ich lenna z jednej, a Krzyżaków i niemcejące Czechy z drugiej strony, Polska na przeciąg przeszło półtora wieku — od końca XII-go do początków XIV-go stulecia traci wszelką świadomą linię polityczną, jest bez polityki zewnętrznej, przestaje być czynnikiem samodzielnym w Europie. Skutkiem tego jest, że w początkach wieku XIV-go królem w Krakowie ogłasza się Czech i panuje nad połową Polski, Krzyżacy sięgają po Pomorze i Kujawy, Ziemia Czerwieńska ruszczy się, Śląsk niemczy. Odrodzenie państwowe poprzedzone zostało, w tym właśnie okresie największego upadku, odrodzeniem myśli politycznej, naprzód w Wielkopolsce. Upadek państwowy w końcu XVIII wieku był poprzedzony upadkiem myśli politycznej i polityki zewnętrznej na sto lat bezmała przedtym. I znowu odrodzenie myśli politycznej i samodzielnej polityki zewnętrznej w ostatnich latach XIX wieku poprzedziło i uwarunkowało odbudowę państwową w pierwszej ćwierci wieku XX-go. Brak własnej polityki musi powodować upadek państwowy, a odrodzenie państwowe jest niemożliwe bez posiadania własnej linii politycznej.

W chwili śmierci Krzywoustego grono osób poczuwających się do odpowiedzialności za Polskę, ogranicza się niemal wyłącznie do rodu piastowskiego. To jest niemal wszystko, coby można określić jako naród polityczny. Poza Piastami w historii tego wczesnego okresu występują ich cudzoziemscy duchowni, pomocnicy i kilka zaledwie postaci ze społeczeństwa polskiego. Przyczym, rzecz charakterystyczna niezwykle, wszystkie niemal te nieliczne postacie występują nie w roli twórczej, ale rozkładowej wobec państwa. Imiona ich, jakie przekazała historia, to przede wszystkim: Masław, biskup Stanisław, wojewoda Sieciech. Jakże inny daje obraz następna epoka! Książęta karleją, natomiast wysuwa się warstwa społeczna, wyraźnie poczuwająca się do odpowiedzialności za sprawę publiczną, złożona zarówno ze świeckich jak i duchownych, warstwa nowa, bo nie będąca emanacją starego ustroju rodowego, ale wyrosła w nowej piastowskiej organizacji państwowej. Po raz pierwszy zaznacza ona

swoje istnienie, dając poparcie synom Włodzisława Hermana przeciw ojcu i Sieciechowi, a to na tle sprawy Piotrka Włosta i jego krzywdy. Za synów Krzywoustego widzimy już szereg poszczególnych wybitnych postaci jak biskup Jakób ze Żnina, Jaksa z Miechowa czy, biskup Gietko. Kiedy z upadkiem seniora tu rozpoczyna się okres walk o stolec wielkksiążęcy krakowski, możnowładztwo decydować zaczyna o tym, kto będzie rządził i samo w tych rządach bierze coraz poważniejszy udział. Moźnowładztwo to nie jest warstwą zamkniętą, lecz opiera się o coraz szerszą, choć daleką bardzo od liczebności późniejszej szlachty, warstwę rycerską. Warstwę tę stworzyli w walce z ustrojem rodowym Piastowie. To była potrzeba polityczna. Potrzebę wojskową wywołała zmiana systemu wojowania, o której była mowa wyżej. Podstawą gospodarczą i prawną stał się immunitet, urządzenie przyjęte z zachodu. Immunitet wyjmował ludność ziemi należnej do rycerza z pod sądownictwa zewnętrznego i oddawał je samemu rycerzowi. Zwalniał on także i rycerza i ludność jego ziemi od różnych ciężarów na rzecz księcia. W Polsce nie rozwinął się, bo nie miał warunków, feudalizm, natomiast istniało rozróżnienie posiadania ziemi prawem dziedzicznym od posiadania prawem rycerskim. To ostatnie przechodziło we wcześniejszym okresie tylko na synów i mogło być odwołane przez władcę. Było to wyraźne uposażenie ówczesnego pancernego jeźdźca. (Jeźdźcami też nazywa się ta warstwa na zachodzie: »Chevalier«, »Ritter«, »Caballero«).

Pierwsze nadania są indywidualne, najpierw na rzecz klasztorów i biskupstw, po tym rycerzy. Pierwszy zbiorowy immunitet dla duchowieństwa wydał Sprawiedliwy na zjeździe łęczyckim. Zbiorowe przywileje dla rycerstwa pojawiły się dopiero w początku następnej epoki, popiastowskiej. Nadania zmieniają także stopniowo prawa własności. W okresie pierwszych Piastów zakres własności indywidualnej jest jeszcze dość szczupłym, obejmuje to tylko, co jedna rodzina może uprawić sama, czy użyć: ruchomości, dom, ogród, rolę. Nowiny, lasy ze zwierzyną, wody, drogi, targi, grody, przewozy, odkrywki, glinianki, minerały, pastwiska, barcie — słowem to wszystko co niegdyś cały ród uprawiał, lub używał wspólnie, należało do władcy, jako personifikacji i spadkobiercy plemienia. Otóż droga

nadań Piastowie stopniowo zrzekają się znacznej części tych praw na rzecz kościoła i rycerstwa. Zachowują sobie przeważnie do końca epoki monopol wielkich łowów, dróg i przewozów, większych targów i grodów, kopalń i barci, większych młynów wodnych i wogóle wszelkich urządzeń przemysłowych pędzonych siłą wodną. Władzą więc gospodarczą państwa pozostaje do końca średniowiecza bardzo duża, ale nie tak absolutna, jak w najwcześniejszym okresie, ani nie tak rozciągała jak w państwie zakonnym. W Polsce bowiem znaczna część tych olbrzymich uprawnień przechodzi na warstwę rycerską.

Równocześnie z rozszerzeniem warstwy politycznej narodu odbywa się szersza znacznie, związana z nią przemiana społeczna, jedna z największych rewolucji społecznych w dziejach Polski i wogóle całej Europy środkowej — od Łaby po Niemien i od Bałtyku po Adriatyk.

Jest nią powstanie miast i przesiedlenie wsi. Europa Środkowa nie przeszła przez okres rzymski, aż do drugiego tysiąclecia naszej ery nie miała miast, tylko grody obronne, wioski pod grodami, miejsca targów. Miasta — wielkie skupiska domów ze stałym handlem, otoczone murem i mające własne urzędy gospodarczo-polityczne, nie rozwinęły się w niej drogą powolnych przemian rzymskiego spadku, lecz powstały niejako nagle drogą osadnictwa. Organizatorami tego osadnictwa byli ludzie z przeludnionego i »zurbanizowanego« zachodu, przeważnie południowo-zachodni Niemcy i Flamandowie. Przywozili ze sobą doświadczenie i pewien kapitał, uzyskiwali monopol od władcy, sprowadzali swoich ziomków, którzy stawali się założycielami miasta, a gdy ściągała do niego ludność okoliczna, warstwą kierowniczą, patrycjatem strzegącym zazdrośnie swych praw i nadającym miastu charakter kulturalny.

Tak było w wielkich miastach, jak Wrocław, Kraków czy Poznań, gdzie życie miało charakter niemiecki, choć pospólstwo było przeważnie polskie. Miasta mniejsze i miasta w odleglejszych od zachodu dzielnicach powstawały na wzór tych wielkich, ale tu już nie było napływu przybyszów z daleka, kadra pierwszych mieszczan powstawała z ludności wiejskiej. Z czasem Polacy szli znowu jako organizatorzy miast na Ruś Czerwoną.

Fakt jednak, że organizatorami i kierownikami dużych miast w

Europie środkowej byli głównie Niemcy, zaciążył bardzo poważnie na jej dalszych losach, na jej rozwoju zarówno politycznym jak gospodarczym. Z obcości wielkiego mieszczaństwa bierze swój początek słabość polityczna warstwy mieszczańskiej, a więc jednostronna przewaga szlachty, upadek miast, masowy napływ żydów, a więc upadek władzy królewskiej, słabość militarna, zakrzepnięcie w rozwoju społecznym, nie rozszerzanie się dalsze warstwy politycznej.

Równoczesny przewrót stosunków wiejskich nie miał tych skutków politycznie ujemnych. Odbywał się on w tych samych kształtach co w miastach, to znaczy w postaci lokacji. Lokacja »na surowym korzeniu« czyli na nowym zupełnie miejscu była rzeczą rzadką. Na większą skalę spotyka się ją tylko na Podkarpaciu i Podsudociu. Zazwyczaj lokacja wsi była jej przeniesieniem z dawnego prawa na nowe, komasacją i przebudową. Przedsiębiorca (osadzca czyli lokator) z początku, zwłaszcza na zachodzie najczęściej Niemiec, później zazwyczaj Polak organizował wieś, za co otrzymywał najlepsze role i różne prawa gospodarcze. Wieś zmieniała oblicze. Miejsce dawnej wsi rodowej, rozrzuconych dworzyszcz różnych gałęzi rodu z niewolnikami i klientami (prawdopodobna nazwa klientów: chlebojedzcy) zajmowała spokojnie w ciągu paru wieków wieś ulicówka, z samodzielnych zagrod złożona, o równych polach uprawianych systemem trójpolówki, płacąc rycerzowi czynsz i dając niewielką robociznę w postaci reperacji dróg, grodu, mostów, młyna. Wieś ta ma samorząd, nie demokratyczny wszakże, ale mianowany od osadzcy bezpośrednio zawisły. Pojawia się w niej czasem gospoda, jatka, browar. Osadzcy, młynarze, sołtysi tworzą nową warstwę społeczną. Ginie warstwa niewolników i wolnych dziedziców. Wolni albo wznosili się przez służbę wojską wyżej do dawnych wielmożów, stawali się rycerzami, albo spadali do rzędu zwykłej ludności wiejskiej, albo też przechodzili do miast. Na przeciąg paru wieków pozostała jeszcze ich nikska warstwa, włódcy, półrycerstwo, bez herbów i pełnych praw.

W mieście także tworzy się podział społeczny na patrycjat, rzeźmieśników i pospólstwo.

Powstaje przemysł, głównie pędzony siłą wodną. Młyny zbożowe, słodowe, tartaki, folusze, blechy, garbarnie, nożownie, hamry, póź-

niej papiernie i prochownie. Są to zazwyczaj zakłady książęce, dzierżawione na zasadzie nadania przez przedsiębiorce, a jeśli idzie o zakłady małe, jak młyny czy tartaki, nadawane też właścicielom gruntu. Rozwija się bartnictwo, hodowla świń i górnictwo, przeważnie prowadzone sposobem płytkich odkrywek. W kraju równinnym, gdzie kamień nie był naturalnym budulcem, lecz drzewo i glina, pojawia się cegła i pierwsze murowane budynki po miastach, a także kasztele, murowane grody. Rozwój ten jednak zrazu idzie powoli, przybiera na sile pod koniec wieku XIII, aby w okresie odrodzenia politycznego w XIV wieku osiągnąć swoją pełnię.

Zmienia się zupełnie charakter duchowieństwa. Pierwotny kościół w Polsce składał się ze szczupłego grona misjonarzy, pustelników i kapelanów, przybyłych z zewnątrz, z biskupów mianowanych przez króla, możnowładców mało co różniących się od świeckich i z rozsianych po kraju niepiśmiennych żonatych popów, nie wznoszących się ponad poziom zwykłych wieśniaków. Wielka reforma kościoła zachodniego: ruch cluniacki i reformy gregoriańskie oraz rozwój nowych zakonów zmieniają zupełnie ten stan rzeczy. Powstaje osobny stan duchowny, żyjący w celibacie, kształcony latami, o wewnętrznej mocnej hierarchii i stopniowym awansowaniu. Biskupów zaczynają wybierać kapituły, co ułatwione jest upadkiem i rozdrobieniem władzy monarszej. Obok świeckiego duchowieństwa w cały kraj przenika zakonne, tworzące potężne klasztory, przyjmujące szerokie rzesze nieuczonych braci i kształcące ich nie w teologii ale w kulturze i gospodarce. Przytym kler jako całość staje się rdzennie polski.

Tak więc w tym okresie społeczeństwo rodowe przekształca się w stanowe, ujęte w pięć stanów, które trwać miały przez szereg wieków. Stan pierwszy to ród panujący, drugi — rycerstwo o wewnętrznym niezbyt jasnym podziale na możnowładztwo, zwykłych rycerzy i zanikających włodyków, trzeci — duchowieństwo, dzielące się na episkopat, kler świecki i zakonne, czwarty — mieszczanstwo, złożone z patrycjatu, rzemieślników i pospółstwa, piąty — wieśniacy, masa o złożonych podziałach, z warstwą sołtysów, wolnych kmieci, przypisanców, osadników, zagrodników, komorników. Każdy stan wyróżnia się od pozostałych swoją budową wewnętrzną,

funkcją społeczną, odczuciem moralności i obyczajem. Nie są to »warstwy« społeczne, ponieważ nie nakładają się poziomo jedna na drugą, lecz organizacje. Nie można powiedzieć, że stan duchowny jest wyższy od rycerskiego, albo miejski od wieśniaczego. Sołtys stoi wyżej od miejskiego pospolitaka, patrycjusz wyżej od rycerza — chudopachołka, biskup wyżej od małego książątka. Jeśli ktoś chce koniecznie patrzeć na ten układ »geologicznie«, to musi uznać, że warstwy te są ułożone, jak to często bywa w przyrodzie — skośnie. Ukształtowane w okresie dzielnicowym stosunki społeczne trwać miały w zasadniczym zarysie przez kilka wieków. Ukształtowanie kultury polskiej, które w tym samym czasie nastąpiło, trwa w zasadniczym zarysie po dziś dzień.

U progu epoki dzielnicowej nic już otwarcie nie przeciwstawiało się w Polsce chrześcijaństwu. Nie było to jednak wynikiem głębokiego przeorania gruntu cywilizacyjnego przez chrześcijaństwo, ale raczej wynikiem słabości i pierwotności pogaństwa, które nie wyszło wiele poza religię rodową. W miarę słabnięcia rodu, zanikać zaczynały i pozostałości pogaństwa. Kościół nadał charakter chrześcijański odwiecznym obrzędom i, jeśli napotykał nieprzyjaciela to tylko w postaci zabobonów. Cywilizacja zachodnia została w Polsce założona niemal »na surowym korzeniu«. Ale przez pierwsze wieki nie wyrastała ona jeszcze z gruntu rodzimego. Żadne szczególne cechy nie nadają jej szczególnego odcienia. Zmienia się to zasadniczo w ciągu XIII wieku.

Zasadnicza rola przypada zakonom. Benedyktyni wprowadzają kulturę artystyczną, Cystersi gospodarczą, Dominikanie umysłową. Jedynymi z pierwszych uczniów św. Dominika są Jacek i Czesław Odrowążowie. Polska jest najstarszą prowincją dominikańską na wschodzie i północy. Z niej promieniuje wielka akcja, na Węgry, Danię, Szwecję, Szkocję, Inflanty, nawet schizmatycką Ruś. Św. Jacek zdobywa sobie tytuł Apostoła Północy. Świeża w chrześcijaństwie, a więc i w cywilizacji Polska, nie przechodzi przez okres wielkich herezji średniowiecza. Nie ma walki religijnej z kacerstwem, nie ma Albigensów czy Waldensów. Chrześcijaństwo polskie zwrócone jest nie nawewnatr, ale nazewnatr przeciw sąsiedniemu pogaństwu. W tym jego odrębność, jego szczególna rola, tak obfita w

przyszłości, ale i jego słabość — ów brak mocnych konturów cywilizacyjnych, które wyrabiają się w walce wewnętrznej.

Okres dzielnicowy jest w Europie okresem wypraw krzyżowych. Chrzescijaństwo w Polsce zaczyna wrastać w teren, nabierać rodzimego oblicza w epoce, stojącej pod hasłem krucjat. Nie zna epoki męczeństwa, walki z ustrojem, opanowywania państwa. Staje się podstawą cywilizacji ukształtowane w nowy sposób na zachodzie jako religia poświęcenia rycerskiego i walki o ideały. Znaczenia krucjat w życiu Polski niesłusznie nie docenia się w historii. Nie było u nas wprawdzie masowego ruchu krzyżowego, jak we Francji czy Włoszech. Jedynie szczupłe zastępy rycerzy pod wodzą książąt chodziły do Grobu Pańskiego z Władysławem Śląskim czy Henrykiem sandomierskim. Ale odbywały się wciąż wyprawy krzyżowe w okolicach Polski. Już wyprawom Krzywoustego na Pomorze ten charakter nadaje wyraźnie kronikarz. Z jego synów Mieszko Wielkopolski organizuje wyprawę krzyżową na Lutyków, Bolko Mazowiecki na Prusów. Krucjaty polskie łączą się z akcją nawracania niewiernych przez misje, czego nie było na Lewancie. Zespalają one w pojęciu społeczeństwa ściślej niż gdzieindziej idee religijną z ideą polityczną. Wyprawy te niezawsze mają charakter zdobywczy, szybko przekształcają się w obronne. Lutyki giną pod mieczem margrafów, Prusowie pod mieczem Krzyżaków. Natomiast pojawiają się Tatarzy, groza świata, chrześcijańskiego, której Ruś nie potrafiła się przeciwstawić. Przez przeszło 100 lat, bo aż do r. 1344 raz po raz przeważające siły niewiernych zwalają się na kraj. Ta walka nadaje cywilizacji polskiej jeszcze jedną cechę — obronność. Słabe doktrynalnie, ożywione szczególnym duchem apostołskim, rycerskie ale obronne, takie jest chrześcijaństwo polskie ukształtowane w tej epoce i takie pozostają cechy polskiego odcienia cywilizacji europejskiej aż do naszych czasów.

Niemniej doniosłe skutki kulturalne ma ukształtowanie stosunków społecznych w tej epoce. Polska nie zna feudalizmu, nie zna drabiny, hierarchicznej zależności ani węzła lojalności lenniczej, który jej podstawę psychiczną stanowił. Nie zna także wschodniego niewolnictwa jako podstawy ustroju, jakie wytworzyło się w tym czasie na Rusi pod zwierzchnością tatarską i miało znaleźć swe echa w

Wielkim Księstwie Litewskim. Wierność feudalną zastępowało przywiązanie dziedziczne do całego rodu piastowskiego. Stąd podstawa do wczesnego i pełnego rozwoju patriotyzmu ogólnonarodowego, ale brak umiejętności organizacyjnych, słabość stałych ram społecznych, podatność dla anarchii, brak szkoły rządzenia i szkoły organizowania, stąd także zamiłowanie do równości i niechęć do hierarchii społecznej wśród rycerstwa.

Polska ówczesna nie ma rodzimego zamożnego żywiołu miejskiego. Kultura jej jest rolnicza, obyczajowa, idealistyczna i nieco wegetacyjna. Brak w niej tego czynnika ekonomicznego, przedsiębiorczego, nowatorskiego, który wnoszą w życiu społeczeństw wielkie ośrodki handlowe (czyż nie znamienne, że nie ma rodzimej nazwy dla tego pojęcia, że używamy niemieckiego słowa »handel«?), ośrodki te istnieją, lecz ton im nadają Niemcy, pozostają odcięte od reszty społeczeństwa odrębnością języka i obyczaju, nie wpływają na jego ukształtowanie.

Uderza natomiast wysoki poziom moralny życia politycznego. Wśród walczących o stolec krakowski Piastów w trzynastym wieku, na zachodzie wielkim wieku kultury religijnej, pełno jest wiodących życie ascetyczne, świątobliwe, kapłańskie. Postacie takie jak Leszek Czarny, Bolesław Wstydlivy, Gryfina Jadwiga, Jolanta, Salomea, Kinga dowodzą, że dwór krakowski był ośrodkiem dużej kultury moralnej. Nie ustępował mu zapewne i dwór wrocławski z czasów Jadwigi i Henryka Pobożnego.

W ciągu dwóch wieków — od końca XII do końca XIV-go Polska nadrabia cywilizacyjnie co najmniej pięć wieków opóźnienia cywilizacyjnego. Polska z początków XII wieku była w porównaniu z ówczesną Francją naprzykład krajem dzikim, bez miast, przemysłu, górnictwa, dróg, ludzi wykształconych. Polska z końca XIV wieku nie dorównywa oczywiście Francji ówczesnej, ale jest już krajem tej samej cywilizacji, ba, bardziej cywilizacyjnym niż otaczające go nietylko pogańskie ludy północy, ujarzmiony przez Tatarów wschód, ale nawet niemieckie marchie wschodnie. Nietylko kształtuje się i rozwija swoista kultura religijnomoralna; życie gospodarcze osiąga poziom europejski ale powstaje wcale wysoka kultura polityczna. Prawo zwyczajowe osiąga ten poziom, że może podlec w poło-

wie XIV wieku kodyfikacji na dużą skalę w postaci statutów Kazimierza Wielkiego — małopolskiego i wielkopolskiego w kilku redakcjach. Co zaś ważniejsze wytwarza się pewna szkoła polityczna i warstwa rządząca o dobrym poziomie politycznym, jednym z lepszych w ówczesnej Europie. Z niej miało wyjść odrodzenie polityczne, a później wielka polityka mocarstwowa. Od walki Łokietka do Unii z Litwą, od Płowców do Grunwaldu, od przepędzenia z Krakowa Przemysłidów do osadzenia Jagiellonów mija zaledwie czas życia trzech pokoleń.

Dopóki Piastowie rozdrabniali swe dziedzictwo i w ciągłych walkach wydzielali sobie poszczególne ziemie, nie budziło to głębszej reakcji w warstwie politycznej — była to sprawa Piastów. Hasłem reakcji stało się dopiero zagarnięcie ziem rodowych przez obcych i osięście na stolcu krakowskim ziemczonoego Czecha. Odrodzenie pojawiło się w formie dążenia do odnowienia korony. Kraków był w rękę obcych, chodziło już nie o panowanie na Wawelu, ale o koronę polską. Wacław czeski zagarnął Kraków w chwili kiedy o Wawel toczyła się walka między trzema pretendencjami: śląskim Henrykiem, wielkopolskim Przemysłem i kujawskim Włodzisławem Łokietkiem, reprezentującym trzy gałęzie rodu: Henryk — Władysławowiczów, Przemysł — Mieszkowiców a Władysław — Kazimierzowiczów. Był to rok 1291. Wacław drugi z rządu, ziemczony król czeski, uporał się szybko z Władysławem i Słazakami, zapewnił sobie przewagę w Polsce. To stało się początkiem odrodzenia politycznego. Pierwszy przykład dała Wielkopolska. Przemysł, który w walce z Władysławem Łokietkiem zdołał zjednoczyć całą Wielkopolskę z Łęczycą i Sieradzem, drogą spadku otrzymał Pomorze nadwiślańskie i w oparciu o duchowieństwo, za przyzwoleniem niechętnego Czechom papieża, koronował się w Gnieźnie w 1295 roku królem Polski. Już w następnym jednak roku został zamordowany, prawdopodobnie z poduszczenia margrabiów brandenburskich. Wacław zdołał zawiadnąć całą spuścizną Przemysła, usunąć Łokietka nawet z Kujaw, zyskać uznanie książąt mazowieckich i w ten sposób, mając w rękę całą Polskę, ukoronował się w Gnieźnie w r. 1300 na króla Polski. Oparł swe rządy na żywiole niemieckim i ziemczonych Czechach. Aby panować nad niepewnym krajem wpro-

dził zasadniczą reformę administracyjną w postaci urzędu starostów, zależnych wprost od Króla, sprawujących, zarząd kraju i usuwających w cień dotychczasowych urzędników książęcych po dzielnicach, wojewodów i kasztelanów, którzy odtąd stali się tylko tytularnymi dygnitarzami. Tę reformę mieli zachować następnie władcy. Ona pozwoliła później Władysławowi i Kazimierzowi na stworzenie państwa scentralizowanego i sprawnie zarządzanego, stała się jednym z czynników siły Polski. Było mądrością Łokietka, że te organizacje utrzymał, i rozwinął. Niezadowolenie z obcego panowania, ogarnęło teraz wszystkie dzielnice, bo wszystkie były mu podległe, ogarnęło nietylko ród Piastów, ale całą warstwę polityczną — możnowładztwo, rycerstwo i duchowieństwo. Człowiekiem, który ześrodkował ten pierwszy w Polsce, a jeden z pierwszych w Europie ruch narodowy, stał się Władysław Łokietek. Dotąd typowy książę dzielnicowy, wnuk okrutnego i namiętnego Konrada, syn chciwego i awanturniczego Kazimierza kujawskiego, odznaczał się gwałtownością, awanturniczością, chciwością i chytrą. Pod tymi cechami nurtował wprawdzie żelazny upór i duże poczucie godności własnej i rodowej. Pieniactwo staje się u niego w zetknięciu z ideą narodową niezłomnością, a chytrą — mądrością polityczną. Jest to typ duchowy, który się spotyka nieraz u polskich chłopów. Gdy Wacław opanował całą dziedzictwo Piastów, Władysław zmuszony uchodzić z kraju, udaje się do Rzymu. Nawiązuje do tradycji politycznej rodu i przeciw Niemcom szuka oparcia w Watykanie, sprzymierzeńców na południu i zachodzie, związku z prądami europejskimi. Papież Bonifacy VIII, wybitny polityk udziela całego poparcia Łokietkowi i drugiemu pretendencji, będącemu w tym samym położeniu, Karolowi-Robertowi andegaweńskiemu. Karol miał odbić Węgry z rąk tegoż Wacława czeskiego. Okazał się najwartościowszym sprzymierzeńcem Polski. Powrócił dawny układ polityczny: związek Polski z Węgrami przeciw naporowi germańskiemu. Karol pierwszy wyzwolił Węgry i już w roku 1304 zdołał dać Władysławowi posiłki, na czele których ten wkroczył do kraju. W walce jaką teraz rozgorzała miał Łokietek przeciw sobie niemiecki patrycjat większych miast, i biskupa krakowskiego, osadzonego przez Wacława, ziemczonoego Czecha, Muskatę, a za sobą duchowieństwo polskie

z arcybiskupem Świnką na czele, rycerstwo, a jak chce tradycja nawet i ludność wieśniaczą. Zadanie ułatwiła mu niezmiernie śmierć króla Wacława, a wkrótce po tym zamordowanie w Czechach jego następcy, w chwili, gdy się gotował do wyprawy na Polskę. Na Hradzie zasiedli niemieccy Luksemburgowie. Gromadził Łokietek pod swą władzą większą część ziem piastowskich, bez Śląska i Mazowsza, ale z Pomorzem. W początku wszakże natrafia w 1307 roku na bunt Krakowa pod wodzą wójta Alberta. Bunt zostaje stłumiony, prawa miasta umniejszone, zaczyna się łamanie żywiołu niemieckiego w kraju. Odtąd istotnie mieszczaństwo niemieckie przestaje grać rolę polityczną odrębną. Jest lojalne, a w ciągu następnych trzech wieków zwolna polszczy się zupełnie. Dzięki Łokietkowi Kraków nie zniemczył się jak Wrocław. Ale ta obcość patrycjatu miejskiego i jego odsunięcie od życia politycznego po buncie krakowskim miała daleko idące następstwa dla rozwoju społecznego Polski — była jedną z przyczyn jednostronnego władztwa szlachty w państwie, upadku władzy królewskiej i słabości państwa polskiego w XVIII wieku.

Przedłużeniem jakby buntu Alberta był konflikt z Muskałą, zakończony w r. 1311 ostatecznym poskromieniem biskupa. Gdy niebezpieczeństwo ze strony południowego ramienia niemieckiego przycichło, z niespodziewaną gwałtownością pojawiło się ze strony północnego. Wezwani w r. 1308 za zgodą Łokietka, przez Pomorzan przeciw brandenburskim najeźdźcom Krzyżacy, wycieli w pień ludność Gdańska i zajęli całe Pomorze. Za nimi stało całe, na szczęście rozbite cesarstwo, a przede wszystkim prascy Luksemburgowie. Krzyżacy byli wojskowo silniejsi od Czech, byli największą potęgą wojskową ówczesnej Europy. Posiadali z ziem piastowskich Chełmińskie, Pomorze, zajęli Kujawy, ich wyprawy przechodziły woprzek całą Wielkopolskę, aż do Śląska. Wojna z Krzyżakami przerywana rokowaniami, procesami, zimami, trwała lat 25. Najznamienniejszym jej, choć nie decydującym epizodem była bitwa pod Płowcami, która wykazała, że Polacy są zdolni stawić czoła Krzyżakom. Aż do śmierci Łokietka walka pozostała nierozstrzygnięta. Do końca też panowania tegoż władcy los Polski stał pod znakiem zapytania. Ujęta w żelazne ramiona niemieckie — od północy przez potęgę wojskową Zakonu, od południa zachodu przez Czechy, gdzie wraz

z dojściem do władzy Luksemburgów ustalać się zaczęła w Pradze stolica cesarstwa, w każdej chwili mogła ulec zmiążdżeniu, tymbarziej, że stosunki między Pragą a Malborgiem były bardzo bliskie, w wyprawach krzyżackich na Polskę brał udział osobiście Jan Luksemburczyk. Nie brakło nawet zamiaru podziału Polski między Zakon a Czechy. Szukając przeciwwagi, Łokietek stara się związać jaknajbliżej z państwami innymi na skrzydłach wrogiej potęgi. Wydaje córkę Elżbietę za króla Karola węgierskiego, władcę najsilniejszego na wschód od Niemiec, znacznie potężniejszego od ówczesnej Polski, państwa, sięgającego od Adriatyku po Karpaty. Szukanie oparcia w silniejszych Węgrzech jest kamieniem węgielnym polityki Łokietka. Syna zaś, Kazimierza, żeni z córką Wielkiego Księcia Litewskiego, Aldoną. W polityce tej odbija się polityczna tradycja Bolesławowa, ale zarazem prześwituje przez nią cała przyszła polityka Jagiellonów.

Władysław koronuje się na króla polskiego dopiero w r. 1320 za zgodą papieża, wbrew woli cesarstwa. Korony tej nie uznają władcy czescy, roszczący sobie prawo do Krakowa, ani Krzyżacy. Niejasne pozornie jest położenie prawne Mazowsza. Nie jest ono, lennem Krakowa w znaczeniu zachodnio-europejskim, nie uważa się także za państwo, czy raczej zespół państw niezależnych. Rzecz się tłumaczy prosto: Mazowsze jest we władaniu Piastów. Stanowi więc część Polski w ówczesnym pojęciu. Są to jednak ziemie juniorów, ziemie wydzielone krewnym. Korona Łokietka daje mu przed nimi pierwszeństwo i pewne prawa zwierzchnicze, wątpliwe, bo nieokreślone tradycją. Tymczasem w Krakowie i wśród kształtującej się już nowej warstwy politycznej w Polsce, panują już nowe, zachodnie poglądy na państwo, nie jako na własność całego rodu, ale jako na byt prawny, dziedzicznie przechodzący z ojca na jednego tylko, najstarszego syna. W atmosferze tych nowych poglądów wyrasta następca tronu polskiego, Kazimierz. Ta jest też różnica między położeniem Mazowsza a Śląska, że Śląsk przesiąknięty już poglądami zachodnimi, przestaje się w tym czasie uważać za część wspólnoty rodowej piastowskiej, lecz za szereg państw dziedzicznych, szukających opieki u jakiegoś możniejszego sąsiada, zależnie od politycznych czysto względów — w Krakowie czy Pradze.

Historię rodu Piastów otwiera dwóch wybitnych władców ojciec przygotowujący drogę synowi i zamyka ją po czterech wiekach znowu taka sama para.

Największą zasługą Kazimierza Wielkiego było zapewnienie Polsce pokoju przez czas życia jednego pokolenia. Pokój ten był ciężko osiągniętym wynikiem mądrej polityki osobistej Kazimierza. Pozwolił on na niezwykle rozwój gospodarczy, na powstanie przemyślu o poziomie europejskim, rozrost ludności polskiej, powstanie systemu obronnych zamków, rozwój miast, podniesienie rolnictwa, rozwój systemu komunikacyjnego, podniesienie kultury, powstanie szkolnictwa, wytworzenie się warstwy kierowniczej, zdolnej do prowadzenia państwa, uporządkowaniu prawa i administracji, zespolenie różnych dzielnic w jedno państwo, zniszczenie separatyzmów. Jeżeli się zważy, że pokój ten został osiągnięty w państwie, które od północy i zachodu otoczone było zaborczą potęgą niemiecką, a od wschodu pogaństwem tatarskim i litewskim, które dopiero od pół wieku stanowiło jedną całość, w epoce raczej anarchicznej, to wynik taki zasługuje na podziw. Kazimierz Wielki, który odziedziczył po ojcu, dziadzie, i pradziadzie namiętność i upór, był już człowiekiem innej epoki i innej kultury. Wyrastał jako następca tronu znacznego państwa, posiadał spore wykształcenie a przez praktykę w młodości na dworze budzińskim, jednym z większych w ówczesnej Europie nabrał dużej znajomości stosunków politycznych ówczesnego świata. W polityce zewnętrznej utrzymuje i rozwija linię ojca, opartą, jako na zasadniczym filarze, na sojuszu z andegaweńskimi Węgrami.

Już w dwa lata po objęciu władzy używa Kazimierz pośrednictwa swego ciotecznego brata Karola-Roberta, a także Ludwika bawarskiego dla zawarcia układu z Luksemburgami. Układ ten, zawarty w Wyszehradzie na Węgrzech, w 1335 roku, który w historii Polski zdobył sobie niezasłużenie smutną sławę, jako data utraty Śląska, był traktatem dla ówczesnej Polski bardzo korzystnym. Dawał jej pokój na zasadzie status quo. Kazimierz zrzekł się zwierzchnictwa tylko nad tymi księstwami śląskimi które już były uznały zwierzchność Czech, natomiast Jan Luksemburski zrzekł się wszelkich praw do korony polskiej. Głównym argumentem była wpłata ze strony Kazimierza znacznej sumy pieniężnej, co świadczy dodatnio o jego

umiejętności administracyjnej. Jeśli tak złowrogie skutki niesło zrządzenie się częściowe praw śląskich, to przyczyny tego nie należy szukać w układzie wyszchradzkim, ale w późniejszej polityce polskiej. Polska po śmierci Kazimierza przestała być własnością rodu Piastów, a stała się własnością rycerstwa polskiego. Rycerstwo śląskie zniemczyło się w tym czasie niemal zupełnie. W pojęciu zatem rycerstwa polskiego ta ziemia już nie była jego, nie była polska i nie czyniono dostatecznych wysiłków dla jej odzyskania. Najlepszy dowód, że w tymże układzie Kazimierz zrzekł się tak samo praw zwierzchniczych do księstwa płockiego. Ale rycerstwo mazowieckie nie przestało być polskie. Polska jagiellońska uważała Płock za swój i nie omieszkła go inkorporować, Traktat wyszehradzki miał zresztą znaczenie czysto chwilowe. W dziewięć lat później Kazimierz zbudował koalicję anłyuksemburską i prowadził pomyślną wojnę z Czechami, której wynikiem było przyłączenie do Polski Wschowy.

W tymże samym Wyszehradzie zjechał się Kazimierz ponownie w r. 1339 z Karolem-Robertem i ustalili wspólną politykę sojuszniczą i niemal unijną. Kazimierz zapewnił Karolowi następstwo dla jego synów w Polsce w razie swego zgonu bez męskich potomków. Tam także zapadła decyzja wspólnej polityki wschodniej w postaci wyprawy na Ruś. Zarówno pierwszy jak i drugi układ w Wyszehradzie dowodzi jak dalece Kazimierz był już człowiekiem nowej epoki. Nie uważał on Polski za własność rodową, ani granic ziem Piastowskich za jej granice.

Wyprawa na Ruś, z pomocą węgierską odbyła się w r. 1340-ym. Pierwszy starosta ruski Detko wyznaczony był, wspólnie przez władców Polski i Węgier. Przez ćwierć wieku jeszcze toczyła Polska walki o Ruś, ale już siedziała tam mocno, zakładając miasta kolonizując wieś, osadzając na prawie rycerskim nowych dziedziców, zarówno Polaków, jak i Rusinów, wprowadzając obok prawosławnej także hierarchię kościelną łacińską. Największą może rolę cywilizacyjną odegrały na Rusi osadzone przez Kazimierza Zakony Dominikanów i Franciszkanów. W tej pracy cywilizacyjnej Węgrzy udziału nie brali, nic więc dziwnego, że mimo późniejszych usiłowań, kraj ten pozostał im obcy. Ruś trzeba było bronić od pogan. — Tatarów i Litwinów. W tych walkach jej granice ustaliły się poza

granicami dawnych Grodów Czerwieńskich, w poprzek Podola na wschodzie i Wołynia na północy. W ten sposób Polska przekroczyła dział wodny bałtycko-czarnomorski, na którym, jak strażnica, stoi Lwów, stała się sąsiadką Mołdawii i Bessarabii, stanęła przed nią otworem droga do greckich jeszcze wtedy portów w ujścia Dunaju i Dniestru.

W trakcie urzeczywistniania tej wielkiej polityki, pierwszej zdobywczej polityki polskiej od czasów Krzywoustego, nastąpił kompromis z Krzyżakami. Krzyżacy zwrócili Polsce Kujawy i ziemię dobrzyńską, wzamian za co, Kazimierz zrezygnował z Pomorza. Jak się zdaje nie zrzekł się on jednak praw do Pomorza i Krzyżacy zobowiązali się płacić mu stałą daninę. Czy ten pierwszy władca Polski od czasu Śmiałego, prowadzący politykę, wschodnią, rezygnował z zachodu? Wszystko zdaje się wskazywać na coś wręcz przeciwnego. Prowadzić walkę z Pragą można było jeszcze wspólnie z Węgrami. Prowadzić walki ofensywnej z Zakonem, Polska jaką odziedziczył Kazimierz, nie była w stanie — tymbardziej zaś pokonać oba ramiona niemieckie. Aby się ostać Polska musiała się wzmocnić i rozrosnąć, a to było możliwe tylko na wschodzie.

Przygotowanie rozwiązania sprawy życia i śmierci Polski na zachodzie — leżało na wschodzie. Na ile świadomie nadał Kazimierz ten nowy kierunek polityce polskiej, trudno powiedzieć z pewnością. To, że z jego szkoły wyszli ludzie, którzy ją w pełni potem realizowali, zdaje się wskazywać, że była w tym pełna świadomość polityczna.

Polska Łokietkowa była krajem, w porównaniu z Europą zachodnią gospodarczo, a za tym idzie i wojskowo zacofanym. Co więcej była krajem niejednorodnym politycznie, składającym się z dwóch dużych ziem, gdzie władza przez dwa wieki dwie różne gałęzie rodu Piastów. Północna z tych ziem, istotna kolebka piastowska, zwana prościej Polską, rzadziej Wielką czyli stara Polska, była we władaniu potomków Mieszka Starego, rządzona inaczej, niż zmieniająca wciąż władców Mała czyli nowa Polska, zaledwie przed pół wiekiem miała swego króla i chciała zjednoczyć całą Polskę. Kazimierz był zainteresowany wciąż południem: Czechami, Węgrami, Rusią; otaczał się Małopolanami. Nic dziwnego przeto, że separatyzm

Wielkopolski doszedł do rozmiarów buntu i za wzorem brandenburskim Wielkopolanie zawiązali konfederację pod przewodnictwem wojewody poznańskiego Maćka Borkowica, byłego starosty czyli wielkorządcy wielkopolskiego, z udziałem sześciu kasztelanów. Kazimierz, krwawo stłumił bunt, a Maćko, jak chce tradycja, został na śmierć zamorzony głodem.

Tradycja także twierdzi o Kazimierzu, że zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną. Tradycja ma w tym wypadku rację. Drewniane grodki, kasztele i palisady zastąpiły za jego panowania, kamienne i ceglane grody, zamki i fortyfikacje. Jemu przypisać należy system obronnych zamków granicznych i wielki rozwój miast, a zwłaszcza przemysłu miejskiego. Świadczą o tym ogromne ilości nadań czyli koncesji na zakłady przemysłowe. Podniósł także wieś, popierając przenoszenie się na prawo niemieckie, i przenosząc masowo na to prawo wsie królewskie. Było to połączone z przejściem gospodarki naturalnej na pieniężną w całym kraju. Wieś została włączona w obrót gospodarczy. Tradycja natomiast myli się łącząc z rozwojem gospodarki rzekome otwarcie przez Kazimierza naścieżaj Polski dla Żydów. Tradycja o Esterce jest być może prawdziwa, a prawdopodobne jest, że król pożyczał od bankierów żydowskich pieniądze. Natomiast nie nadał on żydom żadnego nowego przywileju, potwierdził jedynie dawny przywilej wielkopolski Bolesława Kaliskiego. Napływ masowy Żydów nie z tych też czasów datuje, ale z późniejszych. W miastach większe skupienia Żydów datują z końca XV wieku, a na wsi rozpostarł się żywioł żydowski dopiero po wojnach szwedzkich w końcu XVII wieku. Podwoił on się też w okresie XVII wieku w wyniku upadku mieszczaństwa.

Niemniejsze są zasługi Kazimierza w dziedzinie kultury niż gospodarstwa. Powstaje za jego panowania szkolnictwo, którego szczytem jest utworzenie w r. 1364-ym uniwersytetu krakowskiego, drugiego w Europie środkowej po praskim, starszego od wszystkich rdzennie niemieckich. Obok tego wymienić trzeba kodyfikację prawa, na co niewiele ówczesnych państw sobie mogło pozwolić. Statuty Kazimierzowskie objęły prawo wielkopolskie i małopolskie z osobna. Obok prawa polskiego, ziemskiego, działało wtedy wszakże po miastach, a częściowo i po wsiach, prawo niemieckie, dla którego in-

stancją odwoławczą i wyjaśniającą były wielkie miasta niemieckie, przede wszystkim Magdeburg. Kazimierz i to prawo reformuje. Zakazuje odwołań do obcych miast, tworzy sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku krakowskim i sąd sześciu miast. W tej pracy był mu pomocny Jarosław z Bogorii, biskup poznański. Jako pomnik literacki czasów kazimierzowskich pozostaje kronika wielkopolska Janka z Czarnkowa.

Miarą zmiany stanowiska Polski w Europie może być zjazd krakowski z r. 1363, prawdziwy kongres międzynarodowy z udziałem cesarza, królów—węgierskiego, polskiego, duńskiego, cypryjskiego i szeregu książąt, jak szczeciński i inni.

Umierając pozostawił Kazimierz królestwo młodemu Ludwikowi węgierskiemu. Ale już było jasne, że król węgierski rządzić naprawdę w Polsce nie będzie, a przynajmniej nie tak jak w swoim kraju. Pozostawiał bowiem Kazimierz rzeczywistych następców, poczuwających się do odpowiedzialności za kraj. Była to silna grupa rycerzy wykształconych w szkole politycznej Kazimierza, znających ówczesną Europę z doświadczenia i podróży, nie ustępujących kulturą zachodnio-europejskiemu rycerstwu, a wyprzedzającym je szerokością horyzontów politycznych, zrozumiałą w kraju, graniczącym z cesarstwem i Tatarami. Tych prawdziwych następców Kazimierza można i warto wymienić z imienia: to Zawisza z Kurozwek, Domarat z Pierzchna, Dobiesław z Kurozwek, Sędziwój z Szubina, Jan Radliça, Mikołaj z Kornika, Janusz Suchywilk ze Strzelec, Jaśko i Piotr Kmitowie, Piotr z Małachowa, Bodzanta, Spytek z Melsztyna, Jaśko z Tęczyna, Jaśko z Tarnowa i najwybitniejszy opozycjonista Bartosz z Odolanowa. Za nimi stało całe rycerstwo.

Większość narodów europejskich ukształtowała się pod wielowiekowym panowaniem jednego rodu. Państwa dynastyczne trwały przeważnie aż do końca wieku XVIII-go, niektóre, jak Austria do XX-go. Z tych wszystkich państw jedynie Polska przestała jeszcze w średniowieczu być państwem rodowym. Polska miała tylko jedną dynastię — Piastów. Jagiellonowie nie panowali już ze swego prawa przyrodzonego, każdy musiał być wybrany przez owych prawdziwych dziedziców rodu Piastów, możnowładców polskich.

Temu charakterowi państwa zawdzięczała Polska w znacznej

mierze siłę atrakcyjną, jaką wywierała na warstwy szlacheckie okolicznych krajów przez parę wieków: na bojarów litewsko-ruskich i wołoskich, szlachtę i kupców pruskich, Czechów, Węgrów, Inflantczyków, Rosjan. Ale temu charakterowi przypisać też w znacznej mierze należy nie tylko świetność Polski jagiellońskiej, ale i upadek Polski elekcyjnej. Rządy możnowładztwa doprowadziły do rządów masy szlacheckiej, do upadku władzy królewskiej i miast, upadku siły wojskowej, nędzy i zacofania wsi, do upadku państwa wreszcie. Tak często w dziejach w jednym ziarnie tkwi zarodek wielkości i upadku, choć ani wielkość, ani upadek nie są nigdy nieuniknione na wieki naprzód.

Potęga Polski i jej rola, cywilizacyjna, w następnym okresie nie byłyby możliwe, gdyby ówczesna warstwa polityczna polska szła nazewnątrz bez silnego ładunku cywilizacyjnego. Polska mogła promieniować na wschód dlatego, że była tak bardzo zachodnia, że reprezentowała określoną cywilizację w czystej formie, wysokiej i autentycznej jakości. Jeśli nie co innego, to już choćby architektura Litwy i Rusi jest nam wymownym świadkiem.

Ten ładunek zdobyła Polska w okresie XIII—XIV wieku i na tym polega znaczenie tego okresu w naszych dziejach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

POLSKA, ZWYCIĘSKA NA ZACHODZIE, NIESIE CYWILIZACJĘ NA WSCHÓD I ORGANIZUJE EUROPE ŚRODKOWĄ

Po śmierci Kazimierza Wielkiego pojawia się jako pretendent do tronu jego najbliższy krewny po mieczu, Władysław Biały, książę gniewkowski. Zdołał on pozyskać tylko pewne konserwatywne żywioły wśród rycerstwa wielkopolskiego, lecz szybko akcja jego zakończyła się zupełnym niepowodzeniem. Tak przeszedł epigon ostatni skończony już epoki. Polska nie była już ziemią Piastów, ale państwem opartym o możnowładczą elitę. Interes tego państwa zagrożonego zewsząd wymagał oparcia o silniejszego sąsiada południowego. Dlatego Kazimierz przekazał koronę Ludwikowi i dlatego jego rzeczywiście następcy »panowie małopolscy« mimo wszelkich trudności i zawodów usiłowali ten związek utrzymać. W istocie bowiem przez dwanaście lat panowania Ludwika, oni rządili. Ani królowa matka, siostra Kazimierza, Elżbieta, skądinąd bardzo energiczna kobieta, ani namiestnik późniejszy, Piast Władysław Opolczyk nie mogli rządzić tak Polską, jak rządził Ludwik Węgry wóczas jeszcze absolutystycznymi. Musieli liczyć się stale z możnowładcami i wreszcie stan ten został prawnie uświęcony mianowaniem rządów w osobach najwybitniejszych doradców Kazimierza. Polska na lat dwieście stała się monarchią arystokratyczną.

Zmiany dynastii i królowie cudzoziemscy zawsze w dziejach były przyczyną osłabienia władzy korony i rządów czynnika społecznego. Nie inaczej stała się Anglia monarchią konstytucyjną w średniowieczu, a przeszła pod władzę parlamentu w XVIII wieku. Nie inaczej także Węgry, wkrótce po Polsce, a nie bez wpływu jej przykładu stały się

krajem rządu rycerstwa. Podobnie stało się i w Czechach w tym samym czasie. Te trzy kraje już w końcu XIV-go wieku stają się królestwami elekcyjnymi. Ludwik przychodzi w Polsce do władzy jeszcze drogą testamentu, ale już musi starać się o zgodę możnowładców i okupować je ustępstwami. Jego córka nie będzie jeszcze formalnie wybrana, ale będzie wybrana w istocie. Jagiełło zostanie jej mężem na podstawie układu z możnowładztwem. Królem po śmierci Jadwigi będzie przez możnowładców utwierdzony. Jego syn będzie już wyraźnie wybranym przez radę królewską. I tak będzie się powtarzać aż do końca rodu jagiellonskiego.

Podczas kiedy zachód Europy szedł ku ustaleniu monarchii dziedzicznej przez promogeniturę, środek wytwarzał swoją formę monarchii elekcyjnej, gdzie królowie byli wybierani przez możnowładztwo, lecz zawsze z tendencją wybierania członków tego samego rodu. Od następstwa regulowanego walką zbrojną między członkami dynastii zachód doszedł do uznania wyższości wychowania jednego syna na następcę, Europa środkowa — do przyznania roli arbitra możnowładztwa.

Europa środkowa nie przeszła przez okres feudalizmu i to było przyczyną jej odmiennego rozwoju. Brak feudalizmu odbił się ujemnie na stosunkach polskich za Ludwika. Gdy w r. 1374 możnowładztwo wywalczyło sobie do króla pierwszy przywilej nie indywidualny, ale zbiorowy, w Koszycach, musiano nim objąć całą warstwę rycerską, bo nie było w niej wewnętrznej hierarchii. Miało to skutki bardzo daleko idące dla rozwoju wewnętrznego i zewnętrznego państwa.

Gdy Ludwik umarł, nie zostawiając syna, 1382 roku, rozpoczęło się dwuletnie bezkrólewie, w czasie którego rycerstwo odbywało wielkie zjazdy w Radomsku i Wiślicy, stawiało warunki, wysyłało delegacje, wahało się między dotrzymaniem wierności zobowiązaniom a wyborem Piasta. Wreszcie przybyła do Krakowa 10-letnia Jadwiga, mająca zresztą w swych żyłach większość krwi piastowskiej tak po ojcu jak i po matce, Elżbiecie bośniackiej.

Doświadczenia unii personalnej z Węgry były zniechęcające. Zagrożenie Polski ze strony wspólnego z Węgry wroga — Pragi znakomicie osłabło. Natomiast coraz groźniejsze było niebezpieczeństwo krzyżackie. W tej sprawie życia i śmierci dla Polski, na pomoc

dostateczną Węgier trudno było liczyć, gdyż ich interes życiowy nie był zagrożony przez Krzyżaków, a zainteresowania życiowe zwracały się nie ku Bałtykowi lecz ku Adriatykowi. W żywotnej zaś dla Polski sprawie dostępu handlowego do szlaku czarnomorskiego interesy nasze krzyżowały się wręcz z węgierskimi, czego wyrazem było obsadzenie przez Ludwika Rusi Czerwonej węgierską administracją.

Aby rozwiązać zagadnienie decydujące o niepodległości Polski i jej wielkości, trzeba było szukać innych dróg.

Nie wiemy dokładnie jaka była rola możnowładców krakowskich w przygotowaniu unii z Litwą. Wskazówką mogło być dla tych ludzi wyszłych ze szkoły Kazimierzowej, małżeństwo ostatniego Piasta z Aldoną. W każdym razie zrozumieli okazję jaka się nadarza i z wielką konsekwencją przeprowadzili całe dzieło. Łączenie państw o wspólnych interesach drogą małżeństwa nie było nowością. Natomiast na ówczesne stosunki i poglądy zupełną rewolucją było małżeństwo dziedziczki chrześcijańskiego królestwa z poganinem, chrzczącym się w przeddzień ślubu i nawracającym swój lud. Nie było wówczas jeszcze mowy o żadnej unii narodów i nie śniła się ona im, ani Jagielle, ani panom krakowskim. Jagiełło, władca absolutny różnolitego i świeżego państwa, oddawał je prosto Polsce w wianie za to, że zostanie jej współ-władcą, formalnie obok władzy — Jadwigi, istotnie pod kontrolą możnowładców.

Litwa jako państwo była czymś zupełnie świeżym. Dopiero przed pół wiekiem Gedymin ją zjednoczył, a całe jej dzieje zamykały się w dwóch imionach: Gedymina i Olgiarda, który, korzystając z rozkładu Złotej Hordy zabrał jej większą część Rusi od Grodna po Smoleńsk i Kijów. Warunkiem t. zw. unii krewskiej, tj. układu małżeńskiego Jagiełły, było włączenie tego ogromnego ale nieskoordynowanego państwa do Polski, skoro czynnik jednoczący to państwo stać się miał królem Polski. I byłoby się tak zapewne stało, gdyby nie brat stryjeczny Jagiełły, Witold bardzo wybitny i ambitny polityk i wojskowy. Ojca witoldowego Kiejstuta Jagiełło po dłuższej walce pozbawił władzy i życia, Witoldowi udało się zbiec. Nie uznał Witold inkorporacji Litwy i pobyt Jagiełły w Polsce uznał za okazję do pozbawienia w niej władzy brata. Udało mu się to w znacz-

nej mierze i w r. 1401 w Wilnie zawarto nową unię, już dwóch prawie równych państw, gdzie Witold został Wielkim Księciem litewskim, a Jagiełło zachował jedynie tytuł zwierzchniczego księcia Litwy. Układ ten był wyrazem zrozumienia zarówno przez Witolda jak i panów polskich, konieczności związku z Polską dla wspólnej walki z Zakonem.

Walka ta, starannie przygotowana dyplomatycznie i wojskowo przez Polskę, wybuchła w r. 1409 i doprowadziła do największej bitwy w średniowieczu pod Grunwaldem. Była to bitwa typu rycerskiego. Artyleria, której masowe użycie przez sułtana Mahometa pod Bizancjum w czterdzieści lat później miało obalić zasady strategii średniowiecznej, nie grała prawie żadnej roli, a ręcznej broni palnej nie znano. Podstawą walki był ciężkozbrojny i niedosiężny dla piechura kawalerzysta, o indywidualnym, dostosowanym uzbrojeniu. Duch tych rycerzy na zachodzie od czasu upadku Jerozolimy zaczynał słabnąć, bitwa pod Créey przed pół wiekiem już nosiła w sobie zapowiedź nowych metod walki. Tymczasem w Polsce Zawiszy Czarnego duch rycerstwa był dopiero w pełnym rozkwicie. Pogrom militarny zakonu był zupełny, jak rzadko w dziejach, Niestety nie zdołano go wykorzystać politycznie ani organizacyjnie. Mimo to niebezpieczeństwo niemieckie przestało istnieć dla Polski na trzysta lat, a pozycja jej międzynarodowa niesłychanie wzrosła, czego dowodem była rola odegrana przez Polaków pod przewodnictwem arcybiskupa Trąby i rektora Piotra Włodkowica na soborze w Konstancji, gdzie m. in. ustanowiono tytuł prymasa Polski, a w kilkanaście lat potem także na soborze bazylejskim. W Europie środkowej Polska stała się odtąd główną siłą, Kraków wyrósł ponad Pragę i Budę, a pierwsze propozycje korony czeskiej dla Jagiełły pojawiły się wnet później.

Wspólne zwycięstwo złączyło także Polskę i Litwę naprawdę silnie. Nastąpiło zbliżenie społeczeństw. Zjazd rycerstwa polskiego i litewskiego w Horodle wydał dokument jedyny w świecie układu nietylko politycznego ale i społecznego w postaci przyjęcia rycerstwa litewskiego do rodów herbowych polskich, podniesienia jej przez to na poziom społeczny szlachty polskiej z poziomu nawpół niewolniczych bojarów. Jest to prawdziwa unia narodów w politycznym tego słowa znaczeniu, na podstawie wspólnej cywilizacji łacińskiej i

polskiej — schizmatycy tj. Rusini i zruszczeni Litwini nie byli dopuszczeni do związku. Unia horodelska była przez półtora wieku jedyną ustawą, normująca stosunki litewsko-polskie.

Echem jakby Grunwaldu była wielka bitwa stoczona w ćwierć wieku później pod Wilkomierzem w której Polacy i Litwini rozgromili i zniszczyli siły dotąd nienaruszonej gałęzi Zakonu Niemieckiego, a mianowicie Kawalerów Mieczowych inflanckich, wspieranych przez buntowniczego Wielkiego Księcia Świdrygiełłę — i to zwycięstwo nie od razu przyniosło owoce polityczne.

Brzemienne w skutki były owoce Grunwaldu wewnątrz państwa zakonnego. Trzymana żelazną ręką ludność zaczęła oglądać się na Polskę. Odsunięta od wszelkiego wpływu na sprawy publiczne szlachta, przeważnie polska, na Pomorzu i w ziemi chełmińskiej spoglądać zaczęła z utęsknieniem na szlacheckie królestwo. Mieszczanie miast leżących wzdłuż szlaków ku morzu wiodących od ogromnego rolniczego państwa, zrozumieli korzyści, jakie z przyłączenia się doń mogą uzyskać. Rozpoczął się ferment, który przybrał wkrótce kształt jawnego buntu i w pół wieku po Grunwaldzie dał Polsce możność odzyskania Pomorza i zwierzchnictwa nad Prusami.

W okresie dziejów polskich, jaki rozpoczyna bitwa grunwaldzka, niewątpliwie najświetniejszym politycznie okresie, trzy pokolenia polskie prowadzą konsekwentną politykę ekspansji ku południowi. Mimo unii horodelskiej Litwa i Polska nie stanowią jeszcze jednego ciała i w sprawach ściśle wschodnich Polska bierze udział posiłkowo. Niebezpieczeństwo niemieckie w postaci Zakonu jest odsunięte, Rzesza politycznie jest w rozkładzie. Niebezpieczeństwo moskiewskie jeszcze nie istnieje, Moskwa jest aż do r. 1480 lennem tatarskim, a aż do Iwana Groźnego nie jest siłą wojskową. Natomiast zarysowuje się dla Europy środkowej niebezpieczeństwo tureckie.

W tych warunkach przez lat przeszło trzydzieści rządzi Polską Zbigniew Oleśnicki — za cudzoziemca i neofity Jagiełły, za małoletniego potem nieobecnego Władysława, podczas kilkuletniego bezkrólewia, wreszcie za Kazimierza. I jeszcze dwa trzydziestolecia — po jego śmierci stoją pod znakiem tej samej polityki. Polityka ta zwrócona na południe tak dalece, że u schyłku życia kanclerz był przeciwny nawet wojnie z Zakonem, która miała doprowadzić do

odzyskania Pomorza. Oleśnicki jest typowym przedstawicielem arystokracji krakowskiej, która poprzez bramę Morawką spoglądała na świat. Nigdy nie przestaje on myśleć o odzyskaniu Śląska, a nie mogąc przeprowadzić swoich planów, chociaż odzyskuje drobne pograniczne ksiąstewka: Siewierz, Oświęcim, Zator. Myśli o tronie czeskim dla Jagiellonów, ale nie chce, żeby otrzymali go z rąk husytów. W Polsce nie dopuszcza do rozdwojenia religijnego, przeprowadza w 1424 edykt przeciwhusycki, a gdy inne środki nie wystarczają, mieczem pod Grotnikami rozbija heretyków. Nie dopuszcza także do pełnego usamodzielnienia się Litwy, uniemożliwiając Witoldowi koronację, przyczynia się do stłumienia buntu jego następcy Świdrygiełły. Przedewszystkiem jednak przeprowadza wybór na króla Węgier — Władysława swego wychowanka. Myślą bowiem zasadniczą Oleśnickiego była walka z niebezpieczeństwem tureckim i objęcie przez Polskę roli przodowniczej w walce z Islamem. Ile w tym było »ideologii« a ile intuicji wielkiego męża stanu myślącego naprzód za pokolenia, trudno orzec. W każdym razie wytyczył on polityce polskiej drogę zasadniczą, z której nie miała zejść aż do Sobieskiego.

Zacząła się wszakże ta polityka od straszliwej klęski warneńskiej. Gdyby udało się przed upadkiem Konstantynopola pokonać Turków i wyrzucić z Europy, Polska byłaby może pierwszym mocarstwem świata chrześcijańskiego. Klęska pod Warną w 1444 pociągnęła za sobą nietylko upadek Konstantynopola w 1454, ale też, choć nie bezpośrednio, dwie dalsze klęski na Bukowinie w 1497 i pod Mohaczem w 1526. Śmierć Warneńczyka, bezkrólewie, targi z Jagiellończykiem i jego polityka przeciw możnowładcom osłabiły władzę królewską. Klęska Olbrachta na Bukowinie zadała nowy cios tej odradzającej się władzy. Zniknięcie Węgier za Zygmunta stało się przyczyną, że w ich miejsce wyrosła później potęga habsburska, nowa postać południowego ramienia niemieckiego, nie z Pragą ale z Wiedniem jako ośrodkiem. Z chwilą upadku Węgier wreszcie cały ciężar walk z Turcją spadł na Polskę, zaabsorbował ją tak, że nie mogła dokończyć sprawy Prus, odzyskać Śląska, pokonać Moskwy. Nie znaczy to oczywiście, że klęska pod Warną musiała pociągnąć te wszystkie skutki, ponieważ można je było odrobić jeszcze nawet w XVII wieku.

Klęska warneńska spowodowała utratę tronu budzińskiego dla Ja-

giellonów. Czwierć wieku później osiadł syn Kazimierza Jagiellończyka, Władysław na tronie węgierskim. Równocześnie próba zdobycia tronu węgierskiego dla królewicza Kazimierza, nie udała się. Również nie udała się próba zdobycia tego tronu w 1483 dla królewicza Jana Olbrachta. Natomiast wbrew woli ojca królem Węgier został Władysław czeski. W roku śmierci Kazimierza Jagiellończyka w 1492 r. podpisują jego synowie traktat wieczystej przyjaźni i sojuszu: Władysław król czeski i węgierski, Jan Olbracht, król polski, Aleksander W. Książę litewski. Podlegają im jako lenna: Prusy i Mołdawia, państwa ich rozpościerają się od Bałtyku po Adriatyk i po morze Czarne.

Tymczasem niedługo po klęsce pod Warną, Polska zdołała odzyskać ujście Wisły. Od r. 1454 do 1466 toczyła się wojna z Zakonem. Miała ona już inny zgoła charakter od wojny grunwaldzkiej. Pospolite ruszenie zaraz na początku, naprzód wiecując pod Czerwińskiem, po tym dając się pobić pod Chojnicami, wykazało swoją nieprzydatność. Wojna trzynastoletnia została przeprowadzona i wygrana wojskami zaciężnymi. Aby utrzymać wojska zaciężne trzeba było mieć pieniądze. Pieniądze i wojska zaciężne dawały ogromną władzę królowi, prowadziły do absolutyzmu. Kazimierz Jagiellończyk miał skarb niezorganizowany, podatków nie mógł ustanawiać bez zgody szlachty, a szlachta była jaknajdalej od dawania mu do ręki narzędzia władzy absolutnej i od zrozumienia konieczności, jaki nowy system wojowania stwarzał dla państwa. Toteż środków na prowadzenie wojny dostarczyły bogate miasta pruskie, przedewszystkim Gdańsk. Tym się tłumaczy później przywileje tych miast, a zwłaszcza niezależność Gdańska. Problem Gdańska, który tak ciążył nad dziejami Polski nowożytnej, miał swe źródło w słabości władzy królewskiej i doświadczeniu do głosu mas szlacheckich, co znowu wypływało z braku okresu feodalizmu. i z obcości miast.

W wyniku pokoju toruńskiego, Pomorze Nadwiślańskie i Ziemia Chełmińska wróciły do Polski, wraz z nimi Malborg, Sztum i Warmia przeszły pod polskie panowanie, a Krzyżacy uznać się musieli lennikami króla Polskiego — Wielki Mistrz otrzymał miejsce w Radzie Królewskiej.

Z chwilą zdobycia ujścia Wisły a pośrednio i Niemna, stanęła przed

Polską ogromna rola do odegrania. Ze Lwowa wiódł szlak do Morza Czarnego. U ujścia Dniestru i Dunaju siedzieli Grecy.

Hospodar mołdawski był lennikiem Polski, naturalne porty Rusi Czerwonej i Podola; Kilia i Białogród (po turecku Akerman, po rumuńsku Atatea Alba) były do naszej dyspozycji.

W okresie jednak, kiedy synowie Kazimierza walczyli ze sobą o koronę św. Stefana, Turcy zagarnęli Kilię i Białogród. Był to bardzo poważny cios, którego skutkiem było, że Polska nigdy nie usadowiła się nad Morzem Czarnym, a to przyczyniło się niemało do przegrania przez nią sprawy wschodniej i sprawy jej niepodległości.

Władca, który jak się zdaje rozumiał najlepiej znaczenie tego faktu i konieczność polityki południowej, był Jan Olbracht. Zgadza się on na dalsze ustępstwa wobec stanu rycerskiego, co pozwala mu zorganizować wielką wyprawę na Turcję. Zdradza go gospodar mołdawski Stefan, Węgrzy stają w jego obronie, to zmusza króla do odwrotu a w odwrocie zradziecki napad Wołodów zadaje mu ciężką klęskę na Bukowinie. W trzy lata później Jan Olbracht umiera, nie spełniwszy swoich planów, które aż do czasów Zamoyskiego leżeć mają odłogiem.

Zbliża się »złoty wiek«, który jest wiekiem wspaniałego rozwoju kultury, ale jest zarazem wiekiem upadku myśli politycznej, wiekiem ciężkich klęsk Polski.

Następca Olbrachta, Aleksander, W. ks. litewski, czuje się bardziej władcą Litwy niż Polski. Rada królewska, którą zaczynają nazywać — humanizm, już szeroką falą wlał się do kraju — senatem, wybiera go królem pod warunkami, zawartymi w t. zw. unii mielnickiej. Stanowiły one, że króla obierać będą wspólnie możnowładcy polscy i litewscy. Aleksander, raz obrany, odmówił zatwierdzenia unii mielnickiej i poszukał, śladem ojca i brata, oparcia w rycerstwie. Wynikiem tej polityki było wydanie w parę lat później konstytucji królewskiej »Nihil novi«, którą Aleksander zobowiązał się nie wydawać żadnych praw bez zgody senatu i posłów ziemskich. W ten sposób Polska stała się monarchią parlamentarną i demokracją szlachecką.

Za Aleksandra także Polska po raz pierwszy staje do wojny z Moskwą. Wojna ta niepomyślna, zakończona utratą dorzecza Desny (Czernichów, Nowogród, Siewierski, Brańsk) na lewym brzegu Dniepru.

Umierając, aby jeszcze silniej zaznaczyć że unia mielnicka nie istnieje, Aleksander zapisuje testamentem Litwę najmłodszemu i ostatniemu żyjącemu z braci, Zygmuntowi. Panowie Polscy wybierają równocześnie Zygmunta królem Polski.

Czterdziestodwuletnie panowanie Zygmunta Starego, »czasy Zygmuntofskie« pozostawiło w pamięci potomnych jaknajlepsze wspomnienie. Były to czasy dużego dobrobytu i rozwoju kulturalnego, dużej swobody i małych ofiar. Polska zbierała w nich owoce polityki możnowładców ze szkoły Kazimierza Wielkiego i Oleśnickiego. Ale wewnętrzne wiązadła już się rozpręgały, a nazewnątrz padał cios za ciosem, tym groźniejszy, że niezbyt bolesny, więc nie budzący reakcji społecznej. Wojny moskiewskie, toczące się niezbyt energicznie przez lat kilkanaście doprowadzają do utraty Smoleńska, owego grodu, którego posiadanie było i jest probierzem przewagi nad Moskwą. Zjazd wiedeński 1515 r. dzieło dyplomacji renesansowego monarchy polskiego, zakończony podwójnym małżeństwem i sojuszem z Habsburgami stać się miał, z czego niewątpliwie nie zdawał sobie Zygmunt sprawy, początkiem wycofania się Polski z polityki południowej. Klęska Węgrów w bitwie pod w r. 1526, w której zginął król Ludwik Jagiellończyk, niepoparty przez Polskę, zniszczyła siłę Węgiei. W walkach, które się tam po tym wywiązały, nie usiłuje Polska nawet odzyskać dla Jagiellonów tronu węgierskiego, pozwala Habsburgom zając zachodni szmat kraju, na wschodzie popiera Zapolye kandydata narodowego, który wprawdzie utrzymuje się w Siedmiogrodzie, jako lennik turecki, ale na zamku budzińskim zatknięty zostaje półksiężyc. Polska jest okrążona przez imperium tureckie, sięgające od Persji i Marokka po Słowacczynę i Pokucie. Morze Czarne i Adriatyk przepadły. Ale i nad Bałtykiem zaszła zasadnicza zmiana, która może nawet współczesnym wydawać się mogła korzystna. Zakon Krzyżacki przestał istnieć. Wielki Mistrz, Albrecht von Hohenzollern, siostrzeniec króla polskiego swoimi knowaniami przeciwpolskimi i odmawianiem składania hołdu doprowadził do wojny z Polską. Został pokonany, ale wstawił się za nim cesarz Karol, a ponieważ Zygmunt miał uzyskać pomoc cesarza dla Ludwika węgierskiego w jego tragicznej walce z Turkami, zgodził się on na zawieszenie broni. W czasie tego zawieszenia Albrecht zdecydował się na krok rewolucyjny — zmianę

wyznania i rozwiązanie Zakonu. Dziwny to fakt, że pierwszym krajem w świecie, który przyjął protestantyzm był kraj zakonny — dziwnego zakonu. Zygmunt zgodził się na sekularyzację Prus w postaci dziedzicznego lenna Polski w rodzinie Hohenzollernów. Zmiana mogła wydawać się korzystna, ale jedyna sposobność usunięcia Niemców z Prus przepadła, zakon, żyjący, coraz słabszym dopływem członków z Niemiec i skazany na stopniową zagładę, przemienił się w dziedziczne rycerstwo, a między Polską a Prusami wyrósł mur różnicy wyznaniowej. Zrośnięcie się Prus z Polską nie było jeszcze jednak wcale wykluczone. Dopiero ciąg dalszych słabości pozwolił Hohenzollernom w następnym wieku połączyć w jednym ręku Prusy z Brandenburgią, po tym zwolnić się od polskiego zwierzchnictwa a po dwu i pół wiekach sięgnąć po polskie Pomorze, by potem zniszczyć Polskę i opanować całe Niemcy. Błędy polskie wobec Hohenzollernów składają się aż z szesciu dat zasadniczych, rozsianych na przestrzeni trzech wieków. Tak zawsze w historii narodu jedna, nawet znaczna klęska, czy jedno zwycięstwo nie przesądza całkiem przyszłości. Dopiero ciąg niepowodzeń w jednym kierunku, ciąg błędów czy zaniedbań tworzy stan, którego odrobienie wymaga równie nieraz długiego konsekwentnego, wysiłku.

Jedyna korzyść zewnętrzna — polityczna tego panowania to włączenie reszty Mazowsza (Warszawy i Czerska) do królestwa.

Niepowodzeniem politycznym tego okresu nie można obciążać wyłącznie króla. Owszem, wykształcony na najwyższym ówczesnym poziomie europejskim, zręczny dyplomata i dobry administrator, zależny był przecież od rozwoju stosunków wewnętrznych. Jeżeli odziedziczył dorobek polityczny poprzednich stu pięćdziesięciu lat, to odziedziczył i wszystkie obciążenia tego okresu. Rozporządzał nawet dobrymi doradcami. Promieniujący szeroko dwór wawelski skupiał ostatnie pokolenia tego środowiska możnowładców krakowskich, które wydało Oleśnickiego przed wiekiem, a przed półtora wiekiem Zawiszę z Kurozwek czy Dómarata z Pierzchna. Teraz błyszczeli panowie renesansowi: prymas Łaski, Kanclerz Szydłowiecki, biskupi Tomicki, Maciejewski, młody Karnkowski, hetman Tarnowski, prawnik Taszycki.

Ale stosunki społeczno — polityczne uległy już zasadniczej zmianie. Od czasu Ludwika węgierskiego nie mógł król ustanawiać podatków, ani wydać rycerstwu rozkazu zagranicznej wyprawy bez olbrzymiego odszkodowania. Od czasu Jagiełły na urzędy ziemskie nie mógł król mianować bez zasięgnięcia rady miejscowego rycerstwa. Od czasu Kazimierza Jagiellończyka nie mógł mianować sędziów bez zgody szlachty danej ziemi. Od czasu Aleksandra każda ustawa wymagała zgody posłów, delegowanych przez sejmiki ziemskie, a skrępowanych instrukcjami. Od czasu Olbrachta nie wolno było mieszczanom nabywać dóbr ziemskich, ani dostępować wyższych stanowisk kościelnych. Od tegoż czasu nie było wolno chłopom opuszczać roli bez zgody pana. Od czasów Kazimierza Jagiellończyka biskupi — byli zrównani z panami świeckimi i mianowani przez króla. Od czasów samego Zygmunta sądownictwo nad chłopami stało się wyłącznie i bezapelacyjnie domeną właścicieli dóbr. Jeszcze tylko panowanie Zygmunta Augusta zniszczyć miało do reszty arystokrację a panowanie Batorego dokończyć miało tego dzieła przez skup sołectw i zniszczenie warstwy sołtysów wiejskich i przez zniszczenie ostateczne t. zw. reguliów, monopoli królewskich w górnictwie, przemyśle, hutnictwie, pszczelarstwie. Słowem złamana została równowaga polityczna i równowaga społeczna na rzecz wyłącznych rządów nieróżnicowanej warstwy szlacheckiej. Równowaga polegała na istnieniu w państwie sześciu czynników: korony, możnowładztwa, duchowieństwa, mieszczaństwa, rycerstwa i kmieci. Korona została ograniczona do cienia władzy; możnowładztwo »kazimierzowskie«, kulturalne i wyrobione politycznie zostało ograniczone we władzy, po tym zniszczone gospodarczo, wreszcie roztopione w masie szlacheckiej; do duchowieństwa wyższego dostęp miała tylko szlachta, a biskupi mianowani przez króla stali się prosto senatorami duchownymi; kmiecie przemienili się w chłopów, przywiązanych do ziem i, zależnych wyłącznie od pana; rycerstwo zamieniło się w szlachtę, przestało być żołnierzami dziedzicznymi, wyposażanymi ziemią, stało się ziemiaństwem, mającym wyłączność wpływów politycznych, ponosząc nie wiele większą od innych warstw ofiarę krwi. Ta przemiana — społeczno-polityczna stała w ścisłym związku z przemianą gospodarczą. Polska z kraju pewnej, bliskiej samowystarczalności, równo-

wagi między przemysłem i rzemiosłem a szkolnictwem, stała się krajem rolniczym. Od czasu opanowania przez Turcję wschodniej i południowej części Morza Śródziemnego, przestało ono być główną drogą handlową, a Atlantyk jeszcze się nią nie stał. Zainteresowania gospodarcze Europy skupiły się na Morzu Północnym i Bałtyku. Tędy szła wymiana między przemysłową Europą Zachodnią, zwłaszcza Niderlandami, Anglią i Francją, a rozłożystym rolniczym wschodem. Z chwilą odzyskania ujścia Wisły, Polska stała się czemś w rodzaju ówczesnej Kanady czy Argentyny, głównym eksploatorem zboża i drzewa. Stąd dwa skutki: Pierwszy przejście z gospodarki czynszowej na wsi na gospodarkę folwarczną — zamiast skromnych opłat gotówkowych, szlachcic chce jaknajwięcej ziemi, bo stał się eksporterem zboża, zabiera więc rolę, powiększa robocizny, intensyfikuje ale i eksploatuje (przykład tu daje królowa Bona, wprowadzając włoszczyznę i . . . pańszczyznę). Drugi: przejście gospodarki z interwencji państwa na wolnościową — wszechwładna szlachta chce wszystko wywozić bez cła, chce także tanio kupować zagraniczne towary. A zalew kraju przez obcy towar powoduje upadek nie tylko przemysłu i rzemiosła, ale nawet handlu miejskiego, chronionego dawniej prawem składu, czyli przymusem dla kupców wędrownych handlowania w określonych miastach.

Co zaś najgorsze, że tak szybko doszła do władzy masa szlachecka nie ma żadnego, w przeciwieństwie do dworu, doswiadczenia politycznego i bardzo mało kultury. Cóż bardziej wymownego, jak owa »wojna Kokosza« z r. 1537, kiedy szlachta oburzona powołaniem w czasie żniw, zamiast się bić, zorganizowała wiec z żądaniem i pogroźkami, wobec króla.

Wyrazem zależności między rozwojem wewnętrznym a niepowodzeniami zewnętrznymi jest niemożność zorganizowania armii stałej — w czasach, kiedy Karol Piąty podbija większą część Europy, swoimi armiami zaciężnymi. Zdołano zaledwie zorganizować »Obronę Potoczną« coś w rodzaju Korpusu Ochrony Pogranicza.

Za panowania Zygmunta Starego Polska zmierza już do tego, czym się miała stać wkrótce — federacją tysięcy samowładnych państewek szlacheckich. Do suwerenności bowiem niewiele brakuje szlachcicowi, który jest u siebie najwyższym sędzią, a więc panem życia, czci i

kieszeni, który płaci podatki i idzie na wojny tylko, jeśli tak uchwali sejmik jego ziemi, którego nie wolno aresztować przed wyrokiem. Jego »suwerenność« umniejsza jeszcze tylko proboszcz.

I oto dochodzą pierwsze silne fale ruchu reformacyjnego.

Kościół w Polsce był w tym czasie więcej instytucją państwową niż powszechną. Od czasu wielkiej schizmy biskupi byli mianowani przez króla, a związek ich z Rzymem dość luźny. Oleśnicki, który twardą ręką stłumił w zarodku próby przeszczepienia husytyzmu na grunt polski, był jednocześnie głową niezależnego niemal kościoła, będąc mianowany kardynałem i przez papieża i przez antypapieża. Jednakże nominacje biskupów przez króla obniżyły znacznie poziom episkopatu i po zgonie kardynała Zbigniewa nie znalazł się żaden, któryby równie stanowczo pokierował kościołem polskim w okresie osłabienia organizacji kościelnej i nadpłynięcia fali protestantyzmu. Także ani Zygmunt Stary ani Zygmunt August nie potrafili objąć roli, którą im ich władza podsuwała. Zygmunt bowiem nie miał w sobie nic z koniecznej do tego siły wewnętrznego przekonania. Protestantyzm zatem mógł się szerzyć swobodnie.

Polska nie przeżyła okresu wielkich herezji średniowiecza, walk przekonaniowych, które wstrząsały Francją, Anglią czy Niemcami. Nie miała także wybitnych teologów i nie została przeorana sporami dogmatycznymi. Dlatego też ruch reformacyjny w Polsce miał charakter o wiele więcej reformy społeczno-politycznej niż religijnej. Adoptowała go szlachta, jako narzędzie walki z resztkami starego porządku: z władzą królewską, ze stanem duchownym jako czymś odrębnym od szlachty, z zakonami i ich dobrami z ostatnim ograniczeniem swobody pana we wsi w postaci przedstawiciela hierarchii kościelnej na probostwie. Protestantyzm nie popłynął też jednym silnym prądem jak luteranizm w Niemczech, hugonotyzm we Francji czy później nieco purytanizm w Anglii. Rozdzielił się on odrazu na mnóstwo koryt, coraz to nowych i coraz wyraźniej zaznaczających swój anarchiczny charakter. Obok luteranów, kalwinistów, braci czeskich, pojawili się dyteści, judaizanci i arianie w paru odcieniach, aż do zepelnienia anarchicznego, odmawiającego państwu prawa skazywania na śmierć i powoływania do służby wojskowej. Szlachta zaczęła wyrzucać proboszczów i zastępować ich dobranymi według swego widzimisię »mi-

nistrami«. Jeżeli się zastanowić nad źródłami »złotej wolności« i rozprężenia siedemnastowiecznego, to niesposób pominąć to najgłębsze może, jakim była spuścizna reformacji, zastosowanie zasady »cuius regio eius religio« w kraju o słabej władzy centralnej, gdzie każdy ziemianin uważać zaczął, że »regio« na jego ziemi do niego należy. Pękła w czasie reformacji ostatnia i może najważniejsza obręcz dawnego porządku społecznego, jaką była jedność religijna tak w dziedzinie dogmatycznej jak organizacyjnej. Szlachta, nieprzygotowana zresztą do tej roli, pozostała w państwie bez konkurencji.

Protestantyzm ówczesny miał przy tym jeszcze jedną cechę rozkładową z punktu widzenia państwowego. Choć to może się wydawać paradoksalne, w owym czasie kościół katolicki był w Polsce czynnikiem narodowym, mało związanym organizacyjnie z zagranicą, a protestantyzm reprezentował międzynarodowość, ściśle związki ze współwyznawcami w Niemczech, Szwajcarii, Czechach czy Włoszech. W owej epoce, kiedy świadomość narodowa nie była mocno skryształizowana, zwłaszcza w różnorodnym i świeżo rozrośniętym państwie polsko-litewskim, te związki międzynarodowe miały odegrać złowrogą rolę: w czasie Potopu protestanci polscy byli w związkach z najeżdżcą, woląc Wazę — protestanta od Wazy — katolika. Na zachodzie protestantyzm był szkołą bezwzględności i surowości życia w Polsce najcharakterystyczniejszy był ruch ariański wyraz anarchii raczej niż reformy.

Przynosząc w dziedzinie politycznej owoce zatrute i złowrogie, przyczynił się wszakże ruch reformacyjny w Polsce do wspaniałego rozwoju w dziedzinie literatury.

Dyskusje religijne, projekty reform, ferment, zjazdy, obrady, niepokój, szukanie nowości, wzmożony kontakt z zagranicą — oto podkład na jakim wyrosła literatura polska pierwszego okresu języka polskiego, owego, »wieku złotego«, krótko mówiąc wieku szesnastego. Ograniczmy się do wymienienia Reya, Orzechowskiego, Modrzewskiego, Górnickiego, Hozjusza, Kromera, Kochanowskiego, Szarzyńskiego, Skargi.

Główny rozwój ruchu reformacyjnego przypada już jednak na panowanie Zygmunta Augusta. Aby uniknąć niepewności i wstrząsów elekcji, Zygmunt Stary przeprowadził wybór i koronację syna, gdy

ten miał lat 10 i posłał owego drugiego króla, Zygmunta Młodego na Litwę jako Wielkiego Księcia. Gdyby dynastia jagiellońska trwała dłużej, kto wie czy ten sposób elekcji nie stałby się zwyczajem i nie uchronił Polski od różnych klęsk. Sylwetka ostatniego Jagiellona rysuje się na tle naszych dziejów bardzo swoiście. Wysoce kulturalny i odważny królewski jedynak, pół krwi Włoch, ćwierć Litwin, ćwierć habsburżanin, pełen godności a kapryśny, uparty a niezdecydowany, interesujący się zarówno magią jak myśliwstwem, romantyczny a zręczny, zyskał sobie duże pobbżanie u potomnych, jakby jego czar osobisty i nimb cierpienia i romantyzmu sięgały poza grób. W istocie panowanie jego pod względem polityki zewnętrznej pomyślne, pod względem rozkwitu kultury i gospodarki znakomite, pod względem wewnętrznym niosło w sobie zarod późniejszych klęsk.

Zygmunt August jest pierwszym królem, który docenia w pełni znaczenie polityki morskiej. Największy rynek wschodu, największy eksporter rolny, ówczesna Polska miała do wyboru dwie drogi — stworzyć własną flotę, zdobyć przewagę na Bałtyku i stać się pierwszą potęgą europejską albo dostać się w zależność, coraz rosnącą, od obcych. Zygmunt August, jest to zarówno jego osobista i niektórych doradców, zwłaszcza Karnkowskiego, zasługa, stara się stworzyć flotę królewską, któraby trzymała w ryzach Gdańsk i usunęła te anomalie, że polskie towary płynęły morzami pod wszelkimi flagami z wyjątkiem polskiej. Polityka ta prowadziła do konfliktu z innymi państwami bałtyckimi, przedewszystkim ze Szwecją. Tylko też na tle tej walki o Bałtyk jest zrozumiałe usadowienie się Polski w Inflantach i walki o ten kraj ze Szwecją i Moskwą, które trwać miały przez wiek, a także wojny szwedzkie. Kiedy Prusy się sekularyzowały, Inflanty pozostały nadal krajem zakonu pod władzą Land-mistrza. W Zakonie jednak postępował rozkład, ul jego przestał tętnić, prądy reformacyjne dochodziły z Prus, większość kawalerów przyjęła luteranizm, tradycyjne walki landmistrza z biskupem ryskim nabrały nowej siły. Toteż sąsiedzi Inflant nie zostali bezczynni. Iwan Groźny od wschodu, Eryk szwedzki od północy, Polacy wkroczyli od południa. Rozpoczęła się bezładna wojna. Kawalerowie Mieczowi wybrali w tym położeniu Polskę. Aktem w Wilnie mistrz biskup i stany dokonały dobrowolnej inkorporacji do państwa polsko-litewskiego całych Inflant. Rozwią-

zano Zakon, a jego mistrz Keftler otrzymał od króla polskiego Kurlandię jako lenno dziedziczne.

Tymczasem w kraju wzbierała fala agitacji reformacyjnej, gdzie antyklerykalizm i antyarystokratyzm brał górę nad sprawami dogmatycznymi. Projekt kościoła narodowego z królem na czele, na wzór angielski, spalił na panewce, choć król mu się ani sprzeciwiał ani go popierał energicznie. Natomiast przeprowadzono reformy organizacji państwa. Walkę o nie rozpoczęło stronnictwo szlachty, przeważnie protestanckiej, łączące zrozumienie potrzeby uregulowania spraw państwowych z interesem warstwy szlacheckiej, dochodzącej do głosu decydującego wbrew możnowładztwu. Szło ono pod hasłem »egzekucji praw«, co miało posmak przeciwożnawładczy. Reformy ostatecznie ograniczyły się do odebrania dóbr królewskich, zastawionych po r. 1504, co zniszczyło wiele rodzin możnowładczych, i podziału zwiększonych w ten sposób królewskich na »dobra stołowe« (prywatne królewskie) i »dobra koronne« (państwowe), które pogrupowano w »starostwa niegrodowe«: odtąd dożywotnio, nadawane zasłużonym przez króla. Czwarta część dochodów ze starostw szła do skarbu »rawskiego« na utrzymanie stałego wojska. Stąd wojsko kwarciane, które zapewniło Polsce sławę wojenną i zwycięstwa na przeciąg stu lat.

Ruch egzekucyjny odegrał wielką rolę w sformowaniu nowej warstwy rządzącej. Już nie możnowładztwo skupione przy dworze, ale najbardziej ruchliwe elementy masy szlacheckiej dochodzą do głosu. Pojawiają się nowe nazwiska, tworzy się elita nowego pokolenia, pierwszego i ostatniego pokolenia prawdziwej elity szlacheckiej urodzonego jeszcze za Jagiellonów. Nazwiska to wspaniałe, ale bez następców: Zamoyski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Koniecpolski.

W tej chwili dziejowej dochodzi w Polsce do zmiany zupełnie zasadniczej, którą miała się stać Unia Lubelska wraz z wygaśnięciem rodu Jagiellonów. Znaczenie Unii Lubelskiej nie jest tylko wewnętrzno-ustrojowe. Do owej pory Polska i Litwa stanowiły dwa państwa, połączone silnie wspólnym interesem zewnętrznym, obroną przed Krzyżakami, rosnąca potęgą Moskwy i światem Islamu turecko-tatarskiego. Miały one wspólnego władcę, raczej siłą faktu niż prawa, a od czasu unii horodelskiej warstwa polityczna litewska, bardzo zresztą

słaba pierwotnie związała się z warstwą polityczną polską, przejmując od niej kulturę a nawet język. Kulturalnie zatem Litwa właściwa była dependencją Polski. Natomiast większa część państwa litewskiego składała się z elementów ruskich, a warstwą jej polityczną byli pracownicy bojarzy, odrębni kulturalnie od Polaków, nie tak ulegli asymilacji jak Litwini. Państwem litewskim władał król Polski jako Wielki Książę w sposób absolutny i jego samowładztwo zapewniało spójność różnorodnych obszarów Wielkiego Księstwa. Polska graniczyła wyłącznie z Litwą, nie mając bezpośredniej styczności ani z Tatarami ani z Moskwą, Wojny toczące się między Wilnem a Moskwą pośrednio tylko obchodziły Polskę, wciągały małą część jej sił. Miały one nieomal charakter walki dwóch ośrodków ruskich o panowanie nad całą Rusią. Polska zachowywała wybitnie swój charakter zachodni. Kraków był miastem zachodnio-europejskim, Polacy nosili stroje zachodnio-europejskie, literatura szła w ogólnieuropejskim ruchu humanistycznym, czerpiąc bezpośrednio z głównego ośrodka cywilizacji, jakimi były wówczas Włochy. Architektura, muzyka, malarstwo, sztuki w Polsce ówczesnej początkujące również przekraczały na warunki miejscowe natchnienie przywiezione z Italii. Politycznie zainteresowania Polski nie były zwrócone na wschód, lecz południe i północ, ku krajom naddunajskim i Bałtykowi. Przez Bałtyk na Holandię i Anglię, przez Dunaj na Adriatyk i Włochy szukała Polska dróg nie tylko cywilizacyjnie i gospodarczo ale i politycznie. Sprawa Prus i Inflant na północy, sprawa koron św. Wacława i św. Stefana na południu stanowiły główne zainteresowania polityki polskiej. Unia Lubelska i towarzyszące jej wydarzenia zmieniają ten stan zasadniczo. Pierwszym wyłomem w dotychczasowym systemie była już ugoda grodzieńska z 1432 r., w której zrównano w prawach bojarów schizmatyckich i katolickich. Wyłom ten przecież nie miał zasadniczego znaczenia dopóki Litwa była rządzona samowładnie i dopóki bojarzy nie ciążyli nad życiem politycznym Polski. Od Unii Lubelskiej Litwa przestaje być odrębnym państwem. W miejsce Polski i Litwy powstaje Rzeczpospolita nietyle drogą prawa, co przeświadczenia ogólnego. Nie mówi się odtąd o królestwie Polskim i Wielkim Księstwie Litewskim, lecz o bezprzymiotnikowej Rzeczpospolitej, dzielącej się na Litwę i Koronę. Z czasem podział ten jeszcze się za-

ciera i zastępuje przez trzy »prowincje« (w całej nomenklaturze znać przygniatający wpływ starożytności rzymskiej): Wielkopolska, Małopolska i Litwa. Litwa już nie jest państwem absolutnym, Wielkie Księstwo tak samo jak właściwa Polska przechodzi pod rządy stanu szlacheckiego. Ale pozbawiona mieszczaństwa w znaczeniu europejskim, mająca szlachtę wyszłą niedawno z nawpół-niewolniczych bojarów i świeżą jeszcze tradycje wschodniego feodalizmu książęcego, zostaje się całkowicie we władaniu nowej warstwy możnowładców wschodnich. Co więcej, przy okazji Unii, Litwa traci na rzecz Polski Wołyń i Kijowszczyznę, które wchodzi w skład Małopolski. Otwierają się przed Polską ogromne, przeważnie puste a żyzne obszary. Granice jej dotyczą Moskwy i Tatarów. Do Rzeczypospolitej szlacheckiej wpływa ogromną strugą szlachta prawosławna. Na Rusi powstają największe fortuny. Moźnowładztwo kresowe zajmuje miejsce próżne po zniszczonej arystokracji kazimierzowskiej. Ale jest to moźnowładztwo typu wschodniego, które zmienia zupełnie w ciągu dwu pokoleń oblicze cywilizacyjne państwa polskiego. Sięgająca teraz bezpośrednio do Desny i Porohów Polska całym ciężarem geograficznym wciągnięta zostaje w sprawy wschodnie. Polityka czeska i węgierska zostaje zaniedbana. Prusom książęcyemu pozwalamy stopniowo wymknąć się nam z rak. Próby polityki bałtyckiej i stworzenia siły morskiej skazane są na niepowodzenie. Gdańsk uniezależnia się od Polski. Walka ze Szwecją będzie zaniedbana. A wkrótce szlachta przeberze się w strój wschodni: perski kontusz, tatarskie golone łby, tureckie krzywe karabele, lite pasy, szarawary, kołpaki stwierdzą, że Polska, mimo swej łaciny, mimo poetów patrzących na zachód, należy już do wschodu jak Moskwa, Turcja, Krym, Persja, czy podbite przez Turków Węgry. Zaczyna się istotnie nowy rozdział historii politycznej i cywilizacyjnej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

POLSKA PRZEGRYWA SPRAWĘ WSCHODNIĄ I TRACI NIEPODLEGŁOŚĆ

Wchodzimy w okres dziejów Polski, stojący całkowicie niemal pod znakiem kwestii wschodniej, lub mówiąc z pewnym uproszczeniem, pod znakiem zagadnienia tureckiego. Na dnie wszystkich prawie spraw tego okresu: wojen rosyjskich, buntów kozackich, błędów w sprawie praskiej, polityki habsburskiej, przymierzy zachodnich, związków ze światem włoskim, walki królów z sejmami, znajduje się zagadnienie tureckie. Od Zamoyskiego do Sobieskiego ciągnie się ono nieprzerwaną nicią.

W szesnastym wieku imperium ottomańskie było największą potęgą świata, z którą chyba tylko jedną Hiszpanię w okresie Karola Piątego można było porównywać. Turcy, którzy w średniowieczu zagarnęli pełną schedę cesarstwa bizantyjskiego, stali się także spadkobiercami mocarstwa arabskiego, skupionego dokoła kalifatu bagdadzkiego, a następnie dziedzicami państwa maurytańskiego, wreszcie zwierzchnikami resztek Złotej Hordy, odkąd Tatarzy przyjęli Islam. Wszystkie kraje muzułmańskie, jeśli nie podlegały nawet Sтамбуłowi, uznawały jego autorytet. Władza Wysokiej Porty rozciągała się w Azji po stepy Turkiestanu i pustynie Arabii, w Afryce po Saharę i Ocean Atlantycki, w Europie po Ural, Dniepr, Karpaty, Dunaj, Przedalpie, Adriatyk. Od czasu Mohacza Turcy stali u wrót nie tylko Kamieńca, ale Preszburga, Wiednia i Wenecji. Morze Czarne było ich morzem wyłącznym, a na Śródziemnym byli główną potęgą.

Siły swoje czerpało cesarstwo Ottomańskie z Islamu, sułtan był przede wszystkim kalifem wszystkich wiernych. Obowiązek wojny świętej połączony z różnorodnością plemienną i geograficzną świata

podległego Padyszachowi sprawiał, że Turcja nie mogła stać w miejscu. Musiała zdobywać wciąż, albo rozkładać się we wschodnim kwietyzmie i krwawych intrygach. Jest rzeczą oczywistą, że takie sąsiedztwo było dla Europy nie do zniesienia, gdyż nie było możliwości ułożenia z Portą w okresie jej rozpędu jakichś warunków współżycia. Sąsiad ten w każdej chwili groził zalewem Moskwie, Polsce, Niemcom, Włochom, Hiszpanii. A jednocześnie był to, przy całej potędze uderzenia, twór kruchy, wstrząsany nie tylko rewolucjami pałacowymi, ale ciągłymi buntami podbitych giaurów lub niesfornych wasali. Bałkany były przez wieki widownią ustawicznej wojny podjazdowej. Jeśli do tego dodać niezbyt odległe wspomnienia wojen krzyżowych, zrozumiałe się staje, że narody chrześcijańskie musiały dążyć do wyrzucenia Turcji poza Cieśninę.

Chodziło o to, kto na siebie weźmie główny ciężar walki i przez to zbierze główne owoce przyszłego zwycięstwa. W końcu XVI wieku były trzy czynniki bezpośrednio zainteresowane i dość silne, by mierzyć się z różnych stron z potęgą ottomańską: Habsburgowie, Polska i Wenecja — ta ostatnia tylko na morzu. Gdyby przy ówczesnym układzie europejskim do powalenia Porty doszło, owoce tego zabrałyby przedewszystkim Polska, bo ona brałaby ogromne połacie żyznego stepu nad dolnym Dnieprem, Bohem, Dniestrem, brałaby ujście Dunaju z Mołdawią i Wołoszczyzną, stawałaby się pierwszą siłą nad Morzem Czarnym, a mając w swoich rękach ujście Wisły, Niemna i Dźwiny do Bałtyku, monopolizowałaby europejską produkcję zbóż i handel śródlądowy.

Współzawodnictwo Moskwy nie liczyło się wtedy poważnie. Była to ta Moskwa, która przed pokoleniem dopiero wyszła z niewoli tatarskiej, która nie miała nigdzie dostępu do światowych szlaków komunikacyjnych, którą miał niedługo podbić Żółkiewski. Od zachodu Polska miała wolne ręce. Niemcy pogrążające się coraz głębiej w anarchii religijnej i wojnie domowej, nie stanowiły jednego państwa. O jakiegokolwiek roli Prus w Niemczech jeszcze się nikomu nie śniło. A od południowo-wschodu Turcja ustawicznie zagrażała, Tatarzy najeżdżali co roku...

W tych warunkach zupełnie naturalnie zrodził się wielki »zamyśl wojny tureckiej«, jedyny bodaj ofensywny na wielką miarę plan w

dziejach polskich. O dojrzałości politycznej wybitniejszych umysłów polskich dobrze świadczy, że do tego planu wciąż powracano, że nurtował w życiu narodu i odradzał się z wielką konsekwencją, mimo wszelkich przeciwności. Tylko rzeczywiste mocarstwa w okresach rozkwitu umieją się zdobyć na hodowanie zamysłów trwających z pokolenia w pokolenie przez przeszło wiek. Niestety Polska nie zdobyła się nigdy na pełne i konsekwentne wykonanie tego planu. Ta tragiczna rozbieżność między wiedzą a wolą, między dojrzałością kierowników, a rozkładem i rozwadnianiem się masy szlacheckiej, piętnuje cały okres dziejów, w którym naród poprzez zwycięstwa pod Kircholmem, Kłuszynem, Chocimiem, Wiedniem idzie do Trzeciego Rozbioru. Straszliwa to epoka, w której życiorysy każdego męża stanu są tematem dla tragedii: Stefan Batory, Władysław Waza, Stanisław Żółkiewski, Jerzy Ossoliński, Jan Kazimierz, Jan Sobieski, wszyscy konają z rozpaczą w sercu, patrząc na beztroskie twarze braci szlacheckiej. Tej braci szlacheckiej bowiem, w połowie złożonej z bardzo świeżych cywilizacyjnie elementów rusko-litewskich, nie miało co »trzymać w formie«. Nie zmuszała jej do wysiłku żadna walka społeczna, bo nie było żadnej warstwy ani żadnej władzy zdolnej jej się przeciwstawić; nie zmuszała także żadna walka o byt do organizowania się ściślejszego, do szukania drogą podboju nowych ziem, bo przemysłowe kraje zachodu dobijały się o zboże Polski, ziem nie brakło na wschodzie, a ręce robocze zapewniało »glebae adscriptio« chłopów.; nie zmuszało wreszcie żadne wielkie niebezpieczeństwo zewnętrzne, grożące bezpośrednio, do skupienia wszystkich sił razem. Nic dziwnego, że tym ziemianom z czasów Reya, Kochanowskiego czy Szymonowicza, obca była myśl wielkiej wojny zaczepnej dla dobra przyszłych pokoleń. W ówczesnym świecie także wojny prowadziły dynastie. A w Polsce właśnie umarł ostatni potomek rodu, który był cieniem dynastii.

Polska wyrosła z pojęcia dziedziny rodu piastowskiego. Powołanie Jagielly na tron piastowski stało się początkiem zupełnej zmiany tego pojęcia. Polska w okresie jagiellońskim jest wciąż jeszcze Polską kazimierzowską, kończy się na Podlasiu i Podolu. Ale król polski jest zarazem panem Litwy i Rusi. Nie jest jednakowo władcą obu państw, dynastia nie przekuwa dwóch państw w jedno, jak to się działo

w tym czasie często, ponieważ Jagiellonowie są panami dziedzicznymi w jednym z nich, a w drugim władcami wybieralnymi, dzielącymi rządy z możnowładztwem. Jednakże reprezentują oni myśl i zakres szerszej całości, obejmującej obok Polski także Litwę i Ruś, a chwilami, Węgry, Czechy, Mołdawię. Mimo względnej słabości stanowiąca korona w Polsce, dwór jagielloński jest ośrodkiem myśli polityczno-państwowej, a na Wawelu decydują się sprawy ziem od Zatoki Fińskiej po Adriatyk, od Zatoki Gdańskiej po Euksyn. Koniec rodu Jagiellońskiego nie tylko zmienia stosunek obu części państwa, nie tylko zaciera zachodni charakter Polski, ale znosi ośrodek myśli politycznej, jakim jest ród potomków Gedymina, oddaje spadek mocarstwowy w ręce przypadkowych układów personalnych. Bo niema w Polsce ani jakiegokolwiek rodzaju możnowładczych, przechowujących linię polityczną, niema też jakiegokolwiek zakonu ani oczywiście stałej organizacji politycznej, bo takich jeszcze nie było.

Sprawę mogło uratować osiągnięcie jakiegokolwiek nowego rodu królewskiego w miejsce Jagiellonów; przy przemożnej skłonności do wybierania syna po ojcu na tron, elekcyjność w ciągu pokoleń przekształcałaby się w rzeczywistą dziedziczość. Jednakże pod tym względem prześladowało Polskę złe fatum. Waleczusz porzucił królestwo po kilkunastu miesiącach, Batory nie mógł mieć potomka ze starą Anną Jagielloną, pierwszy Waza nie zżył się nigdy całkowicie ze swoim państwem, drugi i trzeci potracili synów w wieku wczesnego dzieciństwa, Wiśniowiecki był bezdzietny, a kiedy otwarto się spadek po Sobieskim, Polska już nie była zdolna do utrzymania pełni niepodległości: obcy uwięzili synów Jana Trzeciego i narzucili wybór Wettina, po czym już szli królowie narzuceni: Leszczyński, drugi Wettin, Poniatowski; konstytucja Trzeciego Maja wraca do rodu saskiego, ale jej postanowienie zostaje na papierze.

Bezpośrednio po śmierci Zygmunta Augusta jagiellońska koncepcja Polski ma jednego dziedzica w osobie Jana Zamoyskiego. Wielkiemu Kanclerzowi zarzuca się jeden wielki grzech: przeprowadzenie zasady elekcji *virilium* — przez zbrojny tłum szlachecki, co miało prowadzić do walk domowych, przekupstw, interwencji obcych. Otóż przede wszystkim do tych samych złych skutków prowadziłby każdy system elekcyjny. Wyboru cesarza rzymskiego dokonywało bardzo szczupłe

grono elektorów, a jednak przekupstwa były niemniejsze, lecz większe niż w Polsce, wojny elekcyjne równie częste a interwencje obce na porządku dziennym. Nie przekupuje się tłumu, lecz możnych, wojny domowe prowadzą tak czy owak wielcy panowie. Okazję do interwencji da jeszcze lepiej jeden niezadowolony wielki elektor niż zmienny w nastrojach tłum. Elekcja viriim przynosi tylko jedną nowość: demagogię przedwyborczą: obok zyskiwania sobie panów, kandydat musi obiecywać w paktach konwentach różne rzeczy, których nie jest w stanie dotrzymać. Ale wszystko zło, które przynosi elekcja demokratyczna ma swe źródło głębsze gdzieindziej: w jednostronnej przewadze stanu szlacheckiego, w niejednolitości cywilizacyjnej państwa, w braku ciągłości rodu panującego, w rozkładzie cnót rycerskich wskutek łatwego ekonomicznie i politycznie życia.

Zamoyski reprezentuje myśl jagiellońską zarówno w kierunku polityki państwowej jak i w doborze władców dla Polski. Jest on ostatnim z kierowników nawy państwowej, który ma oczy zwrócone na basen naddunajski, który widzi przyszłość Polski w mocnym związaniu z nią ujścia Wisły i Dunaju; sprawy wschodnie są dla niego tylko środkiem, cel leży na linii południkowej. Tak też dobiera królów.

Śmierć ostatniego Jagiellona zostawiła całe urządzenie ustroju i decyzje co do przyszłości rozumowi szlachty. Nie było ani postanowień ani wzorów gotowych zagranicą. Trzeba oddać sprawiedliwość ówczesnej szlachcie, że wśród rozdarcia religijnego wyszła z tej bezprzykładnej sytuacji obronną ręką. Ustanowiono »interrexem« prymasa; znaleziono sposób na odbywanie sądów bez najwyższego sędziego, w którego imieniu zapadały wyroki, a to przez ustanowienie »Kapturu«; zwołano »konwokację«, która ustaliła zasady wyboru króla.

Coprządza położenie międzynarodowe było wyjątkowo pomysłne. Niemcy zużywające się w wewnętrznej walce protestantów z katolikami, po świeżych, niszczących buntach chłopskich, stały się kupą niepowiązanych państw. Wielki cesarz, Karol Piąty, zeszedł ze sceny, a on jeden byłby może zdolny sięgnąć skutecznie po koronę Jagielly; cesarstwo habsburskie rozpadło się na części: wschodnią austriacką i zachodnią hiszpańską. Wszystkie państwa zachodu trawione były od wewnątrz walką religijną. Moskwa jeszcze nie urosła do roli mocarstwa, odepchnięta przez Polskę od Bałtyku, nie była

zdolna na nią uderzyć. Tymczasem polityka europejska stała pod znakiem walki Kapetyngów z Habsburgami, walki, która coraz wyraźniej przybierała postać zmagania o przewagę największego i najżywoźniejszego wówczas narodu — Francji, o pierwszeństwo w Europie, przeciwko jedynej dużej sile w ówczesnych Niemczech i uważanej z nią największej potędze kolonialnej, a także przeciwko odwiecznemu wrogowi, podnoszącemu się z upadku do niebywałej świetności — Anglii. Walka Kapetów z Habsburgami trwać miała aż do końca monarchii elekcyjnej w Polsce. Wszystkie elekcje będą stać pod jej znakiem, od tej gdzie ubiegali się o koronę polską Henryk Walezjusz i Ernest Habsburg aż do tej, gdzie Leszczyński wygrał prawem, ale August Trzeci przeważał siłą.

Jeśli Polska miała utrzymać się na linii jagiellońskiej, nie mogła żadną miarą wziąć Habsburga na króla. Habsburgowie osiadli w Czechach i Węgrzech zamykali Polsce drogę do Europy i potęgę; osiadłszy na tronie polskim nie mogliby podporządkować swej polityki, obejmującej Amerykę, Niderlandy i Włochy koniecznościom państwowym Polski; przeciwnie interesy gospodarcze wiązały Polskę z Holandią i Francją, gdy Bałtyk nie interesował Wiednia. Polska interesowała Habsburgów z punktu widzenia niebezpieczeństwa tureckiego; ale właśnie cała przyszłość Polski zależała od tego czy potrafi odegrać rolę główną w rozwiązaniu sprawy wschodniej. Istniało tu dla Polski dwóch współzawodników: Moskwa, która świeżo opanowała Wołgę-Kazań i Astrachań-Don, oraz Austria, która dążyła do opanowania dolnego biegu i ujścia Dunaju, gdzie dążyła Polska od czasów Kazimierza Wielkiego. Dlatego, nawet gdy wspólnota religijno-ideologiczna postawiła Polskę w jednym z Austrią obozie, nie mogli ludzie myślący wśród Polaków pragnąć unii dynastycznej z Wiedniem. Z dwóch życiowych punktów dla Polski, u ujścia Wisły nie stykały się jej drogi z habsburskimi, u ujścia Dunaju i Dniestru krzyżowały się wyraźnie.

Podczas pierwszej elekcji sprawy ideologiczne nie przemawiały zresztą jeszcze wcale za Habsburgiem. Francja, z której wychodził Henryk nie była jeszcze Francją związaną z protestanckimi książętami Rzeszy przez Burbonów, lecz Francją Walezjuszów, Ligi Katolickiej i Nocy św. Bartłomieja. Wybór Walezjusza był ze wszech miar słu-

szny teoretycznie: tworzył przeciwwagę współzawodnictwu habsburskiemu za Karpatami, dawał związek z potężnym państwem, z którym nie było sprzecznych interesów ani groźby podporządkowania spraw Polski odległej Francji. Niestety polegało tylko na osobie elekta, młodziutkiego degenerata, który miał stać się z jednym z najnieudolniejszych władców w historii francuskiej.

Elektowi przedstawiono jako warunek objęcia władzy t.zw. artykuły henrycjańskie. Polacy mieli smutne doświadczenie z Ludwikiem węgierskim a pamięć dobrych skutków skrępowania litewskiego Jagiełły w oparciu o te doświadczenia ułożyli »artykuły« które przedkładano później wszystkim elektom i które na lat przeszło 200 są konstytucją polską — pierwszą i ostatnią, jaka obowiązywała w Polsce przedrozbiorowej. Artykuły henrycjańskie, 1. stwierdzały elekcyjność tronu i zakazywały wyboru następcy za życia króla (jak to zrobił Zygmunt Stary), 2. Zapewniały tolerancję religijną (z obawy przed synem Katarzyny Medycejskiej, odpowiedzialnej za rzeź paryską), 3. Sprawy wypowiedzania wojny i zawierania pokoju uzależniały od zgody senatu a sprawę zwoływania pospolitego ruszenia (tyle co w naszych czasach sprawa mobilizacji) — od zgody Sejmu, 4. Wprowadzały dla kontroli króla stałą radę senatorów-rezydentów u jego boku, 5. Zobowiązywały króla do zwoływania sejmu przynajmniej raz na dwa lata, na sześć tygodni, 6. W razie nie wykonania tych zobowiązań przez władcę, przyznawały szlachcie prawo odmówienia mu posłuszeństwa.

Te złowrogie w skutkach prawa, były przede wszystkim wyrazem nieufności do obcego władcy. Dlatego właśnie stały się tak złowrogie w skutkach, że korona przez lat kilkadziesiąt spoczywała na skroniach trzech cudzoziemców, urodzonych i wychowanych zagranicą. Liberalizm ustroju polskiego powstał na tym samym tle, co o wiek później liberalizm angielski — za panowania jednego Holendra i dwóch Niemców. Tylko, że Anglia była wyspą...

Ucieczka Walezego po roku burzliwego i niepopularnego panowania musiała wzmocnić niesłychanie nastroje »demokratyczne« — czynnikiem, który się skompromitował, nie była szlachta, ale król. Dwuletnie niemal bezkrólewie pogłębiło ten stan umysłów i przyzwyczajęń. Druga elekcja przyniosła kompromitację Senatu. Zrażeni

do Walezjuszów senatorowie postanowili wpropadzić Habsburga. Przeciwstawił się temu Zamoyski, który miał własnego kandydata w osobie swego kolegi uniwersyteckiego z Padwy, księcia siedmiogrodzkiego Stefana Batorego; znał jego walory umysłu, charakteru, zdolności wojskowe i organizatorskie, widział w nim najlepszego przedstawiciela trudnego i wspaniałego »métier du roi«; z punktu widzenia politycznego Batory reprezentował pozycję nad dolnym Dunajem i żadnego niebezpieczeństwa wpływów obcych; z punktu widzenia ideologicznego Batory był przedstawicielem wyższości interesu politycznego nad ideowym: wychowany w protestantyzmie przeszedł na katolicyzm aby osiąść na Wawelu i nie mieszając się nigdy do prześladowań religijnych, rzucił na szalę cały autorytet korony w imię interesu państwowego, by zapewnić Polsce jedność religijną w postaci katolicyzmu. Udzielił pełnego poparcia nowemu zakonowi Jezuitów, którzy mieli przywrócić narodowi polskiemu jednolitość wyznaniową, tak cenną w przyszłości a zarazem wycisnąć na nim pewne szczególne piętno kulturalne, zbliżające cokolwiek polską odmianę kultury chrześcijańskiej do dalekiej hiszpańskiej. Jezuityzm w pewnej mierze tym się stał dla kultury polskiej, czym purytanizm dla angielskiej, choć w zupełnie odmiennym, rzecz prosta, stylu. Połączenie czynnika religijnego z politycznym, główny akcent raczej na gorącości wiary niż na rozwijaniu podstaw doktryny religijnej cechują tę odmianę kultury.

Batory i Habsburg zostali obaj wybrani równocześnie — pierwszy przez szlachtę pod wodzą Zamoyskiego, drugi przez Senat. Tak od razu w cztery lata po śmierci ostatniego Jagiellona elekcja stała się źródłem rozłamu i krótkiej wojny domowej. Batory ubiegł Habsburga, Zamoyski wprowadził swego elekta, ale pierwszą czynnością nowego króla była wyprawa na Gdańsk, który nie chciał go uznać. Buntownicze miasto zostało zmuszone do uznania nowego króla, Stefan Pierwszy zaczął panowanie. Trwało ono zaledwie lat dziesięć, lecz było obfite w skutki, jak mało które: przesądziło o jedności religijnej Polski, dało skonkretyzowanie wielkiego planu w kwestii wschodniej, dało Polsce pierwszą armię nowoczesną, wprowadziło pewien porządek administracyjny, organizację sądownictwa, statut litewski.

Batory, jak nikt inny, doceniał sprawę turecką. Widział ją jednak na bardzo szerokim tle, nie zaniedbywał spraw bałtyckich, zawarł sojusz ze Szwecją, walczył z Moskwą. Plan Batorego i Zamoyskiego polegał na podporządkowaniu Moskwy wielkiej polityce polskiej, jeśli się da drogą unii, jeśli nie, to jej użycia przeciwko Tatarom, dalej na zawarciu wielkiej koalicji z Papiestwem, Hiszpanią i Wenecją (ale nie z Austrią) i całkowitym wyrzuceniu z Europy muzułmanów. Polska zyskiwałaby ujście Dunaju i miejsce pierwszej potęgi we wschodniej i środkowej Europie.

Na przeszkodzie do wykonania tego planu stała Moskwa — nie mając z jej strony bezpieczeństwa, nie można było między nią a niebezpiecznymi Habsburgami rzucać się w wir wielkiej wojny. Wojny moskiewskie kończą się dopiero w r. 1582-im, a już w cztery lata później król Stefan, w pełni przygotowań do swego wielkiego planu umiera.

Zostawia Polskę w bardzo niebezpiecznym punkcie wewnętrznego rozwoju. Nowoczesna armia jest zaledwie rozpoczęta. Istnieje już wcale niezła piechota z chłopów, istnieje niewielka armia zaciężna. Cała Europa przeszła już od systemu rycerskiego pospolitego ruszenia na system wojsk zawodowych. Na nich opiera się władza królewska.

Rycerstwo traci monopol wojowania, a w dalszym ciągu i monopol życia politycznego. Armia zawodowa wymaga jednolitego zaopatrzenia, król potrzebuje pieniędzy, opiera się coraz więcej na dysponującym nimi mieszczaństwie, to ostatnie staje się również warstwą polityczną. Batory prowadził Polskę ostrożnie, przelamując opór szlachty i używając całego osobistego autorytetu i talentu. Gdyby taka polityka była kontynuowana przez lat kilkadziesiąt, losy Rzeczypospolitej mogły się potoczyć inaczej. Rola Batorego w Polsce przypomina aż do szczegółów rolę Henryka IV we Francji.

Dalszy ciąg losów tych dwu państw jest jednak zgoła odmienny. Nowe bezkrólewie przynosi nowy rozłam na elekcji i tym razem otwartą wojnę domową. Zamoyski, spadkobierca tradycji jagiellońskiej, który powiązał z tą tradycją Batorego przez ożenienie go z Anną Jagiellonką, znalazł nowego kandydata w osobie syna Katarzyny Jagiellonki, królewicza szwedzkiego, Zygmunta. Kandydatura to jagiellońska i w znaczeniu politycznym.

Dominowała w tym wyborze myśl utrzymania stanowiska Polski jako organizatorki Europy środkowej, dzierżącej klucze do ujścia Wisły i Dunaju. Waza na tronie polskim, to był sojusz ze Szwecją, wpływ na cieśniny bałtyckie, brama na świat dla polskiego handlu. Waza, król Szwecji, Finlandii, Estonii jako władca Polski, Litwy, Inflant, Prus a może i księstw naddunajskich miał w swym ręku potęgę zdolną przeważać Habsburgów. Pamiętajmy, że Prusy jeszcze nie były złączone z Brandenburgią, Moskwa nie miała wtedy dostępu do mórz europejskich a Gustaw Adolf był dzieckiem, któremu nic nie wróżyło wielkiej kariery wojskowej i politycznej. Jednakże Wazę trzeba było nie tylko wybrać, trzeba go było osadzić. Zamoyski wódz niemniej wybitny jak polityk, wygrał wojnę domową, kontrkandydata Habsburga wziął do niewoli a królewicza szwedzkiego przywiózł na koronację.

Nowy król miał wiele charakteru, szerokie zainteresowania polityczne i artystyczne, staranne wykształcenie, znajomość wszystkich ważniejszych języków ówczesnych; miał natomiast jedną wielką wadę, która pociągnęła nieobliczalne następstwa: był doktrynerem. Niesłuszny zupełnie jest zarzut, że nie kochał Polski, że kierował się wyłącznie dążeniem do utrzymania a później odzyskania dziedzicznego tronu szwedzkiego. Nie polityka dynastyczna była głównym motorem działalności tego człowieka, ale polityka ideologiczna. Wychowany w kraju świeżo i zażarcie protestanckim na gorącego i zawziętego katolika, widział wszystko przez pryzmat walki katolicyzmu z protestantyzmem, ortodoksji z herezją. Był podobny do tych polityków XX-go wieku, którzy gotowi poświęcić w dobrej wierze interes własnego kraju dla zwycięstwa ideologii, który nie chce widzieć nic innego w wojnie japońsko-chińskiej czy włosko-abisyńskiej jak tylko walkę demokracji z totalizmem. To nastawienie króla nie znalazło żadnego oddźwięku w narodzie, którego emocjonalnie walki wyznaniowe w innych krajach nie poruszały, a rozsądek polityczny nakazywał wszelką ostrożność w stosunku do Habsburgów, stojących na czele obozu katolickiego. Protestantyzm w Polsce, dzięki świeżości i różnorodności cywilizacyjnej społeczeństwa, nie był ruchem głębokim i już się kończył. W tych warunkach wyrosła tragiczna rozbieżność między koroną a warstwą polityczną. Tymczasem Zygmunt

związał się jaknajściślej z Habsburgami, poza plecami Zamoyskiego, co doprowadziło do gwałtownego starcia z kanclerzem i podkopania zaufania w narodzie do króla.

Narazie rządził Zamoyski i aż do jego śmierci tj. do r. 1605 Polska kroczy po dawnej, dobrej drodze. Zamoyski nie traci z oczu ujścia Dunaju. Dwukrotnie w r. 1595 i 1600 podejmuje wyprawy na Wołoszczyznę. Usuwa księcia Michała Walecznego, który zjednoczył w swym ręku Siedmiogród, Wołoszczyznę i Mołdawię i osadza na jednym z tych księstw powolnego sobie władcę. Na północy sprawy się wikłają z chwilą zamachu stanu w Szwecji i zagarnięcia korony Zygmunta przez protestanckiego Karola Sudermańskiego. Szwecja staje się największym państwem jednolicie protestanckim. Zaczyna pretendować do wielkiej roli międzynarodowej. Utrzymanie związku ze Szwecją, nie dopuszczenie do jej znalezienia się we wrogim obozie, uratowanie wpływów na Bałtyku stanowi żywotny interes Polski. Tego interesu nie można obronić inaczej jak przez walkę i przywrócenie tronu Zygmuntowi. Chodzi o Bałtyk, o niezależność gospodarczą Polski, o jej rolę w Europie. Wybucho wojna i toczy się tam, gdzie granica lądowa polsko-szwedzka — w Inflantach, tym wybrzeżu, przez które idzie handel całej Eurazji z Europą. Pierwszy okres wojny Polska przetrzymuje zwycięsko, choć nie angażuje wszystkich dostępnych sił, bo już maszyna demokracji szlacheckiej zaczyna zgrzytać. Rok śmierci Zamoyskiego jest zarazem rokiem wspańskiego zwycięstwa Chodkiewicza pod Kircholmem. W czasie, gdy Europa Zachodnia odrzuciła pancerz, Polacy potrafią przetworzyć jazdę pancerną w ciężką husarię, która na rozległych i nieufortyfikowanych przestrzeniach wschodu okazuje się niezwykła. Husaria zapewnia Polsce przewagę na wschodzie przez dłuższy czas i stanowi puklerz, za którym ustrój państwowy rozkłada się swobodnie; potrzeba stworzenia silnej armii zawodowej, dającej tak niebezpieczną władzę w ręce króla, jest mniej paląca, bo nieliczna, ale niezwykła husaria łamie obce szyki.

Za czasów Zamoyskiego także zawarta zostaje unia brzeska. Czy było błędem tworzenie unii kościelnej? Czy był to tylko wynik gorliwości religijnej króla i wpływu Jezuitów, od czasów Batorego prących do zjednoczenia kościołów? Niewątpliwie nie. Unia brzeska

służyła nietylko polityce kościoła ale i interesom państwowym Polski. Prawda, że później posłużyła Chmielnickiemu za tło do agitacji buntowniczej, jeszcze później Rosji za pretekst do interwencji, a wreszcie na jej gruncie wyrosła odrębność narodowa Ukraińców. Ale żaden z tych ujemnych skutków nie wypływał jako konieczność z samego faktu jej zawarcia.

Gdyby nie było unii, magnaci ruscy, przeciw którym buntował Chmielnicki albowiem dostali się pod wpływ Moskwy, albo byłiby łacinnikami. W pierwszym wypadku możeby nie było Chmielnickiego ale nie byłoby i polskiej Ukrainy; w drugim — bunt byłby pod tym samym hasłem obrony prawosławia tylko przeciw łacinnikom. Rosja Piotrowa nie ten to inny znalazłaby pretekst do interwencji, a Ukraińcy zostaliby po większej części Rosjanami i na św. Jurze siedziałby Moskal. Obrządek ormiańsko-katolicki stał się narzędziem asymilacji, a nie dyssymilacji Ormian polskich. To samo byłoby i z Unitami, gdyby nie katastrofa polityczna. Zdobycie dla obrządku łacińskiego olbrzymich obszarów Litwy i Rusi nie było możliwe w ciągu wieku czy dwóch. Prowadzenie w tym kierunku silnej akcji musiałyby wywołać odpadnięcie większości tych ziem do Moskwy. Pozostawienie przy prawosławiu połowy Polski musiałyby doprowadzić do tego samego skutku, gdy tylko Moskwa okrzepnie. Unia była tym pośrednim ogniwem, które prowadziło prawosławnych polskich od cywilizacji bizantyńskiej do zachodnio-europejskiej. Do rozbiorów unia zwyciężyła całkowicie prawosławie, a w unii zwyciężał obyczaj zachodu. Po upadku państwa unia trzymała się dziesiątki lat mimo nacisku władz rosyjskich, a parochowie golili brody i nosili się zupełnie obyczajem łacińskich księży. A gdy unia padła pod ciosami rosyjskimi, przecież coś z niej pozostało dla Polski w postaci odrębności Białorusinów i Rusinów od Moskali oraz w postaci setek tysięcy tych unitów, którzy wybrali katolicyzm zachodni nad prawosławie. Jeśli nie spełniła roli polonizatorskiej, jakaby mogła, to głównie wskutek egoistycznej polityki szlachty polskiej, odsuwającej się od chłopów i nie dbającej o poziom duchowieństwa unickiego. Rozbiory przerwały ewolucję w toku, ewolucję, jaką już doprowadziła większość ogromną rodzin szlacheckich prawosławnych przez unię do łacińkości, a powinna była doprowadzić do niej całą ludność.

Chwila śmierci Zamoyskiego jest momentem zwrotnym w dziejach Polski. Kończy się epoka jagiellońska, zachodnia i mocarstwowa, zaczyna epoka bezładu i bezsiły, narazie na wewnątrz. Już w roku następnym wybuchą rokosz Zebrzydowski. Do elekcyjności tronu, powodującej wojny domowe i rozbrat między koroną a szlachtą przybywa drugi »filar« Polski szlacheckiej — konfederacja i rokosz. Wywodzą się one z zachodniej Europy, gdzie były przywilejem książąt przeciwko suwerenowi. Przeniesione na masę szlachecką paraliżują normalne, życie państwa. Zaczyna się cykl rokoszów, nawpół legalnych zamachów stanu. Już w następnym pokoleniu sam król będzie musiał bronić się tworzeniem konfederacji, a po stu latach obcy monarchowie zawiązywać będą w Polsce konfederację. Pierwszy rokosz ma jeszcze poniekąd charakter ideologiczny — wiele w nim protestantyzmu i demagogii demokratycznej. Następne i tego nie będą miały. Nie trzeba długo czekać na pojawienie się i trzeciego filara anarchii — *Liberum veto*. I to nie żadna specjalność polska, lecz prawo feudalnego społeczeństwa, spotykane na zachodzie o parę wieków wcześniej, w Polsce zbudowane na nowo do życia i rozrosłe na tle demokracji szlacheckiej do niebywałych rozmiarów. Wszystkie te trzy zasady: elekcyjności, rokoszu i *Liberum Veto* nie są żadnym postępowaniem, ale uwstecznieniem życia politycznego, dowodzą zatrzymania rozwoju Polski w stosunku do innych krajów. Wiążą się one jaknajściślej z brakiem stałej armii i z brakiem nowoczesnych miast.

Po śmierci Zamoyskiego dobiega do końca jeszcze jeden proces — upadek dworu. I przepaść między królem a szlachtą i słabość władzy królewskiej i wreszcie przeniesienie stolicy z Krakowa, przyczyniają się do tego. W państwach ówczesnych gdzie nie istniały stałe wielkie partie, nie można było z dnia na dzień przejeżdżać z miasta do miasta, nie było dzienników, poczty, telegrafu, telefonu, radia — dwór monarszy był jedynym ośrodkiem myśli i kultury politycznej. Dwór wawelski spełniał tę rolę znakomicie. Kraków leżał tuż u wylotu głównej drogi wiodącej do źródeł cywilizacji zachodniej, przede wszystkim do Włoch północnych. Kraków był miastem przemysłowym o stosunkowo dawnej tradycji i znacznym nagromadzeniu bogactw cywilizacyjnych. Już czasu pierwszego bezkrólewia, ze względu na Litwę, na masę drobnej szlachty mazowieckiej, stanowiącej zasad-

niczy materiał wyborczy i na chęć oddalenia się od Habsburgów — miastem elekcyjnym i sejmowym wyznaczono Warszawę. Przez kilkadziesiąt lat, do Zygmunta III Polska ma niejako dwie stolice: jedną, stolicę władzy królewskiej — Kraków, i drugą stolicę demokracji szlacheckiej — Warszawę, za Zygmunta Wazy, niejako symbolicznie stolica sejmu zwycięża nad stolicą koronacji, wschód nad zachodem, wieś nad miastem. Bo, w przeciwieństwie do Krakowa, Warszawa przedrozbiorowa miała charakter miasta wschodniego, była wielką wsią, gdzie małe miasto królewskie otoczone było ogromnym wieńcem prywatnych, miasteczek, drewnianych, rozłożystych z drewnianą przeważnie rezydencją magnata w pośrodku. Każdy z tych dworów jest większą lub mniejszą konkurencją dla Zamku. Najważniejsze wszakże konkurencje stanowią odległe dwory magnatów kresowych, owe Dubnie, Birże, KiKejdany, Nieświeże, Białostoki, Zamoście bronione przez prywatne armie, równe królewskiej; tam przenosi się życie polityczne, rozbite odtąd na szereg ośrodków, ale nie docierają tam liczniejsze prądy kulturalne z zachodu. Życie tych ośrodków politycznych obniża się stale aż dojdzie do Bandy Albańskiej Karola Radziwiłła »Panie Kochanku«. Władza królewska nie przechodzi na masę szlachecką, lecz na »Królewską«, wszelkie rody magnackie, niemal udzielne, głównie litewskoruskie: Wiśniowieckich, Zasławskich, Koniecpolskich, Potockich, Radziwiłłów, Paców, Sapiechów, Gosiewskich, Lubomirskich, Opalińskich, Leszczyńskich. Pod płaszczykiem demokracji Polska przeżywa w XVII—XVIII wieku feudalizm, i to w stylu wschodnim.

Takie tendencje odśrodkowe, a nawet wsteczne ustrojowe bunty możnowładców w rodzaju rokoszu Zebrzydowskiego, nie są jeszcze na tle ówczesnej Europy wyjątkiem. W tej samej epoce Francja np. przeżywa Fronde. Ale Fronde i jej skutki tłumi żelazną ręką Richelieu, silne mieszczaństwo staje się przeciwwagą możnowładztwa, dostarcza środków na wielką armię zawodową, a jednolitość cywilizacyjna społeczeństwa pozwala na powstanie wspaniałego ośrodka kultury dokoła dworu królewskiego.

Gorsze świadectwo ówczesnej Polsce niż bunt Zebrzydowski wystawia sprawa Dymitra Samozwańca. To nie król prowadzi politykę zagraniczną, ale magnaci na własną rękę i nie w imię jakiegś kon-

sekwentnej polityki państwowej, ale po linii najmniejszego oporu. Na tych ludzi już nie całkiem zachodnich wschód wywiera przemożny urok przyciągający. Zawanturniczej wyprawy magnatów dwór usiłuje wyciągnąć korzyść dla Polski. Odżywa plan Batorego: związać Moskwę z Polską i przy jej pomocy usunąć Turków z Europy. Żółkiewski bije Moskali pod Kluszynem w 1610 roku, w parę miesięcy potem zajmuje Moskwę, odsyła pojmanego cara do Warszawy, bojarowie obwołują carem królewicza polskiego Władysława. Ile zawiniła tu nieufność Moskali i ich nieszczerłość a ile doktrynerstwo Zygmunta, chcącego narzucić Moskwie katolicyzm trudno osądzić. W każdym razie Polska przepuściła tę jedyną w dziejach okazję, bo choćby wskutek różnic cywilizacyjnych nie była zdolna utrzymać unii państw od Sudetów po Ural, to przecież byłaby mogła rozwiązać wielką sprawę wschodnią i wycisnąć swe piętno niezatarte na tej Moskwie, gdzie możnowładcy mówili po polsku, a polski obyczaj i urzędnicy imponowały. Ale okazja, jakiej historia dwa razy nie daje, przeszła, w Rosji wybuchło powstanie przeciwpolskie, załoga polska musiała opuścić Kreml, na którym osiadł pierwszy z Romanowych. Przedsięwzięta po paru latach nowa wyprawa »cara« Władysława nie udała się — skończyło się na przyłączeniu do Polski Smoleńska, Nowogrodu Siewierskiego i Czernichowa przez rozejm w Dywilinie.

Zamysł wojny tureckiej przy użyciu Moskwy zawisł w powietrzu. Nie wyzyskane zwycięstwa Żółkiewskiego nad Moskwą, oddał on głowę pod Cecorą. Podczas bowiem gdy jedni magnaci (Mniszech, Zebrzydowski) rozpętali wojnę moskiewską, inni (Potocki, Wiśniowiecki) najazdami na Bałkany wywołali wojnę turecką. Bohaterska śmierć Żółkiewskiego znaczy jak symbol niepowodzenia wielkiego planu wschodniego. Wprawdzie rok potem została klęska cecorska pomszczona pod Chocimiem przez Chodkiewicza, ale chwila dziejowa już wrócić nie miała.

Gdy bowiem Żółkiewski padł nad Dniestrem, na północy już Polacy bili się z Gustawem Adolfem, wodzem protestantyzmu europejskiego, a na zachodzie Czesi wyrzucili przez okna przedstawicieli Habsburga. Wojna trzydziestoletnia rozpoczęła się.

Ideologiczne i dynastyczne względy pchały króla do wprowadzenia Polski w tę wojnę po stronie katolickiej. Trzeba powiedzieć, że i in-

teres Polski nakazywał taką politykę. Pełne zwycięstwo strony katolickiej wprowadzić musiałoby hegemonię Habsburgów, ale zarazem wiązało ich w Niemczech, natomiast Polsce mającej zapewnione po raz pierwszy od czasów Zygmunta Starego następstwo tronu, dawałoby koronę szwedzką, kontrolę ujść Bałtyku i pozbycie się niewygodnego lennika z Prus Wschodnich, a także perspektywy ogromnego wzmoczenia nacisku na Moskwę i możliwość przeprowadzenia zamysłu wojny tureckiej może z Habsburgami, ale lepiej było go przeprowadzić z Habsburgami niż nie przeprowadzić wcale.

Tymczasem król nie był w stanie przeprowadzić żadnej wogóle polityki wbrew woli szlachty, a tej woli wykrzesać nie umiał czy nie mógł. Nie dało się nawet wystawić silniejszej armii w Inflantach. Gustaw Adolf wypędził stamtąd szczupłe załogi polskie i ruszył na Prusy. Wówczas to Polska za życzliwość Hohenzollernów zapłaciła im jedną z najcięższych w swych dziejach ceną zgodą w objęcie lenna pruskiego przez Jana elektora brandenburskiego, inaczej mówiąc unię Berlina z Królewcem. Nie powstrzymało to wojsk Gustawa Adolfa, który zajął całe wybrzeże bałtyckie od Funlandii po Pomorze; wszystkie porty morskie z wyjątkiem Gdańska. Dopiero wtedy udało się przekonać sejm, zebrać wojsko i hetman Kalinowski powstrzymał Szwedów w bitwie pod Trzcianą. Wszystkie porty na wschód od ujścia Wisły pozostały jednak w ręku Szwedów, a Bałtyk stał się na pewien czas wewnętrznym morzem Szwecji.

Z ciężkim sercem musiał umierać Zygmunt Waza.

Królewicz Władysław bez kontrkandydata, w ciągu pół godziny wybrany został królem — tak silne było ówczesne przekonanie w Polsce o konieczności dynastii. Przekonanie dotrwało do końca dawnej Rzeczypospolitej, poprzez okres królów narzucanych i znalazło swój wierny obraz w konstytucji 3-go Maja: tronu wybieralnego przez rodzinę, dziedzicznego w obrębie rodziny panującej. Król Władysław rozpoczął panowanie dwiema pomyślnymi i krótkimi wyprawami wojennymi: jedna przyniosła odsiecz Smoleńskowi i zmusiła Moskwę do zrzeczenia się na stałe ziem smoleńskiej i czernichowskiej, druga poskromiła Turków przez bitwę pod Paniowcami.

Od triumfu smoleńskiego do katastrofy piławieckiej przez lat 16 trwało panowanie Władysława, najbardziej może dramatyczne ze

wszystkich: nazewnątrz szczyt potęgi terytorialnej i stanowisko w świecie, nawewnątrz postępujący paraliż polityczny państwa i bezskuteczna walka z nim korony. Przy pozorach zupełnej odmienności, przy różnicach usposobień i metod, panowanie Władysława jest w najogólniejszych zarysach powtórzeniem panowania jego ojca. Władca mający poczucie odpowiedzialności za losy Polski nie mógł dążyć do innych celów politycznych, jak ubezpieczenie drogi bałtyckiej, a więc nie dopuszczenie do zwycięstwa państw protestanckich, złamanie przewagi szwedzkiej i położenie ręki na Prusach, a następnie wzięcie w swoje ręce rozstrzygnięcia wielkiej sprawy wschodniej.

Wyrazicielem świadomym tej linii politycznej, jej konsekwentnym realizatorem był wyniesiony do władzy przez nowego króla Jerzy Ossoliński, istotny szef rządu przez lat kilkanaście. Był to jedyny następca Zamoyskiego w dziejach przedrozbiorowych. Kształtował się wszakże pod zupełnie innymi, niż Zamoyski, wpływami. Również posiadający wykształcenie zachodnie, należał już do innego pokolenia europejskiego — nie wyszedł z atmosfery humanizmu, z jego szerokością horyzontów i brakiem wiary w uznane autorytety, nie był królotwórcą; wyszedł z atmosfery Europy autorytatywnej, o mocno zarysowanym podziale religijnym, ze szkoły jezuickiej. Był zdecydowanym zwolennikiem rządów autorytatywnych, monarchicznych i dynastycznych. Doceniał jak może nikt w Polsce, znaczenie nowoczesnych środków działania i konieczność stałej armii zawodowej, floty wojennej, jednolitej cywilizacyjnie i skupionej dokoła jednego ośrodka warstwy kierowniczej. Te środki miały być użyte na zdecydowaną politykę zagraniczną: przechylenie szal wojny trzydziestoletniej na stronę katolicką, stworzenie mocnej pozycji na Bałtyku, wielką wojną wschodnią. Aby znaleźć dla tych planów oparcie w społeczeństwie, tworzy Ossoliński partię katolicką. Usiłuje i już niemal przeprowadza stworzenie elity rządzącej pod postacią »Kawalerii«, dworskiego orderu Niepokalanego Poczęcia podzwierzchnictwem króla. Walczy z sejmami o kredyty na wojsko i flotę, buduje porty wojenne na wyspach helskich (Hel nie stanowił jeszcze wtedy ciągłego półwyspu), jest Gubernatorem Prus z ramienia Polski, jedynym w ciągu dziejów. Wszystkie jednak jego i króla wysiłki w zakresie reform wewnętrznych idą na marne. Może zawinił tu brak zrę-

czności kanclerza, nie umiejącego się nagiąć do demagogii, ale wątpliwe jest czy przy największej zręczności byłby w stanie przeprowadzić swoje plany. Miał bowiem przeciw sobie dwie siły polityczne, wywierające wpływ przemożny na życie Polski. Jedną była magnateria wschodnia, owi panowie posiadający własne, dwory, wojska, politykę zagraniczną, dalecy od współczesnych prądów myśli europejskiej, czerpiący wzory życia raczej z Krymu, Stambułu, czasem Moskwy, niż Florencji, Paryża czy Madrytu. Oni to niszczą wszelkie plany królewskie, rwą sejmy, odmawiają wszelkich podatków. Sojusznikiem ich w tej walce z interesem narodu jest druga siła — protestanci. W dobie wojen religijnych i podziału Europy na dwa obozy ideologiczne, protestanci utraciwszy nadzieję na zdobycie przewagi w społeczeństwie stają się tym, co nazywamy dziś »agentura obca«. Powiązani z protestantami innych krajów, składający się głównie, jeśli nie wyłącznie, w tym okresie, z magnatów i ich klienteli, łączą demagogię-demokratyczno-szlachecką z polityką feodalnych wielmożów, są już na śliskiej drodze, która w okresie Potopu doprowadzi ich do jawnej zdrady, spowoduje w odwet za to palenie zborów przez wojska Czarnieckiego i wygnanie Arian. Najwybitniejszą postacią magnaterii a zarazem i dyssydentyzmu jest Janusz Radziwiłł, główny wróg króla i kanclerza, wróg zwycięski.

Gdy nie udaje się interwencja w wojnie zachodniej upada plan morski, kanclerz i król z tym większą energią, ale zarazem i ostrożnością przygotowują wykonanie wielkiego planu wschodniego. Przeprowadza się zbliżenie z Moskwą, układa sojusz z Wenecją i Francją. W tym ostatnim, przypieczętowanym małżeństwem króla z Francuską jest dawna myśl niedopuszczenia Habsburgów na Bliski Wschód. Kontakty ze Słowianami bałkańskimi zostają nawiązane. Król ostrożnie gromadzi silną armię zaciężną. Wreszcie Ossoliński zamierza użyć Kozaków. Twór to swoisty choć nie tak jedyny w dziejach, jak się często sądzi, owa Sicz Zaporoska, z takich właśnie zbiegłych awanturników z różnych plemion powstała. Hunnowie w Azji, Frankowie czy Sasi w Germanii w okresie wędrowki ludów. Ale i współcześnie do Zaporozża istniały podobne grupy na wschodzie, choćby w postaci Kirgizów. Ossoliński chciał użyć tę siłę (jak znaczną, to najbliższa przyszłość miała okazać) jako awangardę przeciwko Porcie.

Tymczasem sejm, podburzony perspektywą »absolutum dominium« zmusza króla do rozpuszczenia zaciągów. Kozacy, nie użyci przeciwko wrogowi zewnętrznemu buntują się przeciw Polsce. Ucisk ludności ruskiej przez magnatów kresowych, w pierwszej mierze Wiśniowieckich i Potockich, wyzysk wsi przez dzierżawców-Żydów, którym panowie oddają swoje dobra, walka o unię kościelną, tworzy znakomite tło do buntu. Ukraina staje w ogniu, hetman kozacki Chmielnicki bije szczupłe wojska polskie pod Korsuniem i Żółtymi Wodami, bierze do niewoli hetmanów. Spędzone pośpiesznie popolite ruszenie, organizacja wojskowa przestarzała o dwieście lat okrywa się hańbą przez ucieczkę pod Piławcami. Pozory potęgi Rzeczypospolitej opadają jak papierowa dekoracja na oczach całego świata, właśnie kończącego wojnę trzydziestoletnią. Na domiar nieszczęścia król rażony na wieść o kłesce apopleksją umiera, a kanclerz na wieść o śmierci króla tknięty jest paraliżem.

O następstwo tronu współzawodniczą dwaj bracia królewscy — wybrany zostaje inteligentny i energiczny ale niezrównoważony Jan Kazimierz, ex-więzień francuski, ex-jezuity i ex-kardynał świecki. Wojna z buntem kozackim trwa jeszcze 6 lat, rujnując zupełnie Ukrainę. Jest chwila, że wojska Chmielnickiego stoją pod Lwowem i Zamościem, »hetman« pertraktuje z państwami europejskimi, doznaje bardzo życzliwego przyjęcia u państw protestanckich. Zwycięstwo Polaków w wielkiej bitwie pod Beresteczkiem łamie jego siłę. Pojawiają się nawet znowu echa wielkiego planu wschodniego, ale jest on już niewykonalny. Chmielnicki ocalił Turcję na sto lat — Stambuł umiał to ocenić przysyłając mu kaftan książęcy. Wszelako Chmielnicki, którego państwo zaczęło się już rozprzegać, nie poddał się ostatecznie ani Polsce ani Turcji, lecz Moskwie. Dało to powód do wojny polsko-moskiewskiej, która trwać miała przez lat trzynaście, z dwuletnią przerwą, spowodowaną w czasie Potopu przez interwencję dyplomatyczną Habsburgów, pragnących ratować Polskę. W czasie tej wojny zarysowała się możliwość ugody polsko-kozackiej. Zawarto w Hadziaczu układ, w którym Ruś (Kijowszczyzna, Braclawszczyzna i część Podola) otrzymać miała stanowisko równe Litwie jako trzeci członek Rzeczypospolitej. Nie słabi Kozacy wszakże, ale Moskale decydowali wówczas o losie zniszczonej Ukrainy, a Polska wycieńczona

wojnami kozackimi nie miała dość sił, a może i dość myśli politycznej, aby ugodę hadziacką w czyn wcielić.

Polska tak dumna i grożąca sąsiadom niedawno, teraz nie mogąca się wywikłać ze swoich spraw kresowych, musiała stanowić niezwykłą pokusę dla obozu protestanckiego.

Wojna trzydziestoletnia nie dała wprawdzie temu obozowi pełnego zwycięstwa, ale wzmocniła go ogromnie. Hiszpania popadła w chroniczny kryzys gospodarczy, na morzach ustąpić musiała Anglii, Austria straciła oparcie w Niemczech, marzenie o hegemonii habsburskiej w Europie było pogrzebane. Z dużych państw katolickich pozostawały na placu Francja i Polska. Francja była zbyt silna by ją atakować. Polska była osamotniona wskutek własnych błędów politycznych i uwikłana na wschodzie. Koalicja protestancka liczyła w owej chwili szereg bardzo wybitnych ludzi. Jej szefem duchowym był Cromwell, dyktator angielski, obok niego rozpoczynali już działalność Wilhelm Orański, stadhouder Holandii, Wielki Elektor w Prusach i Rakoczy w Siedmiogrodzie. Szefem wszakże organizacyjnym był już w tym czasie jeden z najwybitniejszych polityków nowoczesnej Europy, kanclerz szwedzki Oxenstierna. On to stał na czele »Zakonu Palmowego« bujnej organizacji, grupującej najwybitniejszych władców i polityków protestanckich. W związku z »Palmen orden« pozostawał także szereg filozofów protestanckich, z Janem Amosem Komenskym, Czechem, zbiegłym do Polski, na czele. Oxenstierna znalazł doskonałego wykonawcę swych dalekosiężnych planów w nowym królu szwedzkim, zresztą czystej krwi Niemcem, Palatynie Dwóch Mostów, Karolu Gustawie. Protestanci polscy nie zawachali się odegrać roli »piątej kolumny«, liczni ochotnicy z całych Niemiec protestanckich walczyli pod jego sztandarem. W parę miesięcy po rozpoczęciu działań wojennych Polska była podbita. Radziwiłł oddał Litwę, Opałiński Wielkopolskę, pośrednikiem do zdrady był banita podkanclerzy Radziejowski. Lennik pruski, Fryderyk Wilhelm, stanął także po stronie koreligiantów. Jan Kazimierz uszedł na Śląsk. Karol Gustaw został uznany powszechnie za króla.

Wówczas w społeczeństwie polskim, w którym myśl polityczna, zwłaszcza od śmierci ostatniego jej przedstawiciela — Ossolińskiego

— już była w rozkładzie, ale moralność jeszcze stała dość wysoko w masach szlacheckich, zagrały najgłębsze czynniki uczuciowe. Nie spodziewana, bohaterska obrona małej Częstochowy, zawierającej w sobie jedną z największych świętości narodowych i religijnych, stała się hasłem powstania w postaci konfederacji tyszowieckiej, dowodzonej przez Czarnieckiego. Powodzenia Polaków i ich opór, stały się przyczyną dla której Austria przerażona nowym rozwojem potęgi szwedzkiej, zdecydowała się na wystąpienie — naprzód dyplomatyczne w Moskwie, potem nawet na posłanie Polsce posiłków. Ruch propolski powstał także wśród katolików francuskich. Wówczas jeden z największych panów Lubomirski przyłączył się do Jana Kazimierza. Karol Gustaw po szeregu niepowodzeń zrozumiał, że sam Polski nie utrzyma i zaproponował jej rozbiór między Szwecję, Prusy, Siedmiogród, Rosję i Kozaczyznę, z wykrojeniem »sched« dla Radziwiłłów i Radziejowskiego. Jednakże Polacy nie tylko pokonywali armie szwedzkie, ale zawarli sojusz z Danią i najechali Siedmiogród. Aby odciągnąć od Szwedów Hohenzollerna Polska zrzekła się zwierzchnictwa nad Prusami. Ceną pierwszej wojny szwedzkiej była unia Prus z Brandenburgią, ceną drugiej — niepodległość Prus. Część ludności Prus zwłaszcza szlachta i zamożniejsze mieszczaństwo były przeciwne zerwaniu z należnością od Polski, a nawet marzyły o usunięciu Hohenzollernów. Teraz Polska opuściła ich. Kalstein wydany elektorowi i Roth zostali straceni, opór ludności przełamany.

Pokój polsko-szwedzki w Oliwie zakończył wojny religijne w Europie, przypieczętował niepowodzenie Szwecji, ale także i bezsilę Polski. Jeszcze przez siedem lat trwała wojna z Moskwą a równocześnie z nią pod koniec i wojna z Turcją. Pierwsza zakończyła się rozejmem Andruszowskim i odstąpieniem przez Polskę ziem na lewym brzegu Dniepru — Smoleńska i całej lewobrzeżnej Ukrainy z Kijowem, druga była pomyślniejsza dzięki zwycięstwu pod Hajcami. W trakcie wojny moskiewskiej, Lubomirski, uważający się za wskrzesiciela tronu Jana Kazimierzowego podnosi rokosz krwawy i wyczerpujący, pozbawiony wyraźnych celów politycznych.

Z walk tych wychodzi Polska zniszczona potwornie. Ludności ubyło prawie połowa. Około trzeciej części wsi jest rozproszonych. Wywóz zboża przez Gdańsk spada do jednej trzeciej. Miasta znaj-

dują się w upadku. W miejsce mieszczaństwa coraz liczniej wchodzi żydzi, ściągający z zachodu. Po raz pierwszy osiadają oni masowo na wsi, z tych czasów dopiero datuje typ wiejskiego arendarza. Wraz z nimi na wieś przychodzi wódka, wypiera piwo i miód, obniża do reszty kulturę chłopów. Wskutek wyludnienia, zubożenia, odpadnięcia Ukrainy dokąd uciekali dawniej chłopcy w razie złych warunków bytu, ostatecznego upadku, miast i władzy królewskiej, położenie chłopów staje się niezwykle ciężkie materialnie i moralnie. Jeżeli w XVI wieku było ono lepsze niż np. w Niemczech teraz daje się porównać jedynie z Moskwą zwłaszcza na wschodzie Rzeczypospolitej. Niemalą rolę odgrywa tu uwschodnienie i uwstecznienie życia społecznego. Upada także administracja państwowa. Starostwa grodowe stają się fikcją. Jedyną władzą wykonawczą staje się zajazd sąsiedzki, a jedynymi instytucjami jako tako działającymi — sąd, zwłaszcza trybunał, dzięki jeszcze reformom Batorego. Sejmiki i trybunały, to wszystko co nawewnątrz pozostaje z państwa polskiego. Sejm bowiem również przestaje działać, zrywany systematycznie przez magnatów lub obce państwa. Literatura upada: po Morsztynie i Potockim nie będzie już następców. Związek kulturalny z zachodem zostaje zerwany, młodzież przestaje jeździć na studia zagranicę, szlachta, zaczyna się nosić modę zupełnie wschodnią. Bakczyseraj jest źródłem elegancji.

Jan Kazimierz usiłuje jakoś ratować państwo. Jako jedyne wyjście widzi zerwanie z zasadą artykułów henrycjańskich i przeprowadzenie elekcji następcy za swego życia. Brak mu jednak zupełnie zdolności taktycznych. Ulega żonie, chce wprowadzić księcia francuskiego; dwór jest przepelniony Francuzami, żyje pod urokiem wschodzącego »Króla Słońca«, jego potęgi i metod, przyjmuje jego pieniądze. Korona schodzi do roli jednej z partii i to partii francuskich. Szlachta zaś nie rozumie i nie chce rozumieć. Brutalnie i swarliwie odrzuca wszelkie projekty naprawy. »Wyszliśmy z Potopu z naszym ustrojem — zdaje się mówić — to znaczy że jest on świetny.« Tak samo będą rozumować Francuzi po roku 1918. Ostatni z Wajów nie widzi możliwości dalszej walki i abdykuje. Przed abdykacją jeszcze rzuca te prorocze słowa: »Moskwa i Ruś odwołają się do ludów jednego z nimi języka i Litwę dla siebie przeznaczają; granice Wielkopolski staną otworem dla

Brandenburgczyka, a przypuszczać należy, iż o całe Prusy certować zechce; Wreszcie dom austriacki, spoglądający łakomie na Kraków nie opuści dogodnej dla siebie sposobności i przy powszechnym rozrywaniu państwa nie wstrzyma się od zaboru. »Nikt go nie słucha ze zrozumieniem, bo mało kto chce wogóle rozumować politycznie, rozkład państw zaczyna się zawsze od zaniku myśli politycznej. Na następcę po Janie Kazimierzu wybiera sobie szlachta godnego siebie kandydata w postaci Michała Wiśniowieckiego. Ta elekcja, w której masa odrzuca wbrew Senatowi obu kandydatów cudzoziemskich: francuskiego Kondeusza i austriackiego Lotaryńczyka, a wybiera niczym nie odznaczającego się młodego magnata, jest nader charakterystyczna: mieszanem w niej zdrowego instynktu patriotycznego, grupującego ludzi pod hasłem »Piasta«, broniącego się przed przekupnością magnatów, interwencjami obcymi i frymarzeniem koroną — z demagogią konserwatywną i demokratyczną, i niebywale niskim poziomem politycznym, burdą, »cudami« i t.p. Słowem odruch godności narodowej, ale nie akt świadomości politycznej. W gruncie rzeczy było to zwycięstwo kandydatury austriackiej, gdyż »impresariem« Wiśniowieckiego był ksiądz Olszowski, podkanclerzy, który zarówno przez małżeństwo młodego magnata z siostrą cesarza, jak przez cały kierunek polityki, wprowadził Polskę do obozu austriackiego. Partia francuska, na czele której stał Jan Sobieski, przez cztery lata panowania króla Michała nie przestawała zwalczać go wszelkimi siłami, planować detronizacji, organizować konfederacje. W tym czasie Turcy zdobywają Kamieniec i zajmują Podole i południową część Ukrainy polskiej. Wstrzymuje ich dalszy pochód zwycięstwo Sobieskiego pod Chocimiem w roku 1673. Zwycięstwo to zbiega się nieomal co do dnia ze śmiercią Michała Korybuta.

Popularność Sobieskiego była tak wielka, że, wbrew jego woli, nawet dwór francuski wycofał własne kandydatury, a austriacy musieli zrezygnować. Sobieski był najwybitniejszym politykiem ówczesnej Polski, jedynym, który reprezentował wyraźną linię państwową. Cały sens polityki Polski szlacheckiej zawiera się między tymi trzema nazwiskami: Zamoyski — Ossolinski — Sobieski. Zawiera się w nich jednak i dekadencja warstwy politycznej na przestrzeni trzech wieków. Zarówno orientacja francuska Sobieskiego jak później jej nagła

zmiana na austriacką, jak z kolei porzucenie tej ostatniej — tłumaczą się jasno tym, że był on ostatnim przedstawicielem linii politycznej antytureckiej, zwolennikiem wielkiego planu wschodniego. Nieszczęściem Sobieskiego i Polski było to, że zmienił się już stosunek sił. Na wschodzie nie Polska była czynnikiem decydującym, zdolnym do podporządkowania sobie Moskwy, nie Polska lecz Moskwa przystępowała do rozwiązania kwestii kozackiej, do skolonizowania wielkiego stepu europejskiego, owego nieopanowanego od niepamiętnych czasów kipczaku. Sobieski wciąż będzie marzyć o usunięciu Turków z Europy i usadowieniu się u ujścia Dunaju, a tymczasem ujście Wisły jest już zagrożone przez Hohenzollernów. A przy tym co może najistotniejsze, warstwa istotnie rządząca to już nie Żółkiewscy, Chodkiewicz, Koniecpolscy, Zadziki, ale magnateria skorumpowana, ponad zdrową ale ciemną masą szlachecką, owi Pacowie, Grzymułtowski, Jabłonowski, Leszczyńscy, Brezowie, na obcym żołdzie. Te dwie przyczyny — wewnętrzna i zewnętrzna — sprawiają, że panowanie zapowiedziane Chocimiem, rozpoczęte zwycięstwami nad Turkami, pod Trembowłą i Żórownem, kończy się niczym, niechęcią, nieufnością, rezygnacją, rozkładem.

Zawarte przez króla Jana w roku 1675 przymierze z Francją było bardzo korzystne. Miało przynieść Polsce mocne oparcie o Bałtyk, przede wszystkim w postaci przyłączenia Prus książęcych. Dawało też oparcie do wkraczania w sprawy naddunajskie: Polska udzieliłi poparcia w powstaniu węgierskich Kuruców przeciw Habsburgom, jest nawet mowa o koronie węgierskiej dla Sobieskiego lub jego syna. Za tym przymierzem kryła się także możliwość wzmocnienia władzy królewskiej, może ustalenia w Polsce dynastii Sobieskich. Uzupełnieniem przymierza z Francją było przymierze ze Szwecją. Wspólna wyprawa na Prusy, które przypaść miały Sobieskiemu, nie powiodła się tylko wskutek nieudolności generałów szwedzkich i oporu magnaterii polskiej. Magnateria ta częściowo opłacana przez Berlin i Wiedeń, uniemożliwiła wyprawę na Prusy, przygotowała nawet spisec obliczony na detronizację Jana Trzeciego i osadzenie na tronie Lotaryńczyka. Powtarza się znów historia tak znana: niezbędne jako przygotowanie dla wielkiego planu wschodniego umocnienie na Bałtyku i nad Dunajem, zostaje uniemożliwione królowi z własnej winy polskiej. Ale i to

nie jest w stanie zniechęcić Sobieskiego. Zmienia on tylko metodę i wycofując się z niepopularnego w kraju sojuszu francuskiego, występuje wobec Europy z projektem Ligi Chrześcijańskiej przeciw muzułmanom. Akcja dyplomatyczna nie przynosi rezultatów magnaci uniemożliwiają zbrojenia, wszczynają wielką burdę o spadek dóbr radziwiłłowskich, kilku z nich na żołdzie francuskim prowadzi wyraźną akcję zdradziecką (Morstin, Jabłonowski, Lubomirski) wszystko to doprowadziło Sobieskiego do sojuszu z Austrią. Trudno go, potępiać za ten krok. W chwili kiedy Turcja rozciągała się od Kijowa popod Wołyń, Pokucie, a za Karpatami po Słowacyznę i zagrażała Wiedniowi nie było groźniejszego nad nią wroga. Przy tym Polska wciąż jeszcze miała szanse odegrania pierwszej roli w wyparciu Turków i zdobycia ujścia Dunaju i Dniestru. Zagrożenie Austrii zmniejszało znacznie niebezpieczeństwo współzawodnictwa z jej strony. Zapewne wygodniej byłoby iść z Francją przeciw Turcji, ale Francja nie chciała. Polityka antyturecka była jedyną zrozumiałą dla szlachty. Nie można było także dopuścić, aby cesarz sam się obronił i pokonał Turków na czas, byłoby to przekreśleniem wszystkich możliwości ekspansji polskiej. Wyprawa wiedeńska była krokiem słusznym i koniecznym.

W wyniku zwycięstwa wiedeńskiego powstaje Liga Święta, złączona z Papiestwem, Cesarstwem, Polski i Wenecji. Jest to karykatura tego czego pragnął Ossoliński. Odrazu zarysowuje się współzawodnictwo austriacko-polskie w sprawie księstw naddunajskich i w sprawie pozyskania dla Ligi Moskwy. Węgry pod wodzą Tököly'ego i Apatty'ego zgłosiły się pod protektorat Polski, Polacy rozpoczęli wojnę z Turcją o Mołdawię. Dwa lata tej wojny nie przynoszą powodzenia, z sejmu nie może król wycisnąć koniecznych środków, zwycięstwo marnuje się. Trzeba zabezpieczać się od strony Moskwy, zyskać jej pomoc. Sobieski idzie tu śladem Ossolinskiego, podpisuje ciężki pokój, zwany pokojem Grzymultowskiego. Obok trwałego zrzeczenia się ziem odstąpionych rozejmem Andruszowskim, przyznaje w niej Polska Moskwie prawo wstawiennictwa za dyzunitami. Przyrzeczona wzamian za to pomoc moskiewska zawiodła. Druga wyprawa mołdawska nie przynosi korzyści. Przeciwnie król kompromituje się w niej jako wódz, co gorsza kompromituje się naród, który wypuszcza z ręki ostatnią okazję wielkiej roli dziejowej. Nie powiodła się rów-

nież trzecia wyprawa mołdawska w r. 1691. Niepowodzenie mołdawskie jest klęską większą od Warny, Bukowiny, Cecory, przesądza o upadku państwa polskiego w nadchodzącym stuleciu.

Ostatnie pięciolecie rządów króla Jana jest smutne pod każdym względem. Król wypuszcza finanse państwa w ręce żydów dzierżawców, królowa swymi intrygami zamiast ułatwiać utrudnia synom następstwo tronu, hetmani prowadzą wciąż pograniczne walki z Turkami, magnaci prowadzą ze sobą gwałtowne i pozbawione wszelkiego sensu politycznego spory o dobra, sejmy »nie dochodzą«. Jak wszyscy trzej Wazowie tak i Sobieski umiera w poczuciu klęski osobistej i narodowej. Wraz z nim schodzi do grobu wszelki plan wschodni i wogóle konsekwentna myśl polityczna. Zawarty w trzy lata po śmierci Sobieskiego pokój karłowicki wypchnął Turcję z Europy środkowej, usunął na zawsze niebezpieczeństwo tureckie. Polsce dał tylko odzyskanie Kamieńca, ale żadnej roli politycznej. Z tą chwilą Polska przestaje się liczyć jako samodzielny czynnik polityczny w Europie. Naród nie widzi przed sobą planu, ani znanego niebezpieczeństwa, nie dostrzega nowych. Od śmierci Sobieskiego nie ma już polityki polskiej. Państwo jeszcze istnieje, ale jest tylko przedmiotem nie podmiotem polityki.

Już następcę po Sobieskim narzucili Polsce obcy.

Z elekcją po śmierci Sobieskiego kończy się niezawisłość Polski. Synowie i wdowa króla Jana kompromitują do reszty swymi swarami i intrygami idee dynastii narodowej. Wybory odbywają się anarchicznie. Większość jest za Contim, kandydatem francuskim, ale kontrkandydat Fryderyk August Saski, popierany już nie przez Austrię lecz przez Rosję, pierwszy przybywa, pod presją rosyjską koronuje się i obejmuje władzę.

W warstwie rządzącej zanika wszelka myśl polityczna. Literatura i wogóle kultura upada całkiem. Każdy ruch magnacki prowadzi własną politykę. Niema polityki polskiej, niema Polski na arenie europejskiej. Gdy w trzy lata po wstąpieniu na tron Augusta Saskiego wybucha wojna północna między Szwecją a Saksonią i Rosją, po Polsce chodzi sobie równocześnie pięć armii: Szwedzi, Rosjanie, Sasi, konfederaci warszawscy, służący Szwedom, i konfederaci sandomierscy służący Sasom. W czasie tej wojny Karol szwedzki bezprawną elekcją wynosi

chwilowo na tron polski Stanisława Leszczyńskiego, w braku lepszego kandydata i wobec uwięzienia synów Sobieskiego. Jest więc trzech królów (licząc Contiego) i pięć armii.

Nie jest to jak w okresie Potopu klęska najazdu. Jest to stan rozkładu, dający się porównać tylko z rozkładem Turcji w XIX wieku. Gdyż nawet rozkład Niemiec po wojnie trzydziestoletniej nie był tak głęboki, zachowały się pewne ośrodki siły rodzimej: Drezno, Berlin, Monachium. Polska w ciągu drugiej połowy XVII wieku stała się tak wschodnią, że jej rozkład przypomina rozkład imperiów wschodnich, nie państw zachodnich. Posłowie państw rządzących krajem, walki rodów magnackich, na żołdzie sąsiadów, opieka obcych państw nad grupami ludności dyssydenckimi, nie istnienie armii, władz administracyjnych, egzekucji sądowych, społeczeństwo zatrzymane w rozwoju, chowające wiernie pozory rycerskiego obyczaju przodków, waleczne ale ciemne, konserwatywne, fanatyczne, niekulturalne — to obraz zarówno Polski XVIII wieku jak bliskiego wschodu o wiek później. Nawet Konfederacja Barska, tyle posiadająca szlachetnych pierwiastków nie odbiega od tego tła, przypomina podobne ruchy buntu narodowego na wschodzie.

Rozkład Turcji trwał prawie dwa wieki i jeszcze dało się jej jądro ocalić. Polska była w zgoła innym położeniu geograficzno-politycznym. Nie rozwiązała w XVII wieku wielkiej kwestii wschodniej, t.j. usunięcia Islamu z Europy i skolonizowania stepu czarnomorskiego — zrobił za nią to kto inny. Od pokoju karłowickiego rolę Polski na wschodzie przejęła Moskwa. W roku 1689 zdobył władzę w Rosji największy jej władca wszystkich czasów Piotr, zaliczany do dynastii Romanowych, choć nie miał z nią nic wspólnego, będąc tylko bratem przyrodnym Romanowa. Dokonał on zupełnej rewolucji w społeczeństwie. Przede wszystkim wpływy cywilizacyjne polskie, dotąd przeważające od stu lat w Moskwie gdzie język polski był językiem ludzi wybitnych zastąpił niemieckimi. Następnie zreorganizował państwo, cerkiew, obyczaj, ubiór, armię. Zbudował na ziemi plemion fińskich nad Bałtykiem nową stolicę o niemieckiej nazwie Sankt-Petersburg, nadał Moskwie nazwę Rosji, nowe barwy państwowe, wzorowane na holenderskich, ogłosił się cesarzem Wszechrosji. Na Uralu ruszyły huty opalane węglem drzewnym, które zaczęły zaopatrywać całą

Europę w żelazo a bandera z krzyżem św. Andrzeja pojawiła się na wodach europejskich. Sicz zaporowską zniósł, a Kozaków przesiedlił na Ural, rozpoczął na wielką skalę kolonizację stepu europejskiego sprowadzając osadników z całej Europy. Rosja stanęła u ujścia Dunaju zaciążyła nad Europą.

Obezwładnienie Niemiec utwierdzone w pokoju Westfalskim, arcydzieło polityki francuskiej Richelieu dałoby się utrzymać, gdyby nietylko na zachód od Niemiec trwała silna Francja, ale i na wschód silna Polska. Francuzi mocno trzymali rękę na dorzeczcu Renu, ale nie sięgali ani siłą, ani nawet dostatecznie myślą w dorzecze Laby i Odry. Tam status quo mogła utrzymać tylko Polska. Od pokoju westfalskiego wszakże, Polska osłabiona wojnami szwedzkimi i rozkładająca się politycznie dopuściła do połączenia Prus z Brandenburgią w jedno państwo, do uniezależnienia się Prus od siebie, czego logicznym wynikiem było ogłoszenie się elektora w roku 1701 »królem Prusiech«. W ten sposób uzyskiwali Hohenzollernowie analogiczne i równie wygodne stanowisko, jak niegdyś Habsburgowie, królowie Węgier, byli elektorami Rzeszy a jednocześnie władza, ich miała oparcie główne poza Rzeszą, poza kontrolą jej stanów, gdyż Prusy do Rzeszy nie liczyły się nigdy. W tych latach na przełomie XVII na XVIII wiek, Niemcy w postaci państwa Hohenzollernów po raz pierwszy od wieków przekraczali szeroko linię Odry, jedyną granicę geograficzną świata niemieckiego na wschodzie, tę rzekę, która mając wszystkie dopływy w średnim i dolnym biegu ze wschodu, od zachodu obramowana była pasem bagien i moczarów. Mianowicie usadawiają się na całym Pomorzu zachodnim. Prusy królewskie są ujęte w twardą obrozę. I oto niemal równocześnie, gdy Ruś zmienia się w potężną Rosję, na zachód od Polski powstaje niezwykle silne państwo stworzone w ciągu trzech pokoleń przez trzy pokolenia władców, jako majstersztyk organizacji państwowej — bez granic, bez własnej kultury, tylko dobrą gospodarką i wyzyskaniem tradycji kolonialnych ziem, gdzie niegdyś najezdniczy rycerze podbili i zniemczyli masę słowiańską. Warstwa twardych i bitnych gospodarzy rządząca bierną masą nawykłą do posłuchu — oto jest państwo pruskie. Kształt ostateczny nadał mu Fryderyk Wielki. Ten najwybitniejszy przedstawiciel absolutyzmu oświeconego, sentymentalny racjonalista i cyniczny

handlarz mięsa armatniego pokonywa Austrię i przyłącza Śląsk do Prus, podporządkowuje sobie politykę rosyjską i przygotowuje zabór Prus królewskich. Już nie wpływy francuskie i austriackie ważą się w Polsce, ale wpływy rosyjskie i pruskie walczą w niej o przewagę.

Król Sas prowadzi z tymi dwoma rokowania o rozbiór kraju. Toczą się targi o podział stref wpływów. Szlachta przyjmuje pośrednictwo cesarza Piotra między sobą a królem, zgadza się na prawo interwencji w sprawy wewnętrzne ze strony Petersburga jako formalnego obrońcy dyzunitów, na redukcję wojska do 24 tys. zorganizowanych w sposób najbardziej przestarzały. Odruchem patriotyzmu jest po śmierci Augusta elekcja Leszczyńskiego na króla. Syn wszakże Mocnego w oparciu o bagnety rosyjskie obejmuje władzę, za Leszczyńskim nie powstaje naród, wojna sukcesyjna polska wybucha i toczy się, ale nad Renem między Francją a Austrią bez udziału Polski. Ta jest już tylko sukcesją.

Za Augusta Trzeciego rządzi w jego imieniu, jeśli wogóle można mówić o rządzeniu w Polsce saski minister Brühl. Jedynym przejawem życia politycznego jest walka dwóch rodów kresowych i ich klienteli — Czartoryskich z Potockimi. Czartoryscy szukają oparcia w Rosji, Potoccy w Prusach. W chwili zgonu Augusta III, korzystając z oparcia o Rosję i jej wojska stacjonujące w Polsce, Czartoryscy przeprowadzają reformy zmierzające do usprawnienia sejmu i stworzenia bodaj cienia administracji państwowej. Jest jednakże troską Petersburga, aby reformy te nie poszły zadaleko i nie przyniosły żadnych owoców. Władczyni Rosji, znowu Niemka podobnie jak Piotr, Katarzyna II, królem robi nie żadnego z Czartoryskich, ale swego kochanka, młodego stolnika litewskiego Stanisława Poniatowskiego. Ten człowiek światły, pracowity, dość zręczny, byłby mógł dokonać wiele, gdyby istotnie rządził. Zdolał uporządkować skarb, podnieść oświatę i przemysł, ale w sprawach politycznych rządził ambasador Repnin. Reformy Czartoryskich zostały zniesione, przywódcy opornych posłów wywiezieni na Sybir, Katarzyna uznana gwarantką nienaruszalności ustroju państwowego Rzeczypospolitej. Konfederacja Barska prowadzona bez jasnego planu i jednolitego kierownictwa została stłumiona. Nastąpiło pierwsze porozumienie Prus z Rosją i pierwszy rozbiór Polski.

O podziale państwa polskiego myślano już oddawna w Europie. Jego słabość wewnętrzna była zbyt silną podniecią dla interesów dwóch nowych mocarstw: Rosji i Prus. Obok tych interesów państwowych, grały znaczną rolę i interesy ideologiczne. Pochodzący z Anglii antykatolicki tajny związek wolnomularski kontynuował na zwiększoną skalę rolę Zakomu Palmowego, stawiając sobie za pierwszy cel polityczny, teraz, gdy Hiszpania się nie liczyła, Habsburgowie byli obojętni — unieszkodliwienie dwóch ostatnich wielkich państw katolickich w świecie Francji i Polski. Z łóż więc płynęła natchniona w stylu kabalistycznym, inspiracja i usłużne pośrednictwo między dworami. Pierwszy rozbiór był konieczną zapowiedzią końca. Ocalić państwo polskie mogły już tylko jakieś przewroty obalające trony, berliński czy petersburski, albo całkowita zmiana polityki francuskiej, rzucenie jej całych sił na szalę wydarzeń wschodnich. Na jedno i drugie było już zapóźno. Przewrót dojrzewał ale w Paryżu, Rzeczpospolita była skazana na zagładę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

POLSKA PRZEZ SWĄ WALKĘ O NIEPODLEGŁOŚĆ DOPROWADZA DO ZWYCIĘSTWA ZASADY NARODOWEJ W EUROPIE

Myśl polska żyła aż do XVII wieku w ramach cywilizacji łacińskiej, a bezpośrednia łączność z zachodem Europy była źródłem jej siły. Przyrodzoną jakby rolą Polski było przetwarzanie tej cywilizacji na szczególny typ, który zachowując jej czystość, przystosowywał ją do odrębnego klimatu psychicznego i promieniował od nas na kraje okoliczne. Przeżyliśmy okres rozwoju średniowiecznego chrześcijaństwa, przeżyliśmy humanizm, reformację i kotrreformację, ale później, wraz z uwschodnieniem Polski łączność została zerwana. Wielki przewrót umysłowy, rozpoczęty przez Kartezjusza, który przekształcił umysłowość europejską i panować miał nad nią aż do końca XIX wieku, kiedy zwyrodniał materializm, nie dotarł do nas aż do drugiej połowy XVIII wieku. Na zachodzie miejsce autorytetu zajęło rozumowanie, rozpoczął się niebywały rozwój nauk ścisłych, wślad za tym techniki, powstały doktryny ekonomiczne i pedagogiczne, zapowiadała się rewolucja przemysłowa, pisał Monteskiusz — racjonalizm był w pełnym biegu. Polska pozostała, podobnie jak i ówczesna Hiszpania w wyschniętym łożysku starego prądu. O ile wszakże Hiszpania pozostała w miejscu, Polska zdobyła się na odrodzenie umysłowe w drugiej połowie XVIII wieku.

Racjonalizm zawitał do nas za pośrednictwem Zakonu Pijarów. Czołową postacią nowego prądu stał się ksiądz Stanisław Konarski, autor wielkiego dzieła politycznego »O skutecznym rad sposobie« propagującego konieczność reformy ustrojowej, bardzo śmiałej jak na ówczesne stosunki polityczne. Pijarzy założyli Collegia Nobilium

szkolnictwo kształcące młodzież na nowych zasadach, w myśl ówczesnego poziomu wiedzy europejskiej. Z tego pokolenia wychowanego pod wpływem szkoły pijarskiej i myśli Konarskiego wyszli wszyscy ci, którzy dźwignęli na nowo naród Polski, choć nie zdołali już ocalić państwa. Racjonalizm późno posiany na wyjałowioną ale żyzną glebę polską, wydaje szybko owoce w postaci odrodzenia myśli na wszystkich polach. W końcu wieku XVIII w dobie rozbiorów piszą Staszic i Kołłątaj, organizują oświatę Załuski i Czacki, odradzają literaturę Krasicki, Trembecki, Woronicz, Węgierski, Karpiński, Niemcewicz, sztukę wojenną Kosciuszko, Józef Poniatowski, malują Smuglewicz Bacciarelli, Orłowski, Chodowiecki, tworzą przemysł i komunikację Stanisław August Poniatowski, Tyzenhaus i Ogiński, odradzają dyplomację August Czartoryski i Ignacy Potocki.

Odrodzenie myśli znalazło rychło swój wyraz w prawach. W dziedzinie społecznej nadano za jednym zamachem pełnię praw politycznych mieszczaństwu, miast królewskich, wzięto pod opiekę prawa chłopów. W dziedzinie gospodarczej dano początek nowoczesnemu przemysłowi, przekopano pierwsze kanały, uporządkowano część skarbowych i miejskich. W dziedzinie wojskowej utworzono Szkołę Rycerską kształcąca przyszłych oficerów na poziomie europejskim; z bardzo mocnym akcentem na wychowanie »morale« wojskowego, postanowiono stworzyć armię stutysieczną (z niej wyszli Kościuszkowscy i napoleońscy dowódcy). Wreszcie w dziedzinie ustroju państwowego uchwalona została Ustawa Rządowa z 3-go maja 1791 roku — słynna konstytucja 3-go Maja. Cokolwiek by powiedzieć o wpływie obcych wolnomularskich doradców na jej ułożenie, pozostanie faktem niezbitym, że zbierała ona doświadczenie Polski szlacheckiej w zasady zupełnie dojrzałe. Było w niej wiele wzoru angielskiego, ale zasada elekcyjności tronu przez rodzinę, a dziedziczości przez osoby, była bliższa dążeniu całej epoki elekcyjnej i przekonaniu społeczeństwa polskiego niż wzorom angielskim, a Straż Praw bliższa dawnej Radzie Senatorów — Rezydentów, niż londyńskiemu gabineutowi.

Oczywiście od odrodzenia umysłowego i od reformy praw droga do stworzenia rzeczywistej siły państwowej nie była jeszcze zrobiona — nie przebywa się z powrotem w kilka lat drogi po której się kro-

czyło przez blisko dwa wieki. Wszystko wskazywało jednak, że Polska ją odbedzie, jeśli sąsiedzi zostawią jej kilkanaście lat spokoju. To też nie były tylko cyniczną obłudą motywy, które podał Fryderyk Wilhelm zrywając sojusz z Polską i przystępując do Drugiego Rozbioru, kiedy oświadczył, że okoliczności od czasu zawarcia przymierza uległy zmianie zasadniczej, gdyż Polska przyjęła nową formę rządów. Istotnie Prusy zawierały sojusz przeciw Rosji z Polską, którą uważały za ciało rozkładające się; gdy to ciało okazało się pełne sił żywotnych i gotowe do odrodzenia się, pierwszą troską przestało być, aby wpływy rosyjskie zastąpić w nim swoimi, a stało się, by nie dopuścić do jego odrodzenia, a to przez najszybszy podział w zgodzie z Rosją. Fryderyk Wilhelm zorientował się trafnie i we właściwym czasie. Powodem tego było, że nowy rozbiór Polski nie przeszedł bez wojny. Powstanie kościuszkowskie jest bardzo silnym wyrazem odrodzenia narodowego. Tworzy ono także nową tradycję, wytycza drogę postępowania na przeszło 100 lat. Powstanie to było konieczne dla uratowania bytu narodu, ale nie mogło uratować bytu państwa. Łączyła się w nim przewaga ducha rycerskiego nad myślą polityczną, połączenie sprawy narodowej ze społeczną, i związek z konspiracjami wolnościowymi zachodu. Akcent społeczny wyraził się w manifeście połanieckim, w sukmanie Kościuszki, szubienicach warszawskich, w Kilińskim i kosynierach. Wzór był naśladowany przez sto przeszło lat. Ale jak zwykle bywa z naśladownictwami wyradzał się coraz bardziej. Powstanie w 1794 roku było nie tylko odruchem i nie tylko liczeniem na ruchy rewolucyjne Europy, miało także myśl polityczną, było najostrzejszą formą protestu wobec świata i krwawym zakładem dla przyszłej polityki odbudowania państwa. Powstanie 1830 roku nie miało za sobą takiej konieczności politycznej, bardziej było uzależnione od międzynarodowych ruchów rewolucyjnych. Powstanie 1863 roku wybuchem swoim wręcz przekreślało możliwości polityczne, polegające na antypruskim sojuszu francusko-rosyjskim, zapowiadającym się w tym czasie. Udział Polaków w rewolucji rosyjskiej w 1905 roku był już tylko odruchem. Projekt powstania w 1914 roku, zamierzony przez Piłsudskiego wogóle nie znalazł żadnego oddźwięku. Nawet liczenie na falę rewolucyjną w Europie było trafniejsze w 1794 roku niż kiedykolwiek później. Fala ta istotnie

dotarła do nas w kilka lat po upadku powstania w postaci armii napoleońskiej, zburzyła granice rozbiorowe, dała Księstwo Warszawskie, a w konsekwencji i Królestwo Kongresowe oraz liberalny okres Księstwa Poznańskiego. Bez tego nie wiadomo czy naród byłby zdolny przetrwać okres przeszło wieku niewoli i odbudować swoje państwo. Natomiast ani echo Wielkiej Rewolucji francuskiej jakim była rewolucja lipcowa, ani rewolucyjnej epopei napoleońskiej jakim było Drugie Cesarstwo, nie miały siły dostatecznej do przekształcenia kontynentu i liczenie na nie przez Polaków było wielkim błędem politycznym.

Ale jest tragicznym skutkiem tego, że upadek państwa przyszedł zbyt szybko po rozpoczęciu odrodzenia duchowego narodu, iż nie zdążyła się odrodzić myśl polityczna w normalnych warunkach bytu społecznego. Następuje na przeciąg wieku przeszło rozbrat między myślą polityczną a duchem żołnierskim zdrowego moralnie narodu. Oba te czynniki nie mogą się dostosować, myśl polityczna nie umie podporządkować sobie woli walki w społeczeństwie a z ducha żołnierskiego nie wyłania się żadna szkoła myślenia. Jeśli w dziejach Polski przedrozbiorowej słupami i milowymi są nazwiska wybitnych jednostek, to w patologicznym okresie porozbiorowym słupy te pojawiają się zawsze parami, a każda para oznacza dwie skrajnie przeciwne dążności: jedna — myśli politycznej, druga — myśli wojskowej. Kołaczą się w tym jeszcze dalekie pośmiertne echa tradycji hetmanów prowadzących własną politykę niezależną od kanclerzy. Pierwsza taka tragiczna para to polityk Adam Czartoryski i żołnierz Józef Poniatowski, na następnym zakręcie historii druga — polityk Lubecki i żołnierz Łukasiński, dalej polityk Wielopolski i żołnierz Traugutt, wreszcie Dmowski i Piłsudski. Problem panujący wszechwładnie nad okresem niewoli, problem niepodległości komplikuje się przez to rozbicie, a jest on sam w sobie niezmiernie trudny. Niemcy i Włochy odbudowują w XIX wieku swoje państwa. Ale to jest dzieło zjednoczenia i usunięcia wpływów obcych, a nie dzieło zrzucenia obcego panowania. A przy tym w obu tych narodach istniały niezawisłe ośrodki państwowe, silne Prusy czy bezpiecznie położony Piemont. Cavour opiera się o sąsiada nie o zaborcę to zupełnie inna postawa psychiczna i podstawa polityczna. Nie mogli także Polacy prowadzić polityki

Węgrów z okresu konstytucyjnego: Węgrzy byli potrzebni Austrii, gdyż wobec rozwoju frontów narodowościowych wywiad niemiecki nie był zdolny sam utrzymać władzy w całej monarchii: Rosja nie potrzebowała Polaków do podobnego celu. Pozostawała nam tylko polityka ostrożnego kompromisu i oportunistycznego, a ten naród pełen sił żywotnych i wychowany w tradycji wielkiej polityki własnej przyjąć nie mógł bez dewaluacji duchowej. To szamotanie się między tradycją i poczuciem swej siły z jednej strony, a niemocą akcji politycznej z drugiej, wycisnęło głębokie piętno na charakterze narodowym, rozwinęło to, co nazywamy romantyzmem polskim. Dało wysoki, autentyczny idealizm i ofiarności, ale także nieumiejętność organizacyjną, brak cierpliwości i konsekwencji, naiwność polityczną i liczenie na cuda.

Z chwilą upadku państwa polskiego pojawił się problem zasadniczy: polityczny, kulturalny i społeczny, w postaci zagadnienia świadomości narodowej.

Był to problem nowy nie tylko dla Polski, ale i dla Europy. Pod jego znakiem stać miał wiek XIX i XX. Od czasów niepamiętnych do końca wieku XVIII nie odróżniano pojęcia narodu od państwa. Narodem była warstwa posiadająca prawa polityczne w państwie, bez względu na swe pochodzenie i język. Narodem litewskim była szlachta Wielkiego Księstwa, katolicka i schizmatycka, polskiego, białoruskiego, litewskiego czy niemieckiego języka; nie byli nimi chłopcy i żydzi, bez względu na język i wyznanie. Konstytucja majowa znosząc odrębność Wielkiego Księstwa zniosła na zawsze i naród litewski w dawnym znaczeniu. To też rozbiory Polski zrozumiano w Europie jako koniec narodu polskiego. Tymczasem nastąpiło coś wręcz przeciwnego. Upadek państwa dokonany w chwili odradzania się politycznego Polski stał się wstrząsem tragicznym dla Polaków, ale pobudzającym do reakcji. Najzdrowsze elementy pociągnęły na zachód, stworzyły Legiony Włoskie. Powstanie — emigracja — Legiony, oto tragiczny łańcuch, w którym miało się obracać życie polityczne Polski w XIX wieku. Legiony powstały przy armii rewolucyjnej francuskiej. Nie był to przypadkowy zbieg okoliczności. Legiony powstały w imię nowej zasady, że naród może przeżyć państwo i odrodzić się na nowo i rewolucja francuska dokonana w imię nowej zasady, że władza pań-

stwowa należy do ludu a nie lud do państwa — to dwa oblicza tego samego przewrotu umysłowego w polityce. Polacy powoływali się w Paryżu na to, że powstanie kościuszkowskie ocaliło Francję odciążając uwagę Prus i wiążąc Rosję, ale istotnym węzłem między Polską walką o niepodległość w XIX wieku a ruchami, wyszłymi z ducha rewolucji francuskiej nie był sojusz polityczny, lecz ideologiczny. Hasło »Vive la Pologne« pojawiające się na barykadach Paryża, w walkach Garibaldiów włoskich, czy wśród wszechniemców liberalnych było hasłem wewnętrznym politycznym. Oznaczało zarazem wolność polityczną i zasadę państwa narodowego. Pomieszenie starych i nowych elementów odbija się w polityce Napoleona. Dla zgody z Rosją tworzy on nie Polskę, lecz Księstwo Warszawskie — myśl bardzo feodalna, lecz wojska tego Księstwa nie może nazwać inaczej niż wojskiem polskim. »Warszawskie, a talar pruski, król saski, wojsko polskie a kodeks francuski« mówi współczesny wiersz satyryczny. Kongres wiedeński ugina się przed zasadą narodową: przywraca Królestwo Polskie pod berłem cesarza Wszechrosji, a zapewnia w nieprzyłączonych do niego dzielnicach polskich, należących czy do Prus czy do Austrii czy do Rosji swobody narodowe Polakom. Co więcej odbudowuje jedność gospodarczą Polski przez zapewnienie swobody komunikacji między zabarami i zakaz cel. Inna rzecz, że ten hołd wobec idei, za którą stało istniejące wciąż napoleońskie wojsko polskie, pozostał na papierze.

Papierowe też okazały się sympatie narodów europejskich dla sprawy Polski w roku 1830. Naród polski jako szermierz wolności przeciw absolutyzmowi dynastycznemu i reakcji, budził powszechny pokłask na zachodzie, nie otrzymywał jednak żadnej pomocy w walce. Po wielkim powstaniu przyszła wielka emigracja. Elita warstwy politycznej rzucona na grunt zachodnio-europejski, oderwana od kraju, pozbawiona możliwości działania politycznego spała się wewnątrz. W tym spalaniu wydaje ze siebie, zapłodniona świeżym i silnym kontaktem z kulturą zachodnią bardzo wysoką koncepcję narodu i kultury. Świadomość narodowa rozpała się w niej do białości. Naród staje się nie tylko źródłem władzy państwowej i tego twórcą ale także wspólnotą przeszłych i przyszłych pokoleń, duchem, typem życia. Mickiewicz doprowadza do wysubtelniejszego hasła »O ile powiększycie dusze wasze, o tyle poszerzycie granice wasze«. W tej epoce

ośrodkiem życia politycznego narodu staje się poezja, głównymi postaciami wieszczowie. »Polacy — mówi Bismarck — są politykami w poezji a poetami w polityce«. Ten nienormalny stan jest jednym z powodów klęsk politycznych — roku 1846-go, 48-go, 1863-go. Ale zarazem daje on ogromny ładunek duchowy społeczeństwu.

Polski romantyzm narodowy nie pozostaje bez wpływu na politykę europejską. Romantyzm jako kierunek literacki pochodzenia niemieckiego przygotował tu grunt, ale romantyzm jako kierunek narodowy jest pochodzenia polskiego. Bezpośrednio czerpią z niego Włosi, gdzie Mickiewicz tworzy nieudane legiony, gdzie rozkwita towianizm; powstanie węgierskie 1848 roku dojrzewa pod wpływem Petöfięgo, naśladowcy romantyków polskich, a dowodzone jest obok Kossutha przez Dembińskiego i Bema; Belgom króla wskazuje Anglia, ale armie tworzą polscy generałowie powstańcy; w Badenii rewolucją kieruje Mierosławski; w Serbii zagrzewa Miekowski; komuną paryską kieruje Jarośław Dąbrowski; odrodzenie Czech stoi pod wpływem literatury polskiej; nawet w Irlandii z walkami niepodległościowymi związane jest nierozzerwalnie nazwisko Markiewiczów; w Ameryce, za której wolność zginął Puławski, w każdym niemal państwie jest jakiś Polak, jakieś echo polskiego romantyzmu. Każdy naród dobijający się własnego państwa, powołuje się na Polskę. Sprawa polska rozsada Rosję. Ruchy rewolucyjne rosyjskie znajdują podniecie w powstaniach polskich; aby zniszczyć wpływy polskie Rosja sama podniesie ledwie budzące się poczucie odrębności narodowej u ludu języka litewskiego i ruskiego. Bez wkładu polskiego nie powstałaby kwestia litewska, ukraińska, białoruska, a może i fińska.

Kiedy romantyzm się przeżywa, a wraz z nim czysty liberalizm polityczny, zagadnienie świadomości narodowej i państwa narodowego staje w nowym świetle. Mimo, że Polska nie ma własnego państwa, mimo, że jest bezpośrednio po najcięższej klęsce, myśl polska zdobywa się pierwsza na nowoczesne ujęcie narodu i państwa narodowego. Popławski formułuje swoje idee wcześniej i głębiej niż myśliciele kierunków zwanych nacjonalistycznymi na zachodzie. Jego poglądy na cywilizację narodową, na sprawę społeczną, kwestię żydowską, prześcigają wszystkie współczesne. A później, kiedy myśl niemiecka gotuje się do zasadniczego buntu przeciw chrześcijaństwu i

zyskuje rozdzarcie cywilizacyjne w narodzie niemieckim, kiedy »integralni nacjonałiści« francuscy popadają w konflikt z religią, a faszyci rozpoczynają walkę z Akcją Katolicką, w tym właśnie czasie Dmowski godzi myśl narodową polską z katolicyzmem (»Kościół, Naród i Państwo« wychodzi w r. 1927), oszczędza przyszłym pokoleniom rozdzarcia, umacnia podstawy duchowe narodu, wyprzedza myśl europejską.

Demokratyczno-liberalna koalicja państw zachodnich nie może w r. 1917 wystawić innego celu ideologicznego wojny, jak wolność narodów, a więc zasadę państwa narodowego. Probiezmem tego hasła jest odbudowanie Polski. Odbudowanie Polski oznacza utworzenie szeregu państw narodowych, rozbitcie ostatnich państw dynastycznych w Europie. Program takiej przebudowy Europy wychodzi z pod pióra Polaka w postaci »Problems of Central and Eastern Europe« Dmowskiego. A kiedy reakcja międzynarodowa w postaci imperializmu niemieckiego chce obalić w 1939 roku zasadę suwerenności narodów, uderzyć musi w Polskę. Klęska Polski sprowadza w ciągu roku zniknięcie z Europy niepodległych państw narodowych. I znowu sprawa Polski staje się w ciągu wojny probiezmem zasady państw narodowych. Jeśli jej nie będzie to będą tylko wielkie imperia, oparte na wyzysku ekonomicznym, jeśli ona będzie, to niemal automatycznie zasada prawa niepodległości narodów zostanie przeprowadzona.

Zagadnienie narodów ma jednakże nietylko wymiar kulturalno-polityczny, ma ono także wymiar polityczno-społeczny. Pod tym względem narody europejskie przeszły w ciągu wieków nowożytnych ogromne przemiany.

Na zachodzie w okresie absolutyzmu i merkantylizmu w obręb narodów politycznych weszły partie mieszczańskie, a w wielu krajach zyskały nawet przewagę nad szlachtą. W Polsce podobny ruch został zahamowany przez szlachtę w XVI wieku. Reformy sejmu czteroletniego starały się nadrobić to co zepsuły stulecia polityki demokracji szlacheckiej, przez przyznanie praw politycznych mieszczaństwu miast królewskich i zbliżenie położenia chłopu do zachodnio-europejskiego, drogą przyznania mu ochrony prawnej przed »absolutum dominium« dziedzica. Reformy te nie zdążyły stać się ciałem, wejść w krew narodu przed upadkiem państwa. Trzy piękne problemy spo-

łeczne pozostały na czas obcych rządów: słabość rodzimego mieszczaństwa, połączona z zażydzeniem miast i miasteczek, poddaństwo chłopu i zagadnienie własności ziemi uprawianej przez włościan. Wszystkie te trzy problemy łączyły się ze sobą. W normalnym społeczeństwie wieś, płodniejsza ludnościowo od miast, wysyła część swego przyrostu naturalnego do miasta. Musi na to wieśniak mieć swobodę osobistą i godność obywatela, a także własność ziemi, pozwalająca na drobną kapitalizację. Poddaństwo chłopu polskiego polegało na trzech składnikach: jurysdykcji patrymonialnej, datującej od początku XVI wieku, a czyniącej z pana wioski władcę życia i śmierci jej mieszkańców, arbitralnego prawodawcę, sędziego i zarządcę; na »glebae ad scriptio« datującym z końca XV wieku a nie pozwalającym chłopu ani nikomu z jego rodziny opuszczenia wsi bez zezwolenia pana; na pańszczyźnie, datującej również z końca XV wieku, a zobowiązującej chłopu do darmowej pracy na gruncie folwarcznym.

Do problemu społecznego chłopskiego, odniosły się państwa zaborcze zgoła różnie. Prusy i Austria we własnym interesie politycznym zniosły szybko wyłączność jurysdykcji patrymonialnej i niewolę osobistą chłopu, zmniejszyły wydatnie i ograniczyły pańszczyznę. Prusy już w pierwszej ćwierci XIX wieku rozpoczęły stopniowe uwłaszczanie chłopów, nadając im ziemię uprawianą przez nich, przeprowadzając komasację i znosząc całkowicie pańszczyznę a wraz z nią i tak zwane serwituty, czyli prawo korzystania przez wieś z pańskiego lasu i pastwisk. Dalszym niezamierzonym czynnikiem tych reform pruskich stało się powstanie na ziemiach zachodnich silnej polskiej warstwy mieszczańskiej, pochodzenia chłopskiego, która zwycięsko oparła się germanizacji. Jej powstanie spowodowało odpływ żydów z ziem zachodnich i rozlanie się ich po Niemczech, głównie po nowych ośrodkach wielkiego przemysłu na zachodzie Niemiec, powstałych po zjednoczeniu Niemiec i ściągnięciu z Francji olbrzymiej kontrybucji wojennej.

Austria przystąpiła do uwłaszczenia chłopów galicyjskich w ćwierć wieku po Prusach, doprowadziwszy przed tym do rzezi galicyjskiej i nadając reformie charakter nagrody. Przeprowadziła ją też bez dokonania komasacji, na znacznie uboższych ziemiach w porozrzucanych poletkach, nie wytworzył się typ zamożniejszego chłopu, nie wyłoniło

też silne rodzime mieszczaństwo. Wywołany przez zniesienie poddaństwa pęd ku górze wyładował się jedynie po nadaniu Galicji Autonomii, w powstaniu nowej warstwy urzędniczej.

Rosja nie tylko nie pchnęła naprzód rozwoju społecznego we właściwym kierunku, jak Prusy, ani nie wykoszła go jak Austria lecz prosto zahamowała i uwsteczniła, starając się zbliżyć położenie chłopu polskiego do rosyjskiego. Chłop rosyjski żył nie w poddaństwie, ale w niewolnictwie, mógł być sprzedawany lub wydzierżawiany indywidualnie, wszelkie ciężary wiejskie nie były, jak w Polsce gruntowe, lecz osobiste. Rosja starała się pogorszyć położenie chłopu w swoim zaborze, a jeśli, mimo wszystko, pozostało ono lepsze niż w Rosji, to tylko dzięki wyższej kulturze szlachty polskiej nad rosyjską.

Była wszakże część ziem polskich, i to bodaj najpoważniejsza, gdzie w okresie, gdy Prusy przeprowadzały uwłaszczenie, Polacy w sprawach wewnętrznych rządzą się sami. Księstwo warszawskie w spadku po Prusach odziedziczyło zniesienie »glebae adscriptio« i zniesienie jurysdykcji patrymonialnej. Ani za jego czasów wszakże, ani po tym, gdy oderwane odeń poznańskie już doczekało się ze swej strony uwłaszczenia przez Prusaków, za Królestwa Kongresowego nie zrobiono nic, przeciwnie dokonano pewnych reform pogarszających znacznie położenie chłopu. Zupełne niezrozumienie narodowego znaczenia kwestii społecznej i egoizm klasowy szlachty zemścił się w następnych dziesięcioleciach. Podczas gdy warstwa mieszczańska brała na równi ze szlachecką pełny udział w walkach narodowych wieku XIX-go, to warstwa chłopstwa pozostała poza nimi, a nawet w czasie powstania 1863 roku w swej masie zajęła stanowisko życzliwe i posłuszne wobec władzy rosyjskiej, wygrywającej czynnik społeczny i obiecującej uwłaszczenie. Obietnicy tej car dotrzymał. Po stłumieniu powstania polskiego w całym Cesarstwie rosyjskim zniesiono niewolę i dokonano uwłaszczenia. Chłop polski dostał ziemię, ale bez komasacji, a więc bez możliwości kapitalizowania i z pozostawieniem serwitutów, a więc z ustawicznym stanem zadrażnienia z dworem.

W ten sposób reforma rolna została, w dwóch zaborach dokonana nie dla Polski, ale przeciw niej. Chłop został związany sojuszem specjalnym z zaborcą, przeciw warstwie politycznej własnej. W końcu wieku XIX trzeba go było dla Polski zdobywać.

Silnego mieszczaństwa polskiego nie było wciąż i jeszcze Wielopol-
ski zamierzał zastąpić je żydostwem.

W końcu wieku XIX pojawia się nowa warstwa społeczna również
w Kongresówce, której przemysł robi wielką karierę na wywozie do
Rosji — robotnicy miejscy. Równocześnie zmienia się skład warstwy
górnjej. Szlachta, zrujnowana uwłaszczeniem i powstaniem zapełnia
wolne zawody i urzędy prywatne, uzupełnia się ludźmi z ludu — w
Poznańskim w mierze całkowicie przeważającej, w Galicji bardzo
poważnej, w Kongresówce na małą skalę, na Litwie i Rusi niemal
wcale, — i tworzy nową warstwę oddzieloną od ziemiaństwa swoją
miejscowością, a od mieszczaństwa wykształceniem i najczęściej po-
chodzeniem, tzw. inteligencja, której początki sięgają czasów Króle-
stwa Kongresowego.

Dopiero jednak podwójna klęska roku 1864: upadek powstania, a
przez to utrata ostatniego terenu, gdzie polskość mogła się rozwijać
kulturalnie i gospodarczo (Galicja nie ma jeszcze w tym momencie
autonomii, ziemie zachodnie stoją wobec Kulturkampf i ustaw majo-
wych Bismarcka) oraz uwłaszczenie chłopów przez Rosję w nagrodę
za ich nieprzychylnie lub w najlepszym razie obojętne ustosunkowanie
się do powstania, stała się bodźcem do pracy nad przebudową spo-
łeczno-polityczną. Jako narzędzie do pracy nie stało do dyspozycji nic
poza organizacją konspiracyjną — ani rząd, ani organizacje społeczne,
ani szkolnictwo, ani jawne stronnictwa, ani nawet prasa legalna ani
jakakolwiek trybuna.

Mimo to, praca nad »uświadczeniem ludu« została rozpoczęta w
tych warunkach. Początkowo cały niemal jej ciężar spoczywa na kon-
spiracyjnej Lidze Narodowej. Jej duchowy przywódca Popławski, sta-
wia tezę o unarodowienie ludu jako zasadniczym zadaniu. Rozpo-
czyną się mrówcza praca oświatowa i polityczna, prowadzona głów-
nie przez młodzież i kobiety. Równocześnie niemal do nowej warstwy
robotniczej znajduje dostęp ruch socjalistyczny budząc »świadomość
klasową«. Ruch ten na terenie Polski mniej niż w krajach niepodle-
głych akcentuje walkę klas, wprowadza natomiast czynnik patrioty-
czny, przez co budzi uświadczenie polityczne robotników także w
znaczeniu narodowym. W zaborze pruskim, gdzie warunki polityczne
są równie ciężkie jak w rosyjskim, istnieje dzięki odmiennym warun-

kom społeczno-gospodarczym, możliwość działalności ekonomicznej.
Tam organizuje się mieszczaństwo w spółdzielnie kredytowe przede
wszystkim i wytwarza czwarty organizm społeczny z ludności polskiej.
Wreszcie autonomia Galicji staje się szkołą życia publicznego także
dla chłopów. Powstaje tam niezależny od narodowego i socjalistycz-
nego ruch ludowy. Ma on charakter klasowy, ale nie wysuwa na czoło
pierwiastków walki ekonomicznej, tylko równouprawnienia obywa-
telskiego. Ogromnym ułatwieniem jest dla ruchów polskich parlamen-
taryzm, istniejący nietylko w Austrii ale i w Prusach, a po roku 1905
wprowadzony ułamkowo do Rosji, oraz powszechne nauczanie choćby
w szkole wrogiej. Dają one dostęp, choć nierówny, wszystkim warst-
wom do życia politycznego. Na tle walki o masę wyborczą oraz roz-
woju szkolnictwa powszechnego świadomość narodowa daje się zbu-
dzić nietylko w ludzie ziem Polski przedrozbiorowej, ale także na Ślą-
sku i Warmii. Proces unarodowienia mas ludowych nie jest jeszcze
całkiem ukończony w chwili odbudowania państwa polskiego. Do
walk ochotniczych, nawet do wojny z r. 1920 masa chłopska
odnosi się życzliwie, a więc nie jak w r. 1863, ale naogół biernie. Do-
piero szkoła polska, służba wojskowa w armii polskiej i udział w życiu
politycznym i samorządowym w ciągu kilkunastu lat niepodległości
dopełniły dzieła rozszerzenia narodu politycznego na całą masę pol-
ską. Między stosunkiem masy ludowej do wojny 1939 r. a 1920 jest
większa różnica niż między jej stosunkiem do powstania 1863, a do
wojny 1920.

Natomiast nie znalazły pełnego rozwiązania ciągnące się od XVIII
wieku sprawy reformy rolnej i żydowska. Uwłaszczenie włościan w
dwóch zaborach, dokonane bez stworzenia zdrowych jednostek gos-
podarczych, wywołało skutek silnej rozrodcości chłopów, przelud-
nienie wsi i głód ziemi. Uchwalona i niezbyt sprężyste przeprowa-
dzona reforma rolna w ciągu dwudziestolecia nie mogła rozwiązać
problemu. Parcelacja zwiększyła znacznie obszar gruntów chłopskich
sprowadzając grunta folwarczne do rozmiarów zachodnio-europejs-
kich. Zniesienie serwitutów i komasacja uzdrowiły częściowo struk-
turę; melioracje podniosły wartość gospodarstw; ale całość reformy,
nawet gdyby była wykończona nie mogła rozwiązać zagadnienia
przeludnienia wsi i jej biedy, bo rozwiązanie to musiało być poza

wsią. Miasta jednak, zwłaszcza mało, zaludnione były (z wyjątkiem ziem zachodnich) w znacznej, a często przeważającej mierze przez żydów. Normalna droga cenzusu społecznego ze wsi przez małe miasto do warstw wyższych była przed chłopem zamknięta.

W ciągu wieku XIX oblicze gospodarcze i społeczne Polski zmieniło się całkowicie. Wielkość zmian da się porównać tylko z przemianami wieku XIII. Warstwa polityczna ukształtowana w wyniku przemian wieku XIII przekształca się dopiero w wieku XIX. Jak wówczas pojawiły się miasta i nowa warstwa mieszczańska, tak teraz pojawiają się wielkie miasta przemysłowe i nowa warstwa robotnicza. Jednakże Polska wieku XIX nie przeżywa, z wyjątkiem bodaj ziem zachodnich, procesu pełnej industrializacji, jak Europa zachodnia, niema ustroju kapitalistycznego. Ten proces, który przeżyła Francja za Drugiego Cesarstwa, Niemcy za Drugiej Rzeszy, który zacząć miała Rosja pod rządami bolszewickimi, nie doszedł do Polski przed odbudowaniem państwa, a w okresie 20-lecia niepodległości, ani Polska, ani sąsiednie państwa narodowe nie miały warunków na dogonienie rozwoju zachodnio-europejskiego, jak to w tym czasie stało się np. w Kanadzie. Nie przeszedłszy nigdy przez pełny feudalizm, ani przez pełny absolutyzm, nie przeszła później przez pełny kapitalizm ani pełny ustrój demokratyczny. Jednakże proces industrializacji pod koniec 20-lecia posunął się znacznie naprzód przyczyną głównym inicjatorem w kraju niezwykle ubogim w kapitał, a łupionym systematycznie i periodycznie od półtora wieku, byli nie prywatni przedsiębiorcy, ale rząd. I pod tym względem zajmowała Polska stanowisko pośrednie między prywatną gospodarką zachodniej Europy a czysto państwową Europy wschodniej. W sumie tych zmian Polska z chwili rozbioru była podobniejsza do odległej o 450 lat Polski kazimierzowskiej, niż do odległej o niespełna półtora wieku Polski 1939.

Bez wzięcia pod uwagę tych ogromnych przemian, bez zrozumienia tych najbardziej palących problemów, nie byłyby zrozumiałe dzieje polityki polskiej całego okresu walk o niepodległość.

Ośrodkiem życia narodowego od upadku powstania 1831 roku staje się literatura. Poezja dochodzi do niebywałego nawet w XVI wieku rozkwitu. Kontakt z zachodem działa na nią ożywczo, rozwija w niej w pełni odrębne cechy narodowe. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński,

Norwid, a w początku XX wieku Wyspiański i Kasprówic stają na szczytach poezji europejskiej, reprezentując jej zupełnie swoisty typ. Z przejściem od romantyzmu do naturalizmu na pierwsze miejsce jako rodzaj literacki wybija się w literaturze europejskiej w miejsce poematu powieść. I znowu Polska z Kraszewskim, Sienkiewiczem, Reymontem, Żeromskim, Weysenhoffem staje narówni z największymi narodami europejskimi. Po raz pierwszy na najwyższym poziomie międzynarodowym rozwija się muzyka polska z Chopinem, filozofia z Wrońskim i Cieszkowskim, nauki ścisłe ze Skłodowską, malarstwo z Matejką, Chełmońskim, Gierymskimi.

W stosunku do tego rozwoju sztuki i nauki, myśl polityczna przez długi bardzo czas pozostaje w niedorozwoju. To też rzeczywistymi przywódcami narodu w tym patologicznym okresie są nie mężowie stanu ale literaci, których rząd rozpoczyna Mickiewicz a kończy Sienkiewicz. Nie ma drugiego narodu, któryby w grobach królewskich chował jak władców dwóch wielkich pisarzy.

Od powstania kościuszkowskiego do upadku styczniowego głos decydujący w społeczeństwie ma obóz, któryby można nazwać jakobińskim. Jest ciągłość ideowa i organizacyjna od patriotów sejmu czteroletniego poprzez jakobinów, wolnomularzy, węglarzy, Towarzystwo Demokratyczne, Czerwonych, aż do socjalizmu. Prąd ten wiąże losy Polski z losami rewolucji światowych zarazem narodowej i społecznej, z rozszerzeniem rewolucji francuskiej na całą Europę. Liczy stale blednie i w 1794 i w 1830, 1846, 1848, 1863, rewolucja europejska nie miała nastąpić nigdy. Organizacyjnie głębszym trzonem ruchu jest cały czas masoneria pod silnymi wpływami francuskimi istna gmatwanina ginących i odradzających się łóż różnych stopni, przerastających się nawzajem od racjonalistyczno-tradycjonalistycznych do mistyczno-rewolucyjnych. Niesposób udowodnić w każdym wypadku ile było wpływu obcego w jej działaniu, a ile szczerego i bezkompromisowego patriotyzmu. W każdym razie działalność tego prądu nie jest wolna od obcych inspiracji, jej skutki więcej przynoszą dobrego liberałom zachodnio-europejskim niż narodowi polskiemu. W 1794 roku ocalamy nie państwo polskie ale rewolucję francuską, w 1830 nie niepodległość królestwa ale rewolucji lipcowej we Francji i Belgii, w 1863 nie resztki samodzielności pol-

skiej, ale Prusy od sojuszu francusko-rosyjskiego. Ważniejszą bodaj rolę od wpływów obcych gra brak, samodzielnej myśli politycznej, która nie miała się gdzie wychować. Brak mądrej polityki marnuje owoce wysiłku zbrojnego w dobie napoleońskiej. Politycy Księstwa Warszawskiego nie umieją ani zdobyć sobie pozycji wobec Napoleona, ani pozyskać szlachty litewskiej, ani wygrać Aleksandra w okresie Kongresu Wiedeńskiego. Politycy Królestwa Polskiego nie panują nad społeczeństwem, nie mają planu politycznego, niesie ich fala wypadków ku katastrofie. Polityczni przywódcy powstania styczniowego nie orientują się dostatecznie w położeniu międzynarodowym, gotowi do największych ofiar, nawet do karności narodowej, nie mają planu politycznego.

Obozowi jakobińskiemu przeciwstawiają się jednostki: Adam Jerzy Czartoryski, zresztą wolno-mularz, usiłuje budować na Rosji a kończy jako szef rządu powstańczego; Lubecki, Wielopolski, Andrzej Zamoyski oglądają wszyscy ruinę swoich zamierzeń przywłosnych katastrofami ogólnopolitycznymi. Niema między nimi zresztą ciągłości myśli politycznej, nie stanowią żadnej szkoły, łączy ich tylko tendencja budowania organicznego życia polskiego bez walki z władzą rosyjską. Żaden kierunek, aż po koniec XIX wieku, nie ogarnia całości problemu społecznego. Jakobini doceniają znaczenie problemu chłopskiego, nie widzą miejskiego. Lubecki docenia problem miast i przemysłu, nie chce uwłaszczenia chłopów. Wielopolski mieszczaństwo chce zastąpić żydami, socjaliści nie chcą mieszczaństwa wogóle. Jakobini nie mają własnej polityki międzynarodowej, prowadzą politykę rewolucji ludów. Ich przeciwnicy rezygnują z samodzielnej polityki międzynarodowej, wiążąc ją z polityką jednego z państw zaborczych. W latach osiemdziesiątych jest z jednej strony rewolucja światowa, z drugiej polityka »lojalistyczna«; w oparciu o Rosję prowadzić ją chcą Realisci, w oparciu o Austrię Stańcicy; marzeniem pierwszych jest powrót do czasów Wielopolskiego, drugich rozszerzenie Galicji na większość ziem polskich. Najdokładniej wszakże nastroje społeczeństwa oddają »pozytywiści«, którzy rezygnują z celów politycznych, szukając programu »pracy organicznej« uprzemysłowienia, kapitalizacji, oświaty.

W tym najcięższym momencie rozpoczyna się odrodzenie myśli

polskiej. Dokonał jej Ruch Wszechpolski. Pierwszy J. L. Popławski potrafił połączyć w zwartą całość dwa zagadnienia: miejsca Polski w świecie i problemu społecznego tj. uświadomienia politycznego wsi i spolszczenia miast z granicami przyszłej Polski. W owym czasie zatarło się pojęcie Polski tak narodowe jak geograficzne. Lud nawet najbardziej polski etnicznie stał w swej masie w wielu dziennikach poza narodem, lud ruski czy litewski do niego Polacy zaliczali, lekceważąc separatywność. O polskości Poznania, Pomorza Śląska za ledwie czasem przypomniano sobie w innych dzielnicach. Natomiast za swój uważano Kijów czy Pińsk. Twierdzenie Popławskiego tak nierozdzielnie związane z jego programem unarodowienia ludu i stworzenia silnego mieszczaństwa, że Poznań i Gdańsk są ważniejsze dla Polski niż Wilno i Kijów, że »czas zawrócić na drogę, która trzebiły ku morzu krzepkie dłonie wojów piastowskich«, było rewolucyjne. Bez niego nie było by wszakże możliwe odbudowanie państwa polskiego, bo Polska bez zasadniczego trzonu swych ziem historycznych, odsunięta od Europy, a całym ciężarem zainteresowań wciągnięta w sprawy wschodnie, bez granicy narodowej na wschodzie, bez nowoczesnej struktury narodowej, sprowadzona by została do roli jakichs »Słowian Katolickich«, skazanych na dzielenie losów Imperium Rosyjskiego. Wnioski polityczne z tych założeń Popławskiego wyprowadzi Roman Dmowski. Jeden z pierwszych w Europie pojął ten syn ludu przedmieść Warszawy, przedstawiciel nowych sił społecznych w warstwie politycznej, zasadniczą zmianę w układzie politycznym świata, jaka nastąpiła w roku 1871. Do tego czasu równowaga europejska polegała na działaniu dwóch kierunków, które się wzajem przyciągały i współzawodniczyły, próbując kolejno hegemonii na kontynencie: Francji i Rosji. Pół-hegemonia Francji napoleońskiej ustąpiła miejsca pół-hegemonii Rosji carskiej, by skolei po wojnie krymskiej ustąpić pierwszeństwa nowemu cesarstwu. Anglia stała z boku od spraw kontynentu, występując tylko, aby przywrócić równowagę, przyłączając się zawsze do strony słabszej: do Rosji przeciw Napoleonowi, do Francji przeciw Mikołajowi. Zjednoczenie Niemiec po pokonaniu Francji, a przy życzliwej neutralności Anglii przekreśliło ten stan. Do hegemonii pojawił się nowy kandydat, jedyny mający istotne warunki do pełnej hegemonii ze względu na swe położenie

geograficzne, masę ludnościową, cechy charakteru, organizację. Walka, między rosnącymi w siłę i sięgającymi po hegemonię Niemcami a oboma dawnymi kandydatami do pierwszeństwa, była rzeczą nieuniknioną. A w takim razie była nieunikniona także walka między państwami rozbiorowymi i wypłynięcie sprawy polskiej na wody międzynarodowe.

Zwycięstwo Niemiec musiało oznaczać opanowanie Europy na długo, a więc zupełną utratę ziem zachodnich, zepchnięcie do roli małego wschodnio-europejskiego narodu. Zwycięstwo Rosji, która nie mogła sobie dać rady z kwestią polską w okresie największej swej siły wewnętrznej, a teraz była podminowana rewolucją i dotknięta rozkładem, byłoby tylko chwilowe, dawałoby zjednoczenie ziem polskich i prędzej czy później pełną niepodległość. Na takiej ocenie położenia opierając się Dmowski rozpoczyna wielką akcję polityczną. Tu po raz pierwszy od rozbiorów krzyżują się cele polityki polskiej z żydowska, widzącą główny cel w obaleniu wrogiego żydom caratu a nie w walce z życzliwymi Niemcami wilhelmińskimi. W tym tkwi przyczyna istotna antysemityzmu i akcji bojkotowej z lat 1912—14. Mieści się ona w ramach zasadniczego planu politycznego. Niezbędnym warunkiem tego planu jest dalej wojna między Niemcami a Rosją. Wojna ta wybuchnie tylko, jeśli Rosja będzie pewna spokoju w Polsce, a może być przerwana, zgodnie z brzmieniem sojuszu francusko-rosyjskiego w razie wybuchu powstania w Polsce. Stąd konieczność zbliżenia z Rosją. Zbliżenie to jest niezrozumiałe dla gorętszych elementów w obozie Dmowskiego. Poświęca on bez wahania przyszłość polityczną swojego obozu, a więc i swoją, godzi się z utratą młodzieży i robotników, byle przeprowadzić swój zasadniczy plan. Nie wielu tylko idzie za nim z pełnym zrozumieniem, większość popierających go czyni to z oportunistycznym, obóz jego wypełniają w miejsce młodzieży i robotników »elementy spokojne«, bierne, posiadające. W tym tkwi przyczyna paradoksu, że Dmowski wygrawszy politycznie przegrał organizacyjnie, że nie zajął w państwie, którego odbudowania był jednym z głównych pracowników, żadnego stanowiska urzędowego.

Najwybitniejszym przedstawicielem przeciwnej koncepcji był Piłsudski. Teoretycznie najjaśniej przedstawiał ją Leon Wasilewski.

Była to koncepcja znana pod nazwą federalizmu. Można ją określić jako tradycyjną koncepcję polską. Twórcy jej uważali za niezbędny warunek dla istnienia Polski odbudowanie jej w warunkach geograficzno-politycznych przedrozbiorowych i odepchnięcie Rosji do granic z przed Piotra Wielkiego. Zachodnim sąsiadem Rosji miała być federacja pod wodzą Polski, do której wchodziłyby co najmniej Ukraina, Białoruś i Litwa, a może także Łotwa i Estonia. Jedynie taka federacja mogłaby mieć siłę potrzebną do odpierania nacisku Rosji. Piłsudski sądził, że współdziałając z Niemcami doprowadzi, po rozbięciu Rosji, do wyzwolenia wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, pozostających pod władzą carów. Taka Polska w granicach historycznych na wschodzie mogłaby się pokusić w przyszłości o wyzwolenie zaboru pruskiego. Słabość tej koncepcji tkwiła w przecenieniu siły ruchów narodowościowych w Rosji. Ruchy te wykazały swą słabość podczas wojny światowej i w r. 1920-tym. kiedy nie tylko Białoruś ale i Ukraina nie wykazała żadnej żywotności państwowej. Niepowodzenie wyprawy kijowskiej w r. 1920 było klęską idei federacyjnej. Dokoła tej idei skupiła się znaczna ilość różnorodnych elementów od socjalistów żyjących myślą o rewolucji przeciw Rosji do konserwatystów krakowskich, widzących przyszłość w oparciu o monarchię naddunajską, przede wszystkim zaś skupiła najbardziej bojową młodzież, chcącą walczyć ze zniechęconą Rosją a wychowaną w kulcie powstań.

Pierwsze starcie dwóch obozów i dwóch ludzi nastąpiło w r. 1905 w czasie rewolucji rosyjskiej. Gdy Piłsudski próbował powstania, Dmowski już myślał o konieczności umożliwienia Rosji wejścia do nadchodzącej wojny europejskiej i dlatego kategorycznie oparł się rewolucji w Królestwie, nie cofając się nawet przed stworzeniem własnych bojówek do walki ze słynnymi bojówkami socjalistycznymi.

Po upadku rewolucji Piłsudski zorganizował w Krakowie Szkołę Bojową a wkrótce po tym, w porozumieniu z Austrią, Związek Strzelecki, z którego wyszły Legiony. Wprawdzie wzniesienie powstania w Królestwie, po wkroczeniu tam Legionów z chwilą wybuchu wojny, nie powiodło się, ale pozostała pewna siła zbrojna polska o sporym znaczeniu symbolicznym. Dmowski tymczasem, który przed wojną umożliwił przeprowadzenie w Dumie rosyjskiej budżetu wojennego

i przedłużenie służby wojskowej, doprowadza do ogłoszenia przez Rosję za jeden z celów wojny zjednoczenia ziem polskich, udaje się następnie do Szwajcarii, gdzie tworzy Agencję Polską, do Londynu i Paryża, gdzie wywalcza sobie stanowisko »ministra nieistniejącego państwa polskiego«, a gdy z przedłużeniem wojny Ameryka zaczyna odgrywać rolę decydującą, przybywa do Stanów Zjednoczonych i wywiera skuteczny nacisk na prezydenta Wilsona, by jako jeden z celów wojny ogłosił odbudowanie niepodległego państwa polskiego, ze swobodnym dostępem do morza. Tworzy następnie Komitet Narodowy, podporządkowaną mu armię na terenie Francji, uzyskuje po rewolucji rosyjskiej uznanie Komitetu za przedstawicielstwo państwa polskiego i z chwilą zwycięstwa nad Niemcami na zachodzie rozpoczyna samotną walkę o granice zachodnie na konferencji pokojowej z Niemcami, z popierającym ich w obawie o przewagę Francji na kontynencie rządem angielskim, z niezrozumieniem zupełnym ze strony reszty sojuszników. Zwycięstwo osiąga częściowe. Uzyskuje Pomorze i Poznańskie ale nie Śląsk Opolski, Gdańsk i Prusy Wschodnie.

Istotą taktycznej koncepcji Dmowskiego było uwzględnienie dynamizmu historycznego państw, pójsie ze słabnącym zaborcą przeciwko wzrastającemu w siłę, z rozkładającą się Rosją carską przeciw prężnym Niemcom wilhelmińskim, a to w przewidywaniu, że od strony słabnącej da się w przyszłości wyzwolić całkowicie, gdy strona dynamiczna zabierze nawet te koncesje, które da narazie.

Tymczasem Piłsudski, w przewidywaniu klęski Niemiec, zerwał z nimi, wrócił po ich klęsce triumfalnie z więzienia niemieckiego do kraju, gdzie jego organizacja dokonała rozbiorzenia wojsk niemieckich i opanowała najważniejsze punkty w kraju. Walka dwóch koncepcji rozgorzała na nowo na tle sprawy federacji. Gdy powstania wielkopolskie i śląskie przyczyniły się do korzystniejszego dla nas ułożenia granicy zachodniej, sprawa granic wschodnich zależała od wyniku wojny z Rosją. Piłsudski podjął wyprawę kijowską dla zrealizowania planu federacyjnego a w Wilnie ogłosił Litwę Środkową w przewidywaniu federacji z Litwą. Brak oddźwięku na Ukrainie był pierwszą przyczyną niepowodzenia wyprawy. Zdołano jednak odrzucić bolszewików od Wisły w wielkiej bitwie warszawskiej i traktat ryski ustalił sylwetę Polski według zasadniczych linii planu Dmowskiego.

Walka o charakter Polski nie została tym jednak zakończona. Echem planów federacyjnych przez całe dwudziestolecie była sprawa polityki narodowościowej, gdzie asymilacyjnej tezie narodowców przeciwstawiła się federacyjna teza piłsudczyków. Scieranie się tych koncepcji spowodowało brak jakiegokolwiek konsekwentnej polityki na ziemiach wschodnich. Dalszym ciągiem walki o charakter państwa była także walka o sprawę żydowską, dominująca nad życiem wewnętrznym Polski w drugim dziesięcioleciu.

Polska z zadziwiającą szybkością odbudowała ruiny i zorganizowała improwizowany aparat państwowy. Nie mając wszakże ani doświadczenia własnego ani ludzi wyrobionych politycznie, przyjęła ustrój parlamentarny francuski w najskrajniejszej formie. Nieporządek i ogólne niezadowolenie z panującego ustroju skłoniły piłsudczyków, mających w ręku armię, do dokonania wojskowego zamachu stanu. Piłsudski nie objął wszakże ani stanowiska prezydenta ani prezesa rady ministrów, zatrzymał tylko władzę nad wojskiem i głos decydujący w najważniejszych sprawach państwowych. Odżył przez to w Polsce ustrój jaki panował w wieku XVII z hetmanem jako ośrodkiem rzeczywistej władzy. Przetrwał on i po śmierci Piłsudskiego, wbrew jego zamiarom.

Piłsudski był przedstawicielem tradycji Polski szlacheckiej zarówno przez politykę zwrócenia Polski na wschód jak i przez wprowadzenie ustroju hetmańskiego, przez tradycję powstańczą, romantyzm, nawet umiłowanie jazdy, nawet pogardliwy a liberalny stosunek do żydów. Dmowski, syn ludu miejskiego, reprezentował Polskę nową, zwróconą na zachód, realistyczną, szukającą nowych form organizacyjnych i kulturalnych równoległe z narodami zachodniej Europy.

* * *

Odbudowanie państwa nie było dziełem oręża polskiego, choć ten oręż ochronił je przed bolszewizmem. Było dziełem państw zachodnich. Polska powstała jako członek systemu kontynentalnego, mającego zapewnić równowagę wpływów Francji i Anglii. W Europie Środkowej stworzono szereg państw średniej wielkości, zbyt silnych, by mogły żyć zdala od wielkiej polityki międzynarodowej, lecz zbyt

słabych by oprzeć się Niemcom, nawet wspólnymi siłami, bez poparcia Francji. Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Jugosławia były stworzone jako sojusznicy wschodni Francji, jako »Barriere de l'Est«. Miały nawet francuski ustrój polityczny. System ten działał dopóki Francja była dość silna. Rozkład wewnętrzny Trzeciej Republiki doprowadził do zaniku szerszej polityki zewnętrznej i w rezultacie do wycofania się ze spraw Środkowej Europy. Z tą chwilą równowaga została złamana na rzecz Niemiec, a los nowych państw przesądzony. Przywrócić równowagę mogło albo odrodzenie Francji albo nowa wojna i nowy układ kontynentalny. Pierwsze nie nastąpiło.

Narody Środkowej Europy, niezdolne do zwycięskiego oporu Niemcom, zaczęły szukać z nimi kompromisu, spychać sobie wzajem na barki ciężar ekspansji niemieckiej, nabrzmiewającej gwałtownie od dojścia do władzy Hitlera w r. 1933. Polityka Polski prowadzona przez Becka, okazała się tutaj najrzeczniejsza. Nie wiadomo ile było w porozumieniu polsko-niemieckim świadomej gry a ile dawnego planu federacyjnego ze strony Piłsudskiego. Jeszcze w początku 1939 Niemcy wierzyli, że Polska pójdzie z nimi przeciw Rosji. W każdym razie, gdy Austria, Czechosłowacja, Litwa nie doczekały się żadnej pomocy od Zachodu, Polska zyskała sojusz angielski i wypowiedzenie wojny Niemcom przez państwa zachodnie po zaatakowaniu jej przez Niemcy we wrześniu 1939.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

UWAGI KOŃKOWE

Najważniejszym wnioskiem dziejów politycznych jakiegoś narodu jest wydobyć na jaw tych mniej-więcej stałych ram, jakie działaniu ludzi stawiają czynniki zewnętrzne: położenie geograficzne kraju, pochodzenie antropologiczne ludności, wpływy cywilizacyjne, doświadczenie historyczne pokoleń. Czynniki te w podobny, a coraz mocniejszy sposób kształtują życie narodu, nadają mu coraz wyraźniejszy, coraz bardziej określony charakter. Dzieje narodu są jak rzeka, płynąca równocześnie w czasie i w przestrzeni. Znając jej źródła i ogólne ukształtowanie terenu, po którym płynie, można przewidzieć w jakim morzu znajdzie swe ujście, jeżeli nie natrafi na stworzone przez ludzi zbyt wielkie przeszkody, nie można natomiast wytyczyć dokładnie jej biegu ani powiedzieć czy nie złączy się z inną rzeką. Na bieg jej, wpływ większy mają drobne stosunkowo przeszkody terenowe w pobliżu źródeł, niż wielkie w dolnym biegu. Łatwiej ująć łożysko rzeki, odwrócić jej bieg wolą ludzką w początkach niż u końca. Wpływ żadnego z późniejszych polityków na bieg dziejów Polski nie może się równać z wpływem Mieszka Pierwszego.

Nurt dziejów narodu polskiego płynie zrazu, jak górski potok, w szerokim i nieokreślonym kamienistym łożysku obyczajów plemiennych, wąziutką strugą woli politycznej rodu piastowskiego. Takim widzimy go po raz pierwszy, gdy wydostaje się z otoczonych mgłą gardzieli prehistorii. W roku 966 otrzymuje on pierwszy silny dopływ w postaci kleru chrześcijańskiego, niosącego wyższą cywilizację, a zarazem dającego wyraźną odrębność kulturalną i organizacyjną państwu piastowskiemu. Przyjęcie cywilizacji chrześcijańskiej było koniecznością dziejową. Że nastąpiło ono w tym a nie innym czasie, w tej a nie innej formie, przeciw Niemcom a nie przez nich, to jest dziełem woli ludzkiej, dziełem mądrości politycznej Mieszka.

Nowy dopływ ma charakter społeczny. Jest nim wykształcenie się

warstwy rycerskiej poczuwającej się do współodpowiedzialności za państwo. Brakło jednakże naturalnego źródła dla następnego dopływu, mieszczańskiego. Na zachodzie źródłem tym była rzymska przeszłość. Do nas nie spłynęło mieszczaństwo z rodzimego źródła, doprowadzone zostało kanałem z innego dorzecza, do tego kanału wpuszczono drobne rodzime strumienie. Tu była pierwsza przyczyna słabości nurtu narodowego. Zbliżała się już chwila, kiedy nowy potężny dopływ wlać się miał w łożysko naszych dziejów. Nie był to dopływ typu zachodnio-europejskiego, sunący z wysoko położonych górskich źródeł stromą wyźłobioną doliną, lecz nurt wschodnio-europejski, wypływający z nizinnych bagiennych zbiorników, płynący wolno zmiennym łożyskiem, splątanymi strumieniami, obfity zato w wodę. Nie musiała ta rzeka litewsko-ruska znaleźć ujścia w dziejach polskich, płynęła nie w tym samym kierunku i nawet nigdy nie spłynęła w nasze łożysko w całości. Skierowanie jej ku nam było dziełem woli ludzkiej, świadomym aktem politycznym, wykonaniem planu powziętego z dwóch stron: przez panów krakowskich i przez księcia Jagiełłę. Dokonano go gdyż w poprzek biegu naszych dziejów stanął wał górski, pasmo gór wysuniętych najdalej na wschód z gniazda wulkanicznego jakim są Niemcy. Gdyby potężny strumień litewsko-ruski nie wlał się w nasz nurt, nie starczyłoby nam siły na wyrwanie tego przełomu jakim był Grunwald. Dzięki dopływowi wschodniemu przebiliśmy się ku morzu. Lecz masa wód wschodnio-europejskich zmieniła bieg naszych dziejów—rozszerzyła nurt ale i zwolniła go, spowodowała zmianę kierunku rzeki. Przebiwszy się przez wał niemiecki rozlewa się historia polska po piaszczystej równinie w szerokie a płytkie jezioro. Próby ujęcia jej w jakieś łożysko zawodzą. Przychodzą obcy, stawiają tamę i odprowadzają w kilku różnych kierunkach wody, ujmując je w twarde łożyska. Woda przelewa się parę razy przez tamę, ale nie ma siły jej zerwać. Trzeba sięgnąć aż do źródeł, by nurtowi nadać nowy mocny bieg. Gdy to następuje, chwilowe zerwanie tamy wystarcza, by kanały przelały się poza brzegi, podążyły do wspólnego łożyska. Skierowanie ich do niego to znowu dzieło woli ludzkiej. Nie wszystkie biegi wód dają się wszakże do łożyska sprowadzić, zwłaszcza te wschodnie, najdalsze od źródeł, o najwolniejszym biegu. I znowu wyrasta wał górski przed nami. Tym

razem jest on wyższy a nurt nasz słabszy. Odbita od łańcucha górskiego rzeka pieni się i skręca, szukając nowych miejsc do przebiccia się.

Podobnie jak rzeka, dzieje narodu płyną ciągłym nurtem. Ale jak rzeka zmienia charakter w zależności od dopływów i ukształtowania terenu, tak i w dziejach narodu zmieniają się okresy. Nie można ich oddzielić od siebie ostrą linią, tak samo jak nie można wbić palika na brzegu rzeki z napisem »Tu kończy się górny a zaczyna średni bieg rzeki«. A jednak bieg kamienistej i pienistej rzeki w górnym biegu jest bardzo różny od szeroko rozlanej spokojnej masy wód w dolnym biegu.

Najdawniejszy okres to ten, w którym państwo polskie jest własnością rodu Piastów. Frontem zwrócone na zachód przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu, usiłuje ono zdobyć szersze podstawy w opanowaniu Europy Środkowej: Prus, Łużyc, Czech, Słowaczyny, ale kręgosłup i mózg tego państwa jest, bardzo słaby: składa się z rodu panującego i tych jednostek, które dokoła siebie zdoła on skupić. To też po każdym panowaniu następuje kryzys, każdy niemal władca zaczyna od nowa. Czterech ludzi reprezentuje ciągłość tego okresu, te same walki obronne i tę samą ekspansję. Są to Mieszko Pierwszy, Bolesław Chrobry, Bolesław Śmiały i Bolesław Krzywousty. Problemy, jakie usiłują rozwiązać, są te same: stworzyć w miejsce dawnej struktury rodowo-plemiennej w społeczeństwie nową strukturę rycersko-kościelną, oprzeć się o Morze Bałtyckie i Góry Sudecko-Karpackie jaknajmocniej, znaleźć oparcie za tymi górami i stawić czoło Niemcom, zachowując niezawisłość od Cesarstwa.

W drugim przejściowym okresie właściciel państwa zmienia się niepostrzeżenie. Rozbity ród piastowski słabnie, żaden z jego przedstawicieli nie jest zdolny objąć całości dziedzictwa, stworzone przez dynastię nowe siły społeczne w postaci możnowładztwa prą coraz bardziej, dopuszczone są do współrzędów, poczynają poczuwać się do odpowiedzialności za państwo. Powstaje pojęcie Polski. Naczelnym problemem jest sprawa zjednoczenia ziem polskich i zagospodarowania ich. Spełniają to zadanie i nadają okresowi swe piętno dwaj Piastowie: Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki. Ale nie są już sami. Idea zjednoczenia najmocniej pulsuje początkowo w Wielkopol-

sce, skupia się koło człowieka ze społeczeństwa arcybiskupa Świnki. Lokietek dochodzi do władzy nie tylko z tytułu niewątpliwych praw rodowych, ale także jako wódz ruchu politycznego, szef powstania narodowego. Z chwilą odrodzenia jedności państwowej powracają problemy bolesławowskie, lecz w nowej postaci. Niebezpieczeństwo niemieckie nie ma postaci Świętego Cesarstwa lecz postać Zakonu Krzyżackiego. Toczy się ostrzejsza ale i o wiele trudniejsza walka o dostęp do Bałtyku, szuka się tak samo oparcia poza górami, ale już bez przewagi własnej. Nawewnątrz głównym zagadnieniem jest stworzenie miast i administracji państwowej, ciągle więc zagadnienie zjednoczenia i zagospodarowania Polski.

Po Kazimierzu Wielkim nie przejmuje spadku nikt z rodu. Nie chce tego sam Kazimierz, który myśli już kategoriami narodowymi nie rodowymi. Spadkobiercą istotnym jest możnowładztwo przez dwóch ostatnich Piastów wychowane. Ono dopuszcza Ludwika Węgierskiego, stawia mu warunki, po jego śmierci nie wprowadza na tron Kazka Szczecińskiego, jak przewidywał Kazimierz, lecz córkę Ludwika, Jadwigę. Tej córce narzuca męża, przeprowadza unię z Litwą, kieruje nowym królem, cudzoziemskim barbarzyńcą, wychowuje jego synów, rządzi za nich w charakterze regentów, zdobywa sobie przywileje. Ono jest narodem w znaczeniu politycznym. Późniejsi Jagiellonowie, od Kazimierza poczynając walczą z możnowładztwem, popierając przeciw niemu nie, jak władcy na zachodzie, mieszczaństwo, które w Polsce było w swej górnej warstwie w tym czasie niemieckie, ale niższe rycerstwo. Naczelnym problemem wewnętrznym jest asymilacja obszarów litewsko-ruskich, stworzenie jedności warstwy politycznej polskiej, uwieńczone Unią Lubelską i Brzeską. Naczelnym problemem zewnętrznym, z którego się zrodził i cały problem wewnętrzny, jest zagadnienie Bałtyku i walki z Krzyżakami, znaczone kolejno unią z Litwą, Grunwaldem, wojną Trzynastoletnią, poskromieniem Gdańska, sekularyzacją Prus. Dla rozwiązania przeciw tego zagadnienia wiąże się Polska z Litwą, a nawracając na starą drogę polityczną Piastów szuka także oparcia za górami — w Czechach i na Węgrzech, tym razem w roli decydującej. Kształtują ten okres ludzie wybitni zarówno z możnowładztwa jak i z rodu panującego, a przede wszystkim Zbigniew Oleśnicki i Kazimierz Jagiellończyk.

W czasie tego okresu warstwa polityczna rozszerza się z możnowładztwa na całe rycerstwo, zwane odtąd szlachtą. Ta szeroka warstwa łamie swobody miast, sprowadza do poddaństwa kmieci, zwanych odtąd chłopami. Ona bierze spadek po możnowładztwie i Jagiellonach. Ze szlachty, nie możnowładztwa, wychodzą nowi przywódcy, wybierają królów, zmuszają ich do ustąpienia, przejmują władzę nad wojskiem, monopolizują dostęp do wyższych stanowisk duchownych. Naczelnym problemem wewnętrznym tego okresu jest stworzenie jakiejś stałej władzy państwowej na nowych podstawach; problem ten nie zostaje rozwiązany. Problem zewnętrzny pojawia się po raz pierwszy w zupełnie nowej postaci — niebezpieczeństwa tureckiego i walki o dostęp do Morza Czarnego. Ekspansja Polski ku ujściom Dniestru i Dunaju, rozpoczęta w czasach jeszcze Kazimierza Wielkiego, prowadzona jest, mimo tragicznych klęsk Władysława Warneńczyka i Jana Olbrachta, nadal przez Zamoyskiego, Ossolińskiego, Sobieskiego. Trwające przez przeszło dwa wieki wojny tureckie i prowadzone z myślą o nich wojny moskiewskie kończą się zwycięstwem militarnym ale klęską polityczną. Rosja i Austria zbierają owoce polityki polskiej. Przyczyna tkwi w rozkładzie wewnętrznym Polski, który ma potrójne oblicze: kulturalne w postaci przewagi elementu wschodniego, społeczne w postaci upadku miast i przemysłu i polityczne w postaci upadku władzy państwowej. Ciągłość tego okresu reprezentują trzy nazwiska: Zamoyskiego, Ossolińskiego i Sobieskiego.

Nadchodzi okres piąty, okres przejściowy, w którym znowu zmienia się właściciel państwa. Po rodzie, możnowładztwie, szlachcie przyjdzie ma do głosu nowoczesny, wielowarstwowy naród. Państwo upada. Po wieku XVIII, wieku zawisłości od sąsiadów, następuje wiek XIX, wiek niewoli. Granice podziałów zmieniają się od pierwszego rozbioru w ciągu półtora wieku sześć razy, zanim państwo zostanie odbudowane na dwadzieścia lat. Pierwszym wyłomem w monopolu politycznym szlachty jest równouprawnienie mieszczan miast królewskich w czasie Sejmu Wielkiego. Upadek państwa podcina polityczną rację bytu szlachty, rozwój miast kulturalną, uwłaszczenie chłopów ekonomiczną. Rozwój przemysłu tworzy warstwę robotniczą, rozwój oświaty tworzy inteligencję, rozpowszechnienie demokracji wprowadza do życia politycznego chłopów. Problemem naczelnym życia

wewnętrzny staje się uświadomienie narodowe wsi i spolszczenie miast. Problemem zewnętrznym jest odbudowanie państwa w walce z Niemcami i Rosją. Cechuje ten okres rozbrat między myślą polityczną a czynem zbrojnym. W rządzie polityków stoją na pierwszym planie: Konarski, Czartoryski, Dmowski, w rządzie żołnierzy: Kościuszko, Traugutt, Piłsudski. Jest to okres przejściowy, podobnie jak niegdyś okres dzielnicowy. Dopiero u jego końca wystąpi w pełni nowa narodowa podstawa państwa.

Cała historia Polski mówi o tym, że należy ona bezsprzecznie do Europy. Bez zrozumienia zagadnień i prądów przenikających tę szerszą całość, której Polska jest częścią, a jaką jest cywilizacja chrześcijańska na rzymskim podłożu oparta, nie byłyby zrozumiałe nasze dzieje. Większość przemian w życiu naszego narodu albo zachodzi równoległe do takichże przemian na zachodzie, albo w nich ma swe źródło.

Państwo rodowe Piastów wzoruje się na monarchii frankońskiej. Czasy okresu pierwszego przypominają epokę Merowingów we Francji. Kiedy jednak tam wyłonił się z niej karoliński feodalizm, u nas dla powstania feodalizmu nie było warunków. Kulturę złotego wieku średniowiecza przyjąłszy niemal równocześnie, ale urzędnictwa społeczne i polityczne rozwinęły się zupełnie inaczej. Zjednoczenie państwa przez Łokietka odpowiada późniejszym o sto lat wypadkom we Francji. Piętnasty wiek i szesnasty żyją u nas pełnym życiem współczesnego zachodu. Okres wielkich zakonów, scholastyki, humanizmu, reformacji, kultury baroku są te same, jedne mniej inne więcej rozwinięte niż w jakimś innym kraju, ale niewątpliwie w ogólnym obrazie na poziomie Anglii, Hiszpanii czy Niemiec. Niema w tej epoce żadnych niemal analogii ze wschodem ani bizantyńsko-tureckim ani bizantyńsko-turańskim. To pozwala Polsce na odegranie jej wielkiej roli cywilizacyjnej na wschodzie, sprawia, że język polski jest językiem ludzi kulturalnych w Wilnie, Kijowie, Jassach, Moskwie.

Od Unii Lubelskiej Polska staje się coraz mniej zachodnia, coraz bliższa wschodowi a niezrozumiała dla zachodu. Polski wiek XVIII nie przypomina już wieku racjonalizmu nie tylko francuskiego »grand siècle« ale i niemieckiego wieku Leibniza czy angielskiego wieku Hobbes'a i Locka, natomiast żyje wtedy Polska coraz bliżej Moskwy,

Krymu, Sztambułu. Jest to okres upadku. Odrodzenie rozpoczyna się od nawiązania do myśli zachodniej, wynosi nas na szczyty sztuki europejskiej. Życie narodu w okresie niewoli płynie naogół łóżykiem zachodnio-europejskiej kultury (klasycyzm, romantyzm, naturalizm). Nalot wschodni jest najsilniejszy właśnie pod koniec, wpływ kultury rosyjskiej najwidoczniejszy stosunkowo na ostatnim pokoleniu niewoli, tym które doczekało niepodległości.

Na tym tle tym wyraźniej uwytatnia się rola Polski w Europie.

Cywilizacja nasza ukształtowała się w Europie Zachodniej i tam też tkwi najmocniej wrosnięta wiekowymi korzeniami w grunt. Na wschód od dawnych granic imperium rzymskiego, za Renem i górnym biegiem Dunaju pojawiła się później i była słabsza. Na tym nowym terenie rodziły się najsilniejsze fale buntu przeciw cywilizacji chrześcijańskiej i tam reformacja rozszepiła jedność typu życia duchowego Europy. Z reformacji wywodzi się materializm, a i rasizm jest jej niespodziewanym, lecz logicznym przedłużeniem. Od tego ogólnego obrazu istnieje przecież jeden poważny wyjątek zmieniający układ cywilizacyjny Europy. Poza granicami starożytnego Rzymu grupa narodów katolickich, różnego pochodzenia, ale bardzo zlatynizowanych, przedziela Europę protestancką od wschodniej. Ludy te przyjęły łacińskość nie od Rzymu pogańskiego ale od Kościoła Rzymskiego. Ich dzieje kultury, ich architektura i obyczaj bliższe są północnych Włoch, Francji czy nawet Hiszpanii niż sąsiednich Niemiec protestanckich. Ludy te wyrastały pod wpływem bezpośrednim trzech ośrodków kulturalnych i politycznych: czeskiego, węgierskiego i polskiego. Próby łączenia ich w szerszą całość wychodziły różnymi czasami z każdego z tych ośrodków. Urzeczywistniona taka próba została przecie tylko raz — przez Polskę w piętnastym wieku. Jeżeli Czechy odegrały w średniowieczu ogromną rolę pośrednika kulturalnego z zachodem, jeżeli Węgry ucywilizowały basen naddunajski, to Polska jedna tak daleko rozszerzyła na wschód Europę i znalazła się wewnątrz do przewodzenia całemu blokowi, który, skupiony dookoła karpaccyńskiego kręgosłupa, oddycha dostępem do trzech mórz: Bałtyku, Pontu i Adriatyku. W okresie reformacji Polska pozostała wierna łacińskości i utrzymała swą pozycję polityczną a także pełniła nadal swą rolę cywilizacyjną. Po upadku samodzielności Czech i Wę-

gier na nią spadł cały ciężar obrony Europy przed Islamem od strony ładu i ciężar ten wytrzymała. Lecz upadek Czech i Węgier podciął podstawy jej politycznej potęgi, osłabił związek z zachodem a rozprzestrzenienie się na wschód przyniosło rozkład jej spójności cywilizacyjnej, a w ślad za tym społecznej i politycznej. Dopiero w dobie upadku politycznego odnalazła siebie w sensie cywilizacyjnym, co jej pozwoliło odbudować państwo. Dokoła tego państwa powstały na nowo niepodległe Węgry i Czechy. Ale państwo powersalskie było słabe, słabość jego była także słabością Czech i Węgier.

W wieku dziewiętnastym Europa Środkowa nie istniała. Zasadniczy filar cywilizacji europejskiej, podtrzymujący jej strop a zbudowany między półeuropejskim germańskim protestantyzmem a ćwierćeuropejskim wschodnim bizantyzmem, został zburzony. Konsekwencje tego, w pierwszej chwili odsunięte przez wyładowanie się Europy w ekspansji kolonialnej, znosimy po dziś dzień. Na imię im bolszewizm, to jest zniweczenie chrześcijaństwa Europy wschodniej i wytworzenie w niej nowej cywilizacji azjatyckiej; na imię im hitlerizm, to jest próby zniszczenia chrześcijaństwa w Niemczech i tworzenia tam nowej cywilizacji pogańskiej; na imię im wojny imperialistyczne, totalne, niszczące. Rolą Polski jest utrzymywanie cywilizacji europejskiej. Bez Polski może istnieć cywilizacja zachodnia, ale nie może być Europy jako całości kulturalnej i politycznej.

Ta rola Polski nie wynika jako konieczność materialna, geograficzna czy ekonomiczna. To, że Polska istnieje, jest dziełem polityki nie geografii bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju i narodzie. Utrzymanie odrębności cywilizacyjnej i politycznej tej części kontynentu jest troską stałą polityki polskiej, przerywaną katastrofami, ale wciąż odradzającą się. Niema w gruncie rzeczy w dziejach kilku koncepcji polityki polskiej, jest tylko jedna, różnią się jedynie metody zależnie od czasu i okoliczności. Zarysowuje ją Chrobry, powtarza Śmiały, ponawia Krzywousty, nawraca do niej Wielki, realizują ją Oleśnicki i Jagiellończyk, wracają do niej Zamoyski i Ossoliński, usiłuje prowadzić napróżno Sobieski. Jej echa znajdziemy nawet w najcięższej chwili w polityce zagranicznej rządu powstańczego w sześćdziesiątym trzecim. Zasady polityki Polski są te same od tysiąca lat, metody bywają bardzo zmienne.

Biblioteka Główna UMK



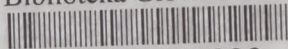
300050495236

45-

30 v. 133814.

320422

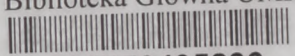
Biblioteka Główna UMK



300050495236

350422

Biblioteka Główna UMK



300050495236

